

Polityka oszczędności to powrót PiS



**TUSKU,
NIE RUSZAJ
SOCJALU!**

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



fol. Krzysztof Bieleński

Przypadkowa śmierć anarchisty

reż. Michał Zadara

premiera: 18.11.2023

kolejne pokazy: 19 i 22-26.11.2023

www.powszechny.com

*Jak wspaniałą rzeczą jest komisariat policji!
To miejsce, gdzie mam randkę z państwem... –
ironizowała Nadieżda Mandelsztam. A kiedy wy
ostatnio gościliście w komisariacie? Czy zgodzicie
się, że od pewnego czasu rola policji w naszym
życiu znacząco wzrosła? Czy jesteście spokojni o to,
że i po waszej gwałtownej śmierci odpowiednie
organy zajmą się dopilnowaniem wszystkiego?*

Przypadkowa śmierć anarchisty to komedia
o policji na podstawie sztuki Dario Fo,
włoskiego dramaturgo, aktora, laureata
literackiej Nagrody Nobla (1997). Opowiada
o funkcjonariuszach, którzy podczas śledztwa
i przesłuchania aktywistów „zanadto przedobrzyli”,
a potem zrobili wszystko, by zatrzeć ślady
i uniknąć odpowiedzialności.



Rotacyjny marszałek, czyli rotacyjny podział łupów

Radowanie się z wyniku wyborów czas powoli kończyć. I jeśli ci, którzy szturmem wzięli zabetonowane okopy PiS, nie chcą, by naprawa państwa skończyła się szybkim bum, to muszą patrzeć nowej władzy na ręce. I to od samego początku. Uważnie i krytycznie. Bo żadna obietnica nie zostanie zrealizowana bez wystarczająco silnej presji wyborców. Taka jest natura polityki. A tym bardziej tej, która jest sklejona przez kilka partii z programami o dość istotnych różnicach.

Nie łudzę się, że większość świeżo wybranych parlamentarzystów będzie umierać za realizację obietnic. Szybciej doczekamy się filozofii: nie da się, bo... Bo prezydent, Trybunał Konstytucyjny. Oczywiście to też prawda. Choć była znana przed wyborami.

Od nowej władzy oczekujemy czegoś bardzo trudnego. Wyeliminowania przeszkód w naprawianiu państwa. I zrobienia tego bez łamania konstytucji. Da się? Jeśli nie, to trzeba będzie uczciwie powiedzieć to wyborcom.

Na początek warto przypomnieć politykom opozycji, że ich wyborcy nie potrzebują nowych władców. Potrzebują specjalistów, którzy będą potrafili sprawnie wykonać bardzo konkretne zadania.

Suweren, a przede wszystkim kobiety i młodzież, nie głosował za tym, by wybrani przez niego politycy podzielili między siebie posady rządowe. A tak przez osiem

lat się działo. I żeby nie było powtórki z tego patologicznego dublowania władzy, trzeba wrócić do ustrojowych podstaw. Władza ustawodawcza to jedno, a władza wykonawcza – drugie. Poseł, który jest jednocześnie ministrem, może być absolutnym wyjątkiem. Jeśli jednak tak masowo garną się do rządu, to niech rezygnują z mandatów poselskich. Tych ról nie wolno łączyć. I tego trzeba pilnować. Każdorazowo żądając uzasadnienia, dlaczego stosuje się wyjątek. I zawsze musi to być wyjątek. Zbyt trudne są zadania nowej władzy, by ktoś niósł na plecach dwa kamienie. A jeśli ten rozdział ról zostanie zachwiany, opozycja zrobi wielki krok w stronę dużych problemów.

Szymon Hołownia naprawę państwa chce zacząć od takiego ulokowania siebie, by mu to pomogło w wyborach prezydenckich za dwa lata. Stąd pomysł rotacyjnego marszałka. Tylko wyborcy są niezadowoleni i piszą, że jest to rotacyjny podział łupów. Marszałek debutant poselski, traktujący tę funkcję jako trampolinę, fatalnie wróży sprawności izby.

I to w sytuacji, gdy każde posiedzenie będzie traktowane przez PiS jako poligon. Zamiast najsprawniejszego wojownika marszałkiem ma być ten, kto po prostu bardzo chce. Można oczywiście głosić, że w ten sposób przywraca się normalność. Ale wyborca opozycji z pewnością nie tak sobie normalność wyobraża.

BAKOWSKI





**NIE KUPUJ
KOTA W WORKU**

**WYPRÓBUJ
E-PRZEGLĄD**

**Sprawdź, jak wygląda
elektroniczne wydanie**

 **Kliknij baner na
tygodnikprzeblad.pl**

**i zobacz pierwsze
strony tygodnika**



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Tusku, nie ruszaj socjału!**
Polityka oszczędności to powrót PiS
- 11 Wybory pokazały sens oporu**
– rozmowa z prof. Jackiem Raciborskim
- 15 Telewizyjne „PiSancjum”**
za publiczne pieniądze
Jak się urządzają pracownicy TVP
- 16 Reforma Unii: ani triumf, ani zgon**
Negocjacje potrwać lata
- 20 Kulisy prowokacji PiS**
Siedem lat śledztwa
- 50 Po pierwsze, nie piętnuj błędów**
– rozmowa z Jagodą Ratajczak

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 24 Realisci mieli rację**
– rozmowa z Lily Lynch

ZAGRANICA

- 28 Czy to nadal obrona?**
Izraelska inwazja na Strefę Gazy

KOŚCIÓŁ

- 30 Franciszek chce**
przeprowadzić pierestrojkę
– rozmowa z Jacopem Scaramuzzim

OPINIE

- 34 Elżbieta Czykwin**
Paradoks wspierania systemu
przez jego ofiary

KULTURA

- 38 Poświadczyć niepowtarzalność**
każdego istnienia
Stulecie Józefa Hena
- 42 Nie mam czasu czuć się samotny**
– rozmowa z Michałem Bajorem
- 45 Culturalia**
- 66 Satyrykon. Szkic ma moc**

HISTORIA

- 46 Karnawał**
Czyli kultura po Odwilży

ZDROWIE

- 54 Problem z witaminą D3**
Chorzy z niedoboru

TECHNOLOGIE

- 58 Roboty bez regulacji**
Przyszłość już nadeszła

ZWIERZĘTA

- 61 Szare jest piękne**
Wróbel nie do podrobienia

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Rotacyjny marszałek,
czyli rotacyjny podział tupów
- 19 Jan Widacki**
Dziady krakowskie
- 23 Andrzej Romanowski**
Dr Duda ma czas
- 37 Roman Kurkiewicz**
Gaza – o każdą śmierć za daleko
- 53 Tomasz Jastrun**
Oddech ulgi
- 57 Wojciech Kuczok**
Nieprzyzwoicie dobra proza

24

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

REALIŚCI MIELI RACJĘ
– rozmowa z Lily Lynch



50

KRAJ

**PO PIERWSZE,
NIE PIĘTNUJ BŁĘDÓW**
– rozmowa
z Jagodą Ratajczak

61

ZWIERZĘTA



SZARE JEST PIĘKNE
Wróbel nie do podrobienia

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 114cc843b0



✉ Zmora polskiego parlamentu

Za taką zmorę uważamy możliwość zmiany bez ponoszenia konsekwencji barw klubowych przez posłów i senatorów w trakcie kadencji. Traktujemy to jako zdradę wyborców, którzy obdarzyli te osoby mandatem zaufania, opartym głównie na poparciu ugrupowania, które je do parlamentu desygnowało. Zdecydowane ukrócenie procedury kupczenia wolą wyborców uciętoby wszelkie dyskusje i próby przeciągania parlamentarzystów między ugrupowaniami w celu uzyskania większości parlamentarnej.

Wprowadzenie stosownego artykułu w Ustawie z 9 maja 1996 r. o wykonywaniu mandatu posła i senatora, pozbawiającego mandatu parlamentarzystę, który zdradza swoje ugrupowanie i wyborców poprzez przejście w trakcie kadencji do innego ugrupowania, i oddającego jego miejsce kandydatowi, który w jego okręgu wyborczym nie uzyskał mandatu, ukróciłoby radykalnie ten proceder.

Jedyny problem: kto wniesie pod obrady taką nowelizację i kto to uchwali? Czy niektórym parlamentarzystom uzyskanie wymiernych korzyści materialnych nie przesłania obowiązku rzetelnego wykonywania podjętej misji? Obawiamy się, że tak.

Elżbieta i Teodor Makowscy, Gdynia

f Piwo bez gazu

Na listę Mentzena zgłoszowało zaledwie 3,4% kobiet biorących udział w wyborach. Moim zdaniem każdy kobiecy głos na Konfederację jest całkowicie niezrozumiałą aberracją.

Ewa Książek



Takie tanie chwytły charakterystyczne dla ludzi bez charyzmy podziwiają tylko na jemu podobnych, a tych na szczęście jest mało. Narcystyczne ego bezbarwnego Mentzena, podsycane przez jego sprytnego mentora Wiplera, miało doprowadzić do zbratania się z PiS i wygarnięcia tego, co jeszcze niewygarnięte. Niestety, kobiety zawiodły samca alfa i nie dały się przekonać nawet innym kobietom, które opowiadały, jak jest świetnie w Konfie. Kobiety jednak nie chcą być częścią dobytku mężów, wolą mieć możliwość rozwodu nawet z takim samcem alfa jak Mentzen i jemu podobni, nie chcą u władzy homofobów i antysemitów. 3% to akurat tyle, ile poszło głosować tak, jak mąż kazał – to właśnie te panie, które czują się częścią dobytku swoich mężczyzn. Ich sprawa i ich wybór.

Monika Zgraja

Ja bym się nie cieszył z przegranej Konfederacji. Konfa ma podobnie myślących sojuszników w PiS, u zióbrystów, w Koalicji Obywatelskiej i Trzeciej Drodze (tu chyba najwięcej). Lewica w rządzie nie będzie znaczyła więcej niż „lewicowość” Barbary Nowackiej u Tuska. Chwilowa porażka Konfederacji nie oznacza wyeliminowania jej z polskiego życia politycznego. Te wybory są porażką lewicy, a nie Konfederacji. Lewica zapewniła sobie dostanie się do parlamentu, więc politycznie przetrwała, ale nic poza tym. Nie żałuję głosu oddanego na lewicę, ale ugrupowaniu, które uzurpuje sobie tę nazwę, do lewicowości dużo brakuje.

Olaf Nowaczyk

ZDJĘCIE TYGODNIA



Poszukiwania ofiar dzień po izraelskich atakach na obóz dla uchodźców w mieście Dżabalija na północy Strefy Gazy. 1 listopada 2023 r.

Państwo polskie nie radzi sobie z alimenciarzami.

W 2022 r. prawie 300 tys. rodziców uporczywie uchylało się od płacenia zasądzonych alimentów. Nieregularnie płacono dwa razy więcej. **Ofiarami tego bezprawia jest 1 mln dzieci.** Odpowiadają za to przede wszystkim kolejne parlamenty, które udają, że coś robią.

4 mln osób choruje w Polsce na przewlekłą chorobę nerek. Ale 90% o tym nie wie (**kampania Otwórz Serce na Nerki**).

6,5% wyniosła inflacja w październiku. Wzrost cen przyhamował.

Budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z liniami kolejowymi ma kosztować ponad 200 mld zł. Ale **przy mizernych kompetencjach Marcina Horały**, pełnomocnika rządu PiS, nie wydaje się to wiarygodne. Do tej pory wydano już 5 mld zł, a trzy osoby z zarządu zarobiły łącznie w 2022 r. 2,4 mln zł. Na płace 638 pracowników wydano 66 mln zł. Jak rozbroić tę minę?

W 2021 r. **ze Służby Granicznej** odeszło 418 funkcjonariuszy, w 2022 r. – 589, a w tym roku do grudnia **może odejść 1,1 tys. osób.**

Holding MHP, działający na Ukrainie i produkujący mięso głównie na eksport, dostał amerykańską pożyczkę w wysokości 250 mln dol. Holding, który jest zarejestrowany na Cyprze, przejął zakłady przetwórcze w Holandii. I do tego kraju trafiają kurczaki z Ukrainy, sprzedawane później jako produkt UE. Podobnych przykładów są dziesiątki.

13 listopada **Agnieszka Holland** odbierze za film „Zielona granica” **Nagrodę Specjalną Furicampo festiwalu filmowego Tertio Millennio**, organizowanego od 1997 r. z inicjatywy Jana Pawła II. Nagroda przyznawana jest za dzieła, które „poruszają ludzkie sumienia i otwierają serca”, a wręczana jest w FilMOTECE Watykańskiej.

Dr Piotr Cywiński, dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Imperium Brytyjskiego za „najwyższy poziom poświęcenia swojego życia bardzo ważnym przedsięwzięciom”.

Leo Messi, po triumfie Argentyny w mistrzostwach świata, po raz ósmy triumfował w plebiscycie na najlepszego piłkarza świata. Robert Lewandowski zajął 12. miejsce.

Powołana pod koniec sierpnia komisja do badania rosyjskich wpływów zebrała się pięć razy. Niczego nie zrobiła. I za to nic **Sławomir Cenckiewicz bierze co miesiąc 26 833 zł**, a dziewięciu członków komisji dostaje po 16 033 zł. Pora na komisję, która ustali, kto im tę fuchę załatwił.

Most na Narwi w miejscowości Łaś-Toczyłowo **otrzymał imię Krzysztofa Jurgieła**, europosła PiS, byłego ministra rolnictwa. A do prima aprilis jeszcze daleko.

Najwięcej mięsa na świecie konsumują Amerykanie (78,4 kg rocznie), Australijczycy (72,2 kg) i mieszkańcy Izraela (65,3 kg); **Polacy jedzą rocznie 53,8 kg.**

PRZEBŁYSKI

Koniec świata Nawrockiego

Zadął w największe trąby. Niestety, nie w swoje. Zasmucający polską naukę Karol Nawrocki, prezes IPN, z przytupem ogłosił, że likwidacja jego miejsca pracy będzie na rękę Moskwie i Berlinowi. A to przecież nie jest cała prawda, bo wręcz zatrzęsie się kosmos. Jak nie będzie Nawrockiego, czeka nas koniec świata. Przygotujmy się więc do tego.

Ale najbardziej musi się przygotowywać desant tych niby-historyków, którzy obsiedli IPN. Kończy się płacenie za łgarstwo wymyślane przez ultraprawicowe grupki i pisanie historii Polski według instrukcji z Nowogrodzkiej.



Dolce vita biskupów (i ich dzieci)

Małopolski Instytut Pamięci Narodowej, tuż pod boki kard. Dziwisza, gromadzi raporty księży – tajnych współpracowników SB. Lektura jest tak pikantna, że przebija najlepsze kryminały. Bo czy jakiś autor wymyśliłby taki numer? Biskup z funduszy diecezji finansuje wszystkie koszty wystawnego ślubu... swojego biologicznego syna. Nie przeszkadzało mu nawet to, że o sprawie wiedzieli przyszły papież i ówczesny prymas. Albo również pieprzna historyjka: inny biskup wyświęcił syna na kapłana, a córkę ustawił jako księżkę w jednym z własnych opactw. Syn biskupa został tajnym współpracownikiem SB jako „Jędrus”. A tatko utonął w Bułgarii, gdzie wypoczywał z kochanką. Te i inne raporty księży tajniaków streszcza na Facebooku Andrzej Gerlach, historyk Kościoła.



biskup wyświęcił syna na kapłana, a córkę ustawił jako księżkę w jednym z własnych opactw. Syn biskupa został tajnym współpracownikiem SB jako „Jędrus”. A tatko utonął w Bułgarii, gdzie wypoczywał z kochanką. Te i inne raporty księży tajniaków streszcza na Facebooku Andrzej Gerlach, historyk Kościoła.

Ardanowski wie, co mówi

Prawdziwego fachowca potrafimy docenić. Nawet wtedy, gdy jest w ekipie prezydenta Dudy. A Jan Krzysztof Ardanowski fachowcem jest i na rolnictwie zna się lepiej od takich wynalazków PiS jak Henryk Kowalczyk czy Robert Telus. Krytykował nieudolność Kowalczyka, który nie potrafił ogarnąć kontroli fitosanitarnej ukraińskich zbóż wjeżdżających do Polski. Gdyby PiS posłuchał Ardanowskiego, miałoby na wsi dużo lepszy wynik. Ale jak ktoś podpadnie Kaczyńskiemu, to ma przerąbane. Prezes postawił więc na Telusa. Tegoż Telusa, o którym Ardanowski mówi: „Ludzie dalej śmieją się z dotacji do wszystkiego i na wszystko, które obiecuje minister Telus”. Telus jest pupilem Macierewicza i wyznawcą zamachu smoleńskiego. A jako minister był karykaturą urzędnika państwowego.



Monika Drozd pytać

Pojawiła się nagle. I od razu zrobiła wrażenie. Fatalne. Monika Drozd z TVP Info. W maju dali jej wejścia na żywo z Sejmu. I kto chciał, to usłyszał, jak pyta: „Proszę powiedzieć szczegóły tego projektu”. Polszczyzna tej byłej rzeczniczki prasowej Centrum Opatrzności Bożej jest tak pokraczna, że zęby bolały nawet betonowych funkcjonariuszy dojrzałej zmiany. Schowali ją więc na chwilę. Ale teraz, gdy w TVP już się pakują, znowu dali pani Drozd mikrofon. Mądrzejsi wolą się schować. Ze wstydu.



PYTANIE TYGODNIA

Czy państwo powinno odzyskać obchody Święta Niepodległości?

JACEK ŻAKOWSKI,
publicysta, „Polityka”

Nie świętuję 11 Listopada. Piłsudscy rządzący Polską, podobnie jak dziś Białorusią rządzi Łukaszenka, ustanowili to święto dwa lata przed II wojną, by swoją dyktaturę (strzelającą do tłumów, a opozycyjnych posłów torturującą w obozie koncentracyjnym) legitymizować kultem zmarłego już dyktatora, którego Niemcy przywieźli do Warszawy w 1918 r., by po kapitulacji w Compiègne przekazać mu władzę w Polsce. Jest to więc święto dyktatury i jej miłośników, a nie polskiej wolności. To może być święto dla Bąkiewicza, Kaczyńskiego i Morawieckiego, ale nie dla polskiego demokraci. Mamy inne daty, które dobrze nadają się do czczenia polskiej wolności i demokracji. Dla mnie taką datą jest 4 czerwca – dzień wyborów, które przyniosły Polsce demokrację i wolność.

ZIEMOWIT SZCZEREK,
pisarz

Chodzę na każdy z tych marszów i patrzę, jak to działa. Początki można porównać do Węgier z 2006 r. – oddolnej nacjonalistycznej eksplozji, która utorowała Orbánowi drogę do władzy. U nas w pewnym sensie utorowała tę drogę Kaczyńskiemu. Dziś na te marsze przychodzi zdecydowanie mniej osób. Są też organizowane z coraz mniejszym faszystowskim odruchem. Należy zadać pytanie, czy warto walczyć z czymś, co powoli wygasa. Środowisko wokół Marszu Niepodległości jest coraz bardziej

skłócone. To charakterystyczne dla środowisk, które zaczynają tracić wpływ. Przejmowanie przez państwo struktury stworzonej przez nacjonalistów budzi wątpliwości. Może trzeba poszukać alternatyw, a może lepszą strategią będzie systemowe ograniczanie działań tego środowiska. Przywrócenie kontroli policyjnych, zakazywanie rac. Należy jednak publicznie powiedzieć, że to nie jest ani niewinne, ani patriotyczne. To nacjonalizm, z którym powinniśmy walczyć.

DR PRZEMYSŁAW WITKOWSKI,
autor książki „Faszyzm, który nadchodzi”

Odzyskanie przez państwo Święta Niepodległości jest absolutną koniecznością. Zostało ono zawłaszczane przez nacjonalistów i stało się ogólnoeuropejskim złotem różnego rodzaju ekstremistów. Polska nie może być kojarzona jako miejsce spotkań najbardziej ksenofobicznych sił w Europie. To zadanie można przyrównać do oczyszczenia stajni Augiasza. Wydaje się niemożliwe, ale bez wypchnięcia ekstremistów z przestrzeni głównego narodowego święta nie powstrzymamy przesuwania się sceny politycznej na prawo. To święto powinno być wypełnione zupełnie inną treścią. Polska była przez większość swojego istnienia krajem wielonarodowym, wieloetnicznym, wieloreligijnym. Powinniśmy doprowadzić do sytuacji, w której Święto Niepodległości ponownie może się stać symbolem inkluzywności, włączania różnego dziedzictwa w świętowanie naszej demokracji.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Jakub Dymek

Zabiorą świadczenia czy nie zabiorą? Pieniądze są czy ich nie ma? Trzeba ciąć i oszczędzać, bo budżet jest w zapaści, czy wydawać i stymulować gospodarkę, bo idzie spowolnienie? Po wyborach jeden z najważniejszych sporów ostatniej dekady – o świadczenia społeczne, redystrybucję oraz możliwość ich finansowania przez państwo – nie zniknął. Przeciwnie, jest gorący jak nigdy.

Także dlatego, że w koalicji szykującej się do stworzenia rządu są politycy, którzy przez ostatnie osiem lat wróżyli Polsce katastrofę, bo zbytnia ich zdaniem rozrzutność rządzących miała doprowadzić kraj do ruiny. Sami jednak w kampanii wyborczej zarzekali się, że „nic, co było dane, nie będzie zabrane”. Więcej – Koalicja Obywatelska obiecała podnieść istniejące świadczenia rodzinne i waloryzować emerytury, a dodatkowo obniżyć podatki i składki oraz podnieść kwotę wolną od podatku. Inaczej niż Trzecia Droga, która oponowała przeciwko podnoszeniu świadczeń, za to obiecywała dalsze ulgi podatkowe dla rodzin, wakacje od składek na ZUS i dopłacanie przez państwo do prywatnych usług zdrowotnych.

Niezależnie od tego, jak bardzo ciąć chcą Petru, Leszczyna, Kobosko, Kosiniak-Kamysz, wmuszenie teraz Polakom polityki oszczędności byłoby samobójstwem.

Jak teraz te partie, które straszyły brakiem pieniędzy i zbytnią rozrzutnością rządów Zjednoczonej Prawicy, znajdą środki na realizację swoich zobowiązań? A może nie znajdą i użyją wysokiego deficytu budżetowego jako argumentu, aby ze swoich pomysłów się wycofać? I najważniejsze: czy jesteśmy skazani na tkwienie w tym błędnym kole demagogicznych argumentów i szantaży?

Kapłani apokalipsy

Osiem lat rządów PiS to złote czasy dla czarnowidzów. Nie było tak koszarnej prognozy dla polskich finansów publicznych, zadłużenia

czy rozwoju gospodarczego, dla której media głównego nurtu nie znalazłyby miejsca. Pół biedy, gdyby chodziło tylko o narzekanie na niegospodarność w rodzaju budowy elektrowni w Ostrołęce czy działalności Polskiej Fundacji Narodowej. Jednak opozycyjni eksperci, doradcy i mniej lub bardziej bezwstydni lobbyści wieszczyli z wściekłym uporem totalną katastrofę i kataklizm. Załamanie, wielka recesja i grecki kryzys nie nadeszły – ani po wprowadzeniu 500+, ani po covidowym deficycie,

ani po inflacyjnym i energetycznym szoku po 24 lutego 2022 r. Ale to nie przeszkodziło piewcom katastrofy głosić – jak amerykańskim ulicznym kaznodziejom wrzeszczącym o nieuchronnej apokalipsie – że „koniec jest bliski”.

O ile nie ma sensu roztrząsać wszystkich przykładów absurdu czarnowidztwa, o tyle kilka pokazać trzeba – by uzmysłwić skalę przesady. „Polska wpadła w »spirale śmierci«, kryzys jest nieuchronny”, ogłaszał w „Newsweeku” latem 2022 r. Jakub Bierzyński, przedsiębiorca i były doradca Ryszarda Petru oraz Roberta Biedronia. „Wirus populizmu niszczy tkankę społeczną,

TUSKU, NIE RUSZAJ SOCJALU!

Polityka oszczędności to powrót PiS

dewastuje gospodarkę, degeneruje politykę. (...) Jesteśmy skazani na szok kryzysu, gdy pieniędzy w końcu po prostu zabraknie. (...) Kto powie wyborcom, że czeka nas bezrobocie, bieda i gwałtowne obniżenie poziomu życia?”, pytał.

Oczywiście podobne diagnozy nie zaczęły się wraz z kryzysem inflacyjnym. Cofnięcie się w rozwoju i zapaść wróżyono, zanim PiS na dobre zaczęło rządzić. „Grecja? Gorzej. Grozi nam los krajów Ameryki Południowej i Afryki”, przepowiadał główny ekonomista Platformy Obywatelskiej Andrzej Rzońca w wywiadzie dla *Gazeta.pl*. Według Rzońcy za PiS wzrost gospodarczy miał osłabnąć, deficyt i zadłużenie zwiększyć się. „Taka polityka skończy się tym, że PiS będzie odbierało zasiłki socjalne wtedy, gdy ludziom będą najbardziej potrzebne – w momencie dekonstrukcji, gdy będą tracić pracę”, twierdził Rzońca.

„Nie ma ani grosza na 500+”, mówił prof. Marian Noga, były członek Rady Polityki Pieniężnej, w 2016 r. „Przy rocznym dochodzie budżetu państwa wynoszącym ok. 300 mld zł jest to czysta fikcja niedająca się sfinansować nawet z deficytu, bo polskie obligacje musiałby jeszcze ktoś kupić, a przy takim zachowaniu rządu polskie obligacje staną się śmieciowymi”, cytował go portal *Wyborcza.biz*.

„Gazeta Wyborcza” w kampanii pisała o tym, że przed Polską stoi wybór między Grecją a Wenezuelą,



Donald Tusk zapewniał, że to, co było dane, nie będzie zabrane. KO obiecała też podnieść świadczenia rodzinne i waloryzować emerytury, obniżyć podatki i składki oraz podnieść kwotę wolną. Bydgoszcz, 27 września 2023 r.

na tych samych łamach straszono też „scenariuszem tureckim”, „szlakiem białoruskim” i Gierkiem oraz wieszczono „bolesny czas zapłaty” i „kryzys najgorszy od 30 lat”. Na stronach „Krytyki Politycznej” Michał Sutowski orzekł, że sytuacja ekonomiczna jest „najgorsza od lat 90.”. Co pokazuje, że w poszukiwaniu właściwych metafor, najdosadniej oddających skalę zapaści, prorocy apokalipsy w ostatnich latach byli w stanie podróżować w czasie i przestrzeni, zwiastując Polsce różne, czasami wykluczające się scenariusze, pochodzące z kilku kontynentów i epok. Wszystkie mają tyle wspólnego, że do 2023 r. wciąż się nie zmaterializowały.

Drugiej Grecji nie było

To, co w rzeczywistości stało się z polskim rynkiem pracy, płacami w gospodarce narodowej czy poziomem zadłużenia sektora publicznego, przeczy wszystkim apokaliptycznym prognozom. Mówiąc wprost, katastrofa się nie ziściła. Po wprowadzeniu programu 500+ aktywność zawodowa kobiet początkowo spadła, ale po rozszerzeniu go na pierwsze dziecko wróciła do normy. Dziś bezrobocie jest najniższe – zarówno w procentach, jak i w liczbach bezwzględnych – od 1990 r. Polska jest w Europie liderem w spadku bierności zawodowej. Poziom długu – liczony metodologią

Eurostatu, a więc wraz z „ukrytym” długiem – jest niższy, niż gdy PiS obejmowało władzę. Udało się też radykalnie zmniejszyć dług zagraniczny Polski, który spadł do poziomu ok. 24% (ogólnego udziału w długu, czyli trzy czwarte jest w polskich rękach), co redukuje ryzyko niewypłacalności. Koszty obsługi długu, czyli odsetki od obligacji, rzeczywiście przekroczyły 2% PKB, ale to oznacza powrót do realiów lat 2010-2012. Podobnie deficyt – będzie on duży i przekroczy 3% PKB, również zatem osiągnie poziom z lat 2010-2014. Polska oprócz tego jest jednym z europejskich liderów pod względem wzrostu płac realnych (a więc po odjęciu inflacji) – obecnie wynagrodzenia realne to 122% tego, co zarabialiśmy w 2016 r. Pod względem wskaźników po ośmiu latach rządów PiS właściwsze byłoby porównanie nie do kryzysowej Grecji – gdzie PKB spadał, dług rósł, społeczeństwo trwale zubożało, a cała generacja młodych ludzi dotknięta została bezrobociem – lecz do „zielonej wyspy” i sytuacji Polski przed 2015 r.

Choć prognozy ekonomistów i ekspertów związanych z opozycją w latach 2015-2023 się nie sprawdziły, nie można powiedzieć, że nie osiągnęły założonego celu. Retoryka ta służyła bowiem w otwarty sposób celom politycznym ówczesnej opozycji wobec PiS. Straszenie fatalną sytuacją i groźbą bankructwa miało przecież pomóc zdelegitimizować reformy partii Kaczyńskiego – 500+, trzynastki i czternastki dla emerytów, minimalną stawkę godzinową. A co może nawet ważniejsze: stworzyć alibi dla nowego rządu, który chciałby wdrażać surową politykę oszczędności i ciąć wydatki. Albo wprost wycofać się z własnych obietnic. Całe lata powtarzania, że „PiS prowadzi Polskę do bankructwa”, a „pieniędzy zabraknie”, miały dać kolejnej władzy właśnie to: uzasadnienie i rozgrzeszenie na okoliczność kosztownej wizjonersko polityki cięć i oszczędności. „Absolutnie nie chcemy Polakom niczego odbierać, ale musimy, bo PiS zostawiło nas z pustą kasą”, może powiedzieć przyszły premier.

Stosunkowo duży deficyt i niskie wpływy z podatków – które stanowią realny, a nie wymyślony problem

– już posłużyły do wykreowania straszaka, „dziury Morawieckiego”, którą ten rzekomo ukrywał. Jak na ironię, deficyt wynika z tego, że rząd realizował pomysły, których domagała się ta sama opozycja! Czyli: podnosił stopy procentowe, obniżał podatki, wprowadzał tarcze antyinflacyjne i mroził ceny energii. Dość powiedzieć, że panika wywołana przez opozycję wokół pierwszej wersji reformy podatkowej w Polskim Ładzie doprowadziła do zmiany tych założeń, zmniejszenia progresji i większych kosztów budżetowych reformy. A więc do powiększenia deficytu i uszczuplenia wpływów budżetowych. Teraz zaś ten sam deficyt jest przyczyną kolejnej paniki i nawoływania do obcinania wydatków. To samonakręcająca się spirala.

Zamiast obniżek podatków ulgi na dziecko

Czy zatem przyszły rząd stać na realizację programu, czy raczej zmuszony będzie ograniczać świadczenia albo wycofać się z planów ich walerizacji? To oczywiście zależy od tego, jakie postulaty postanowi realizować w pierwszej kolejności i co uzna za priorytet. Nawet dość konserwatywna analiza Pekao SA zakłada bowiem, że rząd znajdzie środki, aby sfinansować przyszłoroczny duży deficyt.

Pieniądze – do wydania mądrze – są i będą.

Pytanie jednak, czy w tych okolicznościach ma sens wprowadzanie przewidzianych przez KO obniżek podatków i składek, w tym kosztownej propozycji podniesienia kwoty wolnej do 60 tys. zł. Przedwyborcza kalkulacja Centrum Analiz Ekonomicznych CenEA pokazała, że propozycje reform podatkowo-swiadczeniowych Koalicji Obywatelskiej są najbardziej kosztowne – to ponad 53 mld zł, wobec niecałych 38 mld zł kosztów reform Konfederacji i niespełna 33 mld zł Nowej Lewicy.

Co więcej – jak w innym przedwyborczym opracowaniu oszacowali analitycy CenEA – podniesienie kwoty wolnej od podatku najbardziej

pomogłoby zamożniejszym rodzinom. Także proponowane przez Trzecią Drogę wspólne rozliczanie podatku z dziećmi byłoby najbardziej korzystne dla rodzin o najwyższych dochodach.

Analitycy CenEA proponują kompromisowe, to znaczy wychodzące naprzeciw obietnicom obniżek

Eksperci, m.in. prof. Marcin Piątkowski, prof. Ryszard Szarfenberg czy prof. Andrzej Szahaj, apelują, żeby pod dyktando wulgarnych cięć i oszczędności nie rezygnować z ambitnych celów rozwojowych Polski.

podatków, rozwiązania w dziedzinie świadczeń dla rodzin. I kalkulują, że przyszły rząd, zamiast podnosić kwotę wolną, może sięgnąć po inne środki, aby osiągnąć nawet lepsze efekty wsparcia biedniejszych rodzin, jednocześnie redukując koszt budżetowy wdrożenia takiego programu. Konkretnie proponują podniesienie istniejącej już w systemie podatkowo-składkowym ulgi na dzieci o 200%, do 3336 zł rocznie na pierwsze i drugie dziecko oraz odpowiednio więcej dla rodzin z trójką lub więcej dzieci.

Według ich wyliczeń więcej środków trafiłoby wówczas do mniej zarabiających, także dlatego, że ulgę można odliczyć od składki na ubezpieczenie zdrowotne i ZUS. Dzięki temu, w przeciwieństwie do większej kwoty wolnej, tymi, którzy

Może zatem, skoro opozycja straszy „dziurą Morawieckiego”, a wskutek polityki ostatnich lat relacja wpływów budżetowych do PKB jest najniższa w historii, po prostu nie warto na początku kadencji dodatkowo tych podatków obcinać? To byłby logiczny i uczciwy krok, choć oczywiście wiązałby się z odpuszczeniem

jednego z kampanijnych zobowiązań. Ale chodzi chyba o coś więcej niż tylko budżet.

Prezent dla PiS

Trzeba bowiem uczciwie powiedzieć jeszcze jedno. Niezależnie od tego, jak bardzo ciążą Petru, Leszczyna, Kobosko, Kosiniak-Kamysz, wmuszenie teraz Polakom jakiejś wersji austerity – czyli polityki oszczędności – byłoby samobójstwem. Nie ma szybszej drogi do powrotu PiS do władzy niż powrót starej Platformy – tej od „pieniędzy nie ma i nie będzie”. Tym bardziej że będące w opozycji PiS ma za sobą osiem lat rozwoju polskiej gospodarki, bezprecedensowego zwiększania świadczeń rodzinnych i rosnących pensji oraz malejącego bezrobocia. Ten obraz, który skomplikowały dopiero ostatnie dwa lata inflacyjnego kryzysu, PiS będzie nieustannie Polakom przypominało. „Gdy my rządaliśmy, pieniądze były – gdy rządzą oni, znowu nie ma”, będą mówili pisowcy, jeśli mają olej w głowie.

Donald Tusk mówił, że zwiększyć 500+ do kwoty 800+ trzeba już w czerwcu br., a budżetowcy należą się podwyżka nie 20%, ale 30%. Chciał kredytu nie z oprocentowaniem 2%, ale 0% i jeszcze dopłat do wynajmu po 600 zł na głowę. Z tych wszystkich propozycji na przyszły rok ma już zabudżetowane i wliczone do deficytu 800+, więc tego może się trzymać. Jeśli kolejny rząd prędko odblokuje środki z KPO i przekona Komisję Europejską, żeby nie wliczała wydatków na zbrojenia – konkretnie

Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych – do deficytu, szybko uwolni się przestrzeń na kolejne wydatki. Warto jednak, by były one mądre.

O to apelują liczni naukowcy, społecznicy i badacze, m.in. prof. Marcin Piątkowski, prof. Ryszard Szarfenberg czy prof. Andrzej Szahaj, podpisani pod listem otwartym 100 ekspertów ze środowiska Polskiej Sieci Ekonomii skierowanym do powstającej koalicji rządowej. W liście zawarte jest wezwanie, żeby pod dyktando wulgarnych cięć i oszczędności nie rezygnować z ambitnych celów rozwojowych Polski. Warto zacytować go obszerniej.

„W środowisku naukowym badań nad gospodarką nie ma wątpliwości, że potencjał modelu rozwojowego III RP do dalszego podnoszenia jakości życia uległ wyczerpaniu”, piszą autorzy i autorki. Oparcie rozwoju na napływie zagranicznego kapitału, eksporcie i mało innowacyjnym podwykonawstwie „doprowadziło do tego, że Polska to kraj o relatywnie niskich płacach, niskich podatkach dla największych korporacji i niskich nakładach na dobra publiczne i wspólne”. „Wobec nawarstwiających się kryzysów nie możemy bagatelizować potrzeby społecznej i środowiskowej regeneracji – kontynuują. – Kluczowa będzie odbudowa największego osiągnięcia państwa dobrobytu – usług publicznych. Bez wzmocnienia edukacji i nauki, ochrony zdrowia, pomocy społecznej, transportu, mieszkalnictwa i ochrony środowiska Polska zaprzepaści już wypracowany dobrobyt oraz pogrzebie potencjał rozwojowy kolejnych pokoleń. Wydatki na poprawę jakości życia społeczeństwa to nie »rozdawnictwo«, ale gospodarne inwestycje”.

Właśnie po to, aby wydatki państwa służyły rozwojowi w kluczowych obszarach, przekonują eksperci, nie warto teraz ulegać pokusie cięcia, redukcji deficytu kosztem rozwoju i miejsc pracy. Nie należy też kierować się logiką politycznej zemsty, likwidując np. fundusze celowe, BGK, projekt elektrowni atomowej albo CPK.

„Pieniądze – do wydania mądrze – są i będą”, przekonują fachowcy. Czy przyszły rząd im uwierzy?

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

Wybory pokazały sens oporu

W Polsce obroniła się infrastruktura społeczeństwa obywatelskiego. Okazała się silniejsza niż gdzie indziej



PROF. JACEK RACIBORSKI

– socjolog

Rozmawia Robert Walenciak

Jak ocenić wybory, w których 11,6 mln wyborców, co jest absolutnym rekordem, oddało głos na partie anti-PiS? Jako wielki plebiscyt? Co się zdarzyło?

– Nowa była ogromna mobilizacja, jeśli zaś chodzi o rozkład preferencji, to nie zdarzyło się nic nowego. Podział na PiS i anti-PiS jest potężny. To już trwały podział. W wyborach z 2019 r. grupa anti-PiS też była większa od PiS. O 900 tys. głosów.

Teraz o 4 mln!

– To właśnie stało się za sprawą tej potężnej mobilizacji, która niejako rozpuściła nadal wielki elektorat PiS. Czegoś takiego wcześniej nie było – prawie 22 mln ludzi poszło

do wyborów. Ten wynik to sprawa kampanii, obie strony bardzo mocno podkreśliły w niej emocje. I ważny czynnik – wreszcie alternatywa wydała się ludziom realistyczna.

Kobiety poszły do wyborów

Że opozycja może wygrać.

– Realistyczna alternatywa jest w polityce szalenie ważna. Część wyborców widziała ją już w roku 2019. Ale nie młodzi. Frekwencja młodszych w 2019 r. była standardowo niższa. Taka jak zwykle, czyli 14 pkt mniej niż w następnej grupie wiekowej. Ale już w wyborach prezydenckich pojawiły się nowe wzory zachowań. Już wtedy frekwencja wśród młodzieży była mniej więcej taka jak w kolejnej kohorcie. Podobnie było, ▶

- jeśli chodzi o kobiety – w wyborach prezydenckich 2020 r. były znacznie częściej reprezentowane.

Niż zwykle?

– Pisałem o tym po wyborach 2020 r. Na ogół w świecie tylko w niektórych demokracjach kobiety chodzą do wyborów tak często jak mężczyźni, np. w krajach skandynawskich. Przeważnie chodzą rzadziej. A w Polsce poszły na równi z mężczyznami. W roku 2020 w II turze

sierpnia i września Trzecia Droga zaczęła się zsuwać pod próg. Wtedy, dosłownie miesiąc-trzy tygodnie przed wyborami, pojawiły się coraz śmielsze wypowiedzi, by nie dopuścić do kanibalizacji opozycji, że tworzymy jeden front, że będziemy tworzyć rząd. A wcześniej nawoływano inaczej. Czyli koncyliacyjna strategia pod sam koniec kampanii wzmocniła przekonanie, że alternatywa jest realna.

Dlaczego?

– Skumulowało się kilka kwestii, niektóre zostały przypomniane. Inflacja i drożyzna, która boli. Niefortunne zachowania rządzących, jeśli chodzi o Ukrainę, o zboże. Powracająca kwestia wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Afera wizowa. To tym razem wspólnie wystąpiło z większymi niż wcześniej zdolnościami organizacyjnymi po stronie opozycji. Bo taki bunt musi być zorganizowany. I te wybory są przykładem zorganizowanego, zinstytucjonalizowanego, wielkiego buntu. Nastąpiło uaktywnienie się wcześniej ukształtowanych postaw sprzeciwu, buntu wobec PiS, tego podglebia formowanego od dawna przez protesty w obronie TK i sądów, protesty kobiet, strajki nauczycieli... Nie znamy dokładnie wyniku głosowania wśród nauczycieli, a to jest 600 tys. ludzi, ale myślę, że PiS poniosło w tej grupie sromotną porażkę. Nie tylko dlatego, że najbardziej wiarygodna obietnica Koalicji Obywatelskiej i opozycji brzmi: 30% podwyżki dla nauczycieli.

Na falę mobilizacji anty-PiS wpłynęły też awanturnicze działania rządu. Takie jak antyniemiecki hejt. Obsesja na tle Niemiec i Unii Europejskiej.

nawet istotnie częściej, bo głosowało 72% kobiet i 65% mężczyzn. Odnotujmy to! Nowym elementem była także większa absencja najstarszych wyborców. Relatywnie, bo i tak do wyborów poszło ich wielu. W porównaniu z latami poprzednimi przyrost w tej grupie był jednak mniejszy: głosowało 66,5% ludzi 60+, a w grupie nieco młodszej, 50-59 lat, frekwencja była rekordowa i wyniosła 84%. W wyborach 2015 i 2019 r. emeryci byli bardzo zmobilizowani po stronie PiS. Teraz – w mniejszym stopniu, chociaż to nadal jest elektorat propisowski, dominacja PiS wśród emerytów wciąż jest duża. Na PiS głos oddało 53% emerytów. To, że te głosy udało się tym razem zrównoważyć uczestnictwem i głosami młodych, jest prawie cudem. Dobra była też chyba strategia PO czy, szerzej, Koalicji Obywatelskiej na końcówkę kampanii.

Marsz Miliona Serc?

– Tak. Nie chodziło o to, że natiychmiast miał się przełożyć na preferencje wyborcze. Nie! On pokazał realność alternatywy.

Ludzie zobaczyli, że jest ich wielu.

– Marsz ośmielił wyborców opozycji – taka ogromna masa demonstrujących niechęć do rządów PiS. To było ważne. Końcówka kampanii była też dobra, bo właściwie zdiagnozowano sytuację. Otóż wobec faktu, że nie było jednej listy, wśród partii opozycyjnych w środkowej fazie kampanii zaczęła się naturalna w takiej sytuacji rywalizacja. Efekt był taki, że jak przybywało jednemu, to ubywało drugiemu. Na przełomie

Pod warunkiem że Trzecia Droga dostanie się do Sejmu.

– Jej strategia może być opisywana jako przykład zjawiska, które nazywa się moral hazard. Klasyczne pojęcie hazardu moralnego odnosi się do ryzykownych zachowań jednostek na koszt społeczeństwa. Ale chyba można je rozszerzyć na aktorów zbiorowych. Staję nad przepaścią i jak mnie nie uratujecie, to sami też zginiecie. W sformułowaniu, że albo Trzecia Droga, albo trzecia kadencja PiS, było w tamtym momencie dużo prawdy. Myślę, że co najmniej kilkaset tysięcy wyborców głosowało strategicznie, przeszło do

W sformułowaniu, że albo Trzecia Droga, albo trzecia kadencja PiS, było dużo prawdy.

Trzeciej Drogi w ostatnim momencie. To zmniejszyło wynik Koalicji Obywatelskiej, być może trochę również Lewicy.

Fala mobilizacji znów przypłynęła

Co się stało, że ten elektorat, młodzi, kobiety, tak zdecydowanie poszedł do wyborów?

– Obserwujemy od początku rządów PiS pulsowanie, fale mobilizacji, protestów, które później opadają. Mamy wówczas pogorszenie nastrojów, upowszechnienie się niewiary, że demonstracjami można coś zmienić. A 15 października fala mobilizacji znów przypłynęła.

To miało przysporzyć PiS głosów.

– Stawianie ostro sprawy reparacji, ten knajacki język Morawieckiego w stosunku do kanclerza Scholza – słuchałem ze zdumieniem, co ten Morawiecki wygaduje! Jakie to jest absurdałne, karkołomne. To nie mogło ludziom się podobać. Poza tym każdy rozsądny człowiek zaczął się zastanawiać: do czego PiS chce wracać? Do roku 1945? Do problemu reparacji wojennych? Do kwestii granic? Wydaje mi się, że wysokie przyrosty frekwencji na Ziemiach Zachodnich i Północnych nie były na korzyść PiS.

Jak mieli się czuć ludzie, którzy jeżdżą do Niemiec do pracy? Handlują z Niemcami, sprzedają, kupują?



Do wyborów poszło niemal 22 mln osób. Nz. kolejka do głosowania w lokalu przy ul. Grabowskiej 1 na warszawskiej Woli. 15 października 2023 r.

Przestraszyli się, że PiS zamknie im granicę.

– Ulrich Beck w jednej z książek wspominał w podobnym kontekście plakat, który dostrzegł gdzieś w rodzinnym Słupsku: „Wybaczamy Krzyżakom, witamy inwestorów!”. I takie jest nastawienie wśród mieszkańców tzw. Ziemi Odzyskanych, tam ludzie nie mają antyniemieckich fobii i nie żyją w lęku, że przyjdzie Niemiec i przepędzi.

Nieudane strategie władzy

Atak na Tuska! Mówiliśmy rok temu, że zawsze w kampanii wyborczej są trzy-cztery tematy, które organizują uwagę społeczną. I nagle się okazało, że jednym z tych tematów był Tusk!

– To była strategia PiS – konsolidacja wokół spersonalizowanego wroga. Raczej nieudana. Choć nie do końca, bo taki atak, w pierwszym kroku, rzeczywiście bardzo konsoliduje obóz swoich. Proszę zwrócić uwagę, że odpływy wyborców od PiS do innych partii były bardzo niewielkie.

A referendum, które miało mobilizować? Jakim instrumentem się okazało?

– Okazało się elementem klęski PiS, bo zwróciło się przeciwko tej partii. Ułatwiło demonstrowanie niechęci – te głośne oświadczenia w lokalach: bez referendum! Okazja do nonkonformistycznego zachowania, przy tym niewielkim kosztem. Pomysł z referendum, z bezsensownymi pytaniami, spalił więc na panewce. Przestroga prof. Flisa, który mówi o efekcie nunczako, sprawdziła się. Bardzo często manipulowanie prawem wyborczym przynosi skutek odwrotny do zamierzonego.

Ale nie zawsze.

– Owszem, mamy przykłady skutecznego manipulowania ordynacjami. Zmiany zaproponowane w marcu 2001 r. przez Ludwika Dorna pozbawiły większości koalicję SLD-UP, Miller musiał zapraszać do rządu PSL. Ale Dorn był świetnie wykształcony i doświadczony politycznie, a eksperci PiS albo zawiedli, albo nie byli słuchani. PiS przeprowadzało zmiany w panice – te rzadko są udane.

Podobnie było z transferami pieniężnymi.

– Były kierowane do Kościoła i selektoratu PiS. Selektorat to fragment elektoratu niejako hodowany przez partię rządzącą. Miliardy

pompowano tuż przed wyborami. Emerytury, czternastki... Pieniężmi transferowanymi na wieś próbowano kompensować rolnikom straty powodowane wcześniejszą absurdalną polityką. Wszystkie spłynęły w jednym czasie, w ciągu przedwyborczego miesiąca. PiS także przyczyniło się do wysokiej frekwencji, robiło różne akcje profrekwencyjne z wysokimi nagrodami, ale tylko w mniejszych miejscowościach. Skądinąd to skandal, żeby w tak jawny sposób dyskryminować średnie i duże miasta.

Gdzie wygrywa się wybory?

I to obróciło się przeciw PiS – po skutkowało opinią, że władza nienawidzi dużych miast. Ich mieszkańcy zresztą to czuli, skoro PiS ciągle mówiło o Polsce prowincjonalnej. I pytali: to co, ja jestem gorszy Polak?

– To ważny wątek. Bo pokazuje, jak nieprawdziwe są slogany typu: wybory wygrywa się w Końskich. Raz się wygrywa w Końskich, innym razem w Warszawie i we Wrocławiu. **Rok temu rozmawialiśmy o tym, że jest w Polsce ustrój semidemokratyczny. Że władza ma gigantyczne możliwości kształtowania postaw. Tym razem jej się nie udało.**

– Tak wiele się nie zmieniło! Jeszcze nie odbudowaliśmy demokratycznej infrastruktury. Nadal jest 35% zdecydowanych zwolenników PiS. A sytuacja w ostatnich latach zrobiła się dla rządu trudna. Zaczęła się recesja gospodarcza, inflacja, wcześniej walka z epidemią. Tyle klęsk, tyle afer.

Zakrzyczeli to.

– Wytworzyło to narastające, powszechne poczucie, że nadchodzi rozstrzygający moment. To wywołało tak wielką mobilizację!

I władza została przełamana, inaczej niż w Turcji i na Węgrzech.

– W Polsce obroniła się infrastruktura społeczeństwa obywatelskiego. Okazała się silniejsza niż gdzie indziej. Czyli jednak pluralizm mediów, za sprawą istnienia kilku znaczących mediów prywatnych: TVN, Onetu, „Wyborczej” i jej środowiska. Kilka ważnych fundacji. Uczelnie w sumie ▶

► się obroniły. Bardzo dużo bezpieczników rozmontowano, ale nie zdołano usunąć wszystkich. Sąd Najwyższy jest tu przykładem. Niby już opanowany, ale nie do końca. To pokazuje sens oporu. Tak jak opóźnianie, m.in. za sprawą Senatu, pewnych decyzji. W efekcie wiele rzeczy PiS nie udało się dopiąć. Bo Bruksela, bo TSUE...

z KPO. Ale można zrealizować kilka ważnych obietnic. W sferze tzw. miękkiej jest sprawa sądów i próba prawdziwego ich zreformowania, żeby wreszcie zaczęły działać. Sądy działały okropnie za PO, a za PiS ich sprawność jeszcze się pogorszyła. Powinny być także spełnione flagowe obietnice – poprawa zarobków

– To było takie zjednoczenie, które przyniosło przeciwny skutek – zmniejszyło siłę organizacyjną lewicy. Dzisiejsza Nowa Lewica nadal nie jest formacją, która łączyłaby wszystkie środowiska lewicowe. Jedyń pozytywny to włączenie Unii Pracy do bloku lewicowego. Waldemar Witkowski wziął mandat senatorski w bardzo trudnym, pisowskim okręgu. Ale ilu odpułynęło? Gdzie są Borowski, Joński, Nowacka, Piekarska, Rozenek, Kwiatkowski? Gdzie są we-

terani – Miller, Cimoszewicz? Zdyktowani pozostają wybitni politycy ekonomiści: Kołodko, Belka, Hausner. A SLD istnieje nadal – poza Nową Lewicą.

Tu nic chyba się nie zmienia.

– Wejście lewicy do rządu tworzy znowu pewną szansę na jakieś bardziej autentyczne zjednoczenie, łącznie z Razem. Bo jest parodią jednoczenia lewicy, jeśli Razem pozostaje odrębne. Na razie umiejętnie zatuszowano napięcia wewnątrz bloku. To chwalebne.

Ważne, by w nowym rządzie pojawili się kompetentni ministrowie. Żeby to nie był prosty podział łupów.

Bo Ameryka.

– Lex TVN! To była poważna sprawa. Wywinęliśmy się spod młota. Choć nie wszystko jest przesądzone. Czy społeczeństwo się zmieniło? Baza dla populizmu takiego czy innego pozostaje. Siła mitów, idei – nieraz absurdalnych, jak Smoleńsk, jak te dotyczące Unii, Niemiec – jest bardzo duża. Z drugiej strony milcząca większość była niechętna PiS i została efektywnie wykorzystana.

Czy ta fala opadnie?

Mówimy o mobilizacji wyborców opozycji, o wzniesionej fali. Czy ona szybko opadnie?

– Jest takie niebezpieczeństwo. Skądinąd to naturalne w demokracji, że ożywienie wyborcze opada, konflikt się instytucjonalizuje i wlewa w parlamentarne ramy. Teraz wybory samorządowe mogą przynieść wyspę ożywienia. Ale obawiam się rozczarowania. Kampania przyniosła, po obu stronach, tak dużo konkretnych obietnic, de facto nie do zrealizowania, że rozczarowanie może przyjść szybko i później może zostać łatwo wykorzystane w kolejnej fali populistycznej mobilizacji, przeciwko rządowi obecnej opozycji.

To może szybko nadejść? Ten moment rozczarowania?

– Natura naszego społeczeństwa się nie zmienia. Ale jest wiele działań, które mogą zmniejszać rozczarowanie bądź odsuwać w czasie jego nadejście.

Mimo to jest ono nieuchronne?

– Przyjdzie z pewnością. Sytuacja gospodarcza się pogarsza i tego nie da się odwrócić, nawet pieniędzmi

w sferze budżetowej, zwłaszcza nauczycieli. Jest również kwestia przywrócenia telewizji publicznej. Nie może stać się tubą propagandową nowego obozu władzy. Ważne też, by w nowym rządzie pojawili się kompetentni ministrowie. Żeby to nie był prosty podział łupów. Ale tutaj nie jestem optymistą. Gdy patrzę na obecne kadry, to odnoszę wrażenie, że mamy do czynienia z degeneracją elit politycznych. Jak porównywać je z elitami przełomu lat 1989-1990 czy nawet elitą rządową

Kryzys SLD i sposób jednoczenia się z Wiosną spowodował spadek wpływów lewicy w starszych pokoleniach.

doby Millera czy Tuska? Fachowców jest dziś we wszystkich partiach mało, a szczególnie ubyło ich w środowisku lewicy.

Lewica poza I ligą, ale...

Wspomniał pan o lewicy. Trudno ogłaszać sukces, skoro z 12,4% poparcia spadła ona do 8,6%.

– Nie widzę zasadniczych błędów po stronie lewicy w ostatnich miesiącach kampanii. Przyklepienie się do KO było słuszne. Bo elektorat lewicy jest tak antypisowski, że każdy gest niechęci do jednolitego frontu byłby ukarany jeszcze bardziej. A co do wyniku wyborczego, lewica sporo straciła na głosowaniu strategicznym, na Trzecią Drogę. Ale większy problem polega na błędzie procesu jednoczenia.

Z roku 2021, gdy SLD jednoczył się z Wiosną.

A warto pamiętać, że nastroje, postawy lewicowe są teraz w Polsce dość powszechne. Sporo ponad 20% Polaków określa w różnych socjologicznych sondażach swoje poglądy jako lewicowe lub centrolewicowe. Obecna lewica już nie jest ograniczona do starszych pokoleń. Jest odwrotnie! Kryzys SLD i sposób jednoczenia się z Wiosną spowodował spadek wpływów lewicy w starszych pokoleniach. A w tych młodszych to jest raczej lewica spod znaku Razem. Gdyby więc mogło dojść do fuzji potencjału organizacyjnego starszych pokoleń z zasobami pokoleń młodszych, lewica miałaby szansę wrócić do I ligi. Na razie do I ligi nie wróciła, ale nie upadła. Szansa na przyszłość istnieje.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Telewizyjne „PiSancjum” za publiczne pieniądze

Do TVP idzie się nie dla pieniędzy.
Idzie się dla bardzo dużych pieniędzy

Marek Czarkowski

W kręgach zbliżonych do stołecznego placu Powstańców Warszawy gruchnęła wieść, że odwołany w 2022 r. dyrektor TVP 3 Łódź Błażej Kronic został głównym specjalistą w TVP 3. Pikanterii tej wiadomości dodawał fakt, że Prokuratura Okręgowa w Płocku prowadzi postępowanie w sprawie przekroczenia przez niego uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Były dyrektor miał wykorzystać swoje stanowisko do utworzenia Fundacji na rzecz Sztuki Fun, która miała gromadzić środki na cele niepodlegające kontroli społecznej. Na mocy zawartych porozumień Narodowe Centrum Kultury oraz Instytut Książki przekazały fundacji całkiem znaczne środki. Historia ta wskazuje dość powszechny kierunek działań w telewizji publicznej.

Oto Sławomir Siwek, niegdyś dziennikarz, następnie sekretarz stanu w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy, poseł na Sejm z listy Porozumienia Centrum, później związany z Prawem i Sprawiedliwością, też nie może narzekać na współpracę z TVP. Gdy w latach 2017-2020 piastował funkcję przewodniczącego rady programowej Telewizji Polskiej, w ramach trzech umów z instytucją, której radził, zarobił 249 tys. zł brutto za nadzór nad projektami redakcji rolnej! Ze strony TVP umowy podpisywali ówczesny dyrektor Telewizyjnej Agencji Informacyjnej Jarosław Olechowski oraz jego zastępca.

Mniej szczęścia miał dyrektor TVP 3 Olsztyn Igor Gumiński – opuścił stanowisko, gdy wyszło na jaw, że fikcyjnie zatrudnił działacza Suwerennej Polski i szefa oddziału Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego

Robertą Nowackiego, który miał coś nadzorować.

Czas pokaże, ile podobnych przypadków ujrzy światło dzienne, gdy opozycja spełni swoją obietnicę i przejmie władzę nad TVP. Na razie możemy liczyć na pracowników Najwyższej Izby Kontroli. Ta 6 października br. opublikowała informację o wynikach prowadzonej w TVP kontroli, która obejmowała finansowanie i wydatkowanie środków w latach 2021-2023. Izba stwierdziła, że funkcjonowanie TVP było „obarczone szeregiem nieprawidłowości, stanowiących działania niezgodne z regulacjami wewnętrznymi, nierzetelne, niecelowe i niegospodarne”. Dowiedzieliśmy się m.in., że TVP podpisała dodatkowe umowy na łączną kwotę 11,7 mln zł z trzema pracownikami Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. Prawdziwym czempionem okazał się pracownik TVP 3, który zawarł umowy na łączną kwotę 9 mln zł!

Nieźle zarabiali również zatrudnieni na stanowiskach dyrektorskich, gdyż poza wynagrodzeniami z umów o pracę osiągalni przychody z umów cywilnoprawnych. W 2021 r. takich umów z 414 pracownikami podpisano 1299, ich wartość brutto wyniosła 18 mln zł, a w roku 2022 – ok. 17 mln zł. Najlepiej zarabiającym dyrektorem w TVP był Jarosław Olechowski, kierujący Telewizyjną Agencją Informacyjną, który w latach 2020-2022 wzbogacił się o ponad 3,5 mln zł. Wypada zgodzić się z wyjaśnieniem prezesa Jacka Kurskiego, który przyznał inspektorom NIK, że są to duże pieniądze, „ale też rodzaj pracy jest unikatowy i wyjątkowy”.

Niemate były zarobki gwiazd telewizyjnej informacji i publicystyki. Najwięcej otrzymują Danuta Holecka i Michał Adamczyk – miesięcznie od 40 do 50 tys. zł. Nieźle radzą sobie

także Marta Kielczyk i Edyta Lewandowska zarabiające ok. 40 tys. zł. Wszystkie wymienione osoby mają podpisane z TVP kontrakty B2B (umowa business-to-business zawierana jest między osobą samozatrudnioną a firmą, dla której ta osoba wykonuje usługi, obie strony korzystają na tym finansowo). Zapewne kontrakty te zostały – lub zostaną – zawarte do roku, powiedzmy, 2025. Jeśli zatem nowej władzy przyjdzie na myśl rozstać się z tymi postaciami, będą procesy sądowe.

Finansowo skorzystały też dwie osoby z Agencji Kreacji Rozrywki i Oprawy, z którymi TVP podpisała umowy cywilnoprawne na kwotę 1,44 mln zł i 1,33 mln zł brutto. Cóż się dziwić, agencja produkuje dla telewizji największe widowiska, koncerty i duże formaty rozrywkowe, więc i kasa musi być duża.

Kontrowersje budzą szare eminencje na Woronicza. Najbardziej znana postać to Stanisław Bortkiewicz, najbliższy współpracownik prezesa Jacka Kurskiego, obecnie prezes zarządu należącej do Orłenu Grupy Polska Press. Gdy Kurski zajmował się propagandą, Bortkiewicz jako dyrektor biura ds. korporacyjnych dbał, by TVP normalnie funkcjonowała. Po odejściu Kurskiego Bortkiewicz przeszedł do Polska Press, lecz pozostał doradcą zarządu TVP. Pracownicy telewizji są przekonani, że nie utracił wpływu w spółce.

Nie mam złudzeń – jeśli nowemu rządowi uda się przejąć władzę nad tą instytucją, poza zwyczajowymi zmianami personalnymi reszta zostanie po staremu. Gwiazdorskich kontraktów nie wymyślił przecież prezes Kurski, one w TVP i innych stacjach były zawsze. Podobnie jak królewskie umowy i szare eminencje.

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl



Reforma Unii: ani triumf, ani zgon

Negocjacje w sprawie zmian traktatów potrwać lata.
Nie pozwólmy, aby przegrały je dla nas eurofobia
albo euroentuzjazm

Marcin Gietzak

Polityk wybaczy najgorsze obelgi, najbezczelniejsze oszczerstwa, a nawet najbardziej zuchwały zamach na interes własny lub partii, ale nie wybaczy bycia ignorowanym. Jego racją bytu jest być w mediach. Dobry obyczaj nakazuje jednak wymyślić elegancki pretekst przed wproszeniem się do nich. PiS, które widzi w sobie rząd jednocześnie ustępujący i przyszły, pokazało, że jest gotowe do

PiS pokazało, że jest gotowe do kolejnej, czteroletniej kampanii wyborczej. Jej motywem przewodnim chce uczynić zmianę traktatów europejskich.

kolejnej, czteroletniej kampanii wyborczej. Jej motywem przewodnim chce uczynić zmianę traktatów europejskich – albo, jak pisowcy wolą to nazywać, „pucz”, który doprowadzi do powstania unijnego „superpaństwa”, a tym samym do „końca Polski”. Wobec czego jedyną szansą na to, aby tysiącletnie dzieje ojczystego kraju nie dobiegły końca za naszego życia, jest „społeczna mobilizacja”, która w porę przywróci do władzy „obóz patriotyczny”, aby zniweczył spisek „liberalno-lewicowych elit”. Czasu nie zostało wiele, alarmują, bo federalizacja „przyśpiesza”, a nieodwracalne zmiany mogą się dokonać w sposób „nagły” i właściwie niedostrzegalny dla opinii publicznej. Już z samego tonu wypowiedzi posłów, europosłów i intelektualistów bliskich ustępującej partii władzy wynika, że rzeczywistość reformy procedur i instytucji unijnych została propagandowo uproszczona i zniekształcona. Zaczniemy więc od uporządkowania faktów.

25 października Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła raport zawierający rekomendacje dotyczące zmian instytucjonalnych w ramach Wspólnoty. Ujmując rzecz w największym skrócie, europosłowie proponują, aby nadać UE wyłączność kompetencyjną w zakresie środowiska i bioróżnorodności oraz znieść zasadę jednomyślności w odniesieniu do wybranych, kluczowych obszarów, takich jak obronność, polityka zagraniczna, podatki czy edukacja. Pod rozważę poddane są także

inne rozwiązania mające pogłębiać integrację: wzmocniony Parlament Europejski stawałby się faktycznie izbą niższą, Rada Europejska ze swoją rolą kontrolną wzięłaby na siebie rolę senatu (w którym jednak, inaczej niż dotychczas, nikt nie miałby prawa weta), a przewodniczący Komisji (teraz:

pod koniec listopada. Zakładając, że europosłowie omówione propozycje przyjmą – a jest to najbardziej prawdopodobny scenariusz – nadal nie staną się one obowiązującym prawem. Nie będzie to koniec, ani nawet początek końca, ale ledwie koniec początku. Po Parlamencie wypowie się bowiem Rada, gdzie trzeba będzie znaleźć poparcie większości państw członkowskich UE. Jest to warunek niezbędny, aby zwołać Konwent. Ciało to nie obraduje w tempie amerykańskiej Konwencji Konstytucyjnej, która w 1787 r. zredagowała ustawę zasadniczą w kilka miesięcy i ratyfikowała ją w rok, ale raczej na modłę naszego Sejmu Czteroletniego. Na forum Konwentu, w ramach rozlicznych grup i podgrup roboczych, spierać się będą szefowie państw i rządów, posłowie narodowych parlamentów i europosłowie, przedstawiciele Komisji, a nawet państw kandydujących do członkostwa we Wspólnocie. Tutaj nic nie dokona się „nagle” ani tym bardziej „bolszewickimi metodami” (znowu cytując polityków PiS). Obrady

Rzecznicy zmian powiadają, że rozszerzanie UE powinno iść w parze z zapewnieniem jej niezbędnej sterowności, a tym samym efektywności.

Egzekutywy) byłby wybieranym przez europosłów i odpowiedzialnym przed nimi politycznie „premierem”. Przewidziano też mechanizmy demokratyzujące: europejski lud mógłby zabierać głos w ramach ogólnounijnych referendum.

Stosowna komisja PE zrobiła więc to, do czego została powołana: przedłożyła rekomendacje. W kolejnym kroku będzie nad nimi debatować zgromadzenie jako całość w toku sesji plenarnej, która odbędzie się

przypomną nam raczej starą prawdę, że Unia to ogromna, skomplikowana i powolna machina do produkcji kompromisu. Rozstrzygnięcie błażej kwestii trwa miesiące, gruntowna reforma instytucjonalna potrwa lata. Na koniec tego długiego procesu ustalenia Konwentu zostaną złożone na ręce konferencji międzyrządowej. W tym miejscu koło się zamyka, ponieważ tam znowu będzie obowiązywać zasada jednomyślności, raz jeszcze zatem rzecz będzie musiała



się skończyć takim lub innym kompromisem. Sprowadzając dyskusję na ziemię, warto też przypomnieć pierwszą zasadę wszystkich negocjacji, a brzmi ona: rzuć dalej. Zwolennicy pogłębionej integracji formułują program maksymalistyczny, aby mieć z czego zrezygnować w toku rozmów – na zasadzie handlu wymiennego. Przeciwnicy okopują się zaś na swoich pozycjach i mówią: non possumus, ale wiadomo, że na koniec wybiorą quid pro quo.

Wiele hałasu o nic? Niezupełnie

Niejeden czytelnik dojdzie w tym momencie do wniosku, że zmiany może i będą, ale dopiero za kilka lat, a reforma, choć istotna, z pewnością nie będzie aż tak rewolucyjna, jak ją malują prawicowi wzmoczeni. Logiczną konsekwencją takiego toku rozumowania byłby zaś wybór domyślnej odpowiedzi naszej klasy politycznej, ilekroć pojawia się zagadnienie wykraczające poza bieżący cykl medialny: pomyśl o tym jutro. Obawiam się jednak, że w tym przypadku wybór doktryny Scarlett O’Hary byłby poważnym błędem. Opinia publiczna i kręgi eksperckie powinny postąpić dokładnie na odwrót i żądać od wszystkich partii politycznych solidnie przepracowanego i jasno wyłożonego stanowiska w sprawie ta-
du

Wcale nie stoimy przed wyborem: federalizacja albo opuszczenie Unii. Zamiast rzucać się Rejtanem, będziemy musieli wykazać się dyplomatyczną zręcznością, prawniczą przebiegłością i kupiecką zapobiegliwością.

instytucjonalnego w Unii oraz naszej w niej przyszłości. Zmiana traktatów nie może być czymś, co nam się przydarzy, ale ma być procesem, którym będziemy świadomie współkierowali. Musimy być, jako wspólnota narodowa i kontynentalna, świadomi szans oraz zagrożeń, jakie stworzy dla nas otwarcie traktatów.

Zacznijmy od szans. Przesilenia ostatnich lat wykazały dobitnie, że zasada jednomyślności wiąże się z wyzwaniami, których nie można zbyć wzruszeniem ramion. Trudno godzić się na to, aby unijne wsparcie dla walczącej Ukrainy mogło być zablokowane przez weto małych i izolowanych Węgier. Przeciętnemu Europejczykowi nie mieści się też w głowie, że Grecja może zatrzymać proces akcesji Macedonii Północnej do Wspólnoty w imię obrony dziedzictwa Aleksandra Wielkiego sprzed 2,3 tys. lat. Trudno także argumentować, że jest racjonalne, aby – powiedzmy – Malta mogła sparażować rozmowy dotyczące wspólnego budżetu, czyniąc pół miliarda ludzi zakładnikami w grze toczonej przez

Zgodnie z proponowanymi rozwiązaniami Parlament Europejski stałby się faktycznie izbą niższą, Rada Europejska ze swoją rolą kontrolną wzięłaby na siebie rolę senatu.

państwo zbliżone rozmiarem i liczbą ludności do Łodzi. Trzeba tu dodać, że problem ten staje się tym większy, im liczniejszy staje się nasz klub. Rzecznicy zmian powiadają wobec tego, że rozszerzanie UE powinno iść w parze z zapewnieniem jej niezbędnej sterowności, a tym samym efektywności.

Polska, przy wszystkich wątpliwościach co do przyjmowania do Wspólnoty kolejnych państw (strumień pieniędzy z dopłat bezpośrednich i funduszy strukturalnych zostanie skierowany ku biedniejszym

od nas), uznaje jednak za swój nadrzędny interes to, aby „mieć Zachód na wschodzie” i osłabiać wpływy Rosji w naszej części świata: od Ukrainy aż po Bałkany. A skoro o Moskwie mowa, to należy dorzucić, że strategia czynienia UE bardziej sprawną, dynamiczną i asertywną mogłaby być aspektem tworzenia drugiego filaru naszego bezpieczeństwa, swoistej podwójnej polisy ubezpieczeniowej, w ramach której do gwaranta amerykańskiego dołącza powoli europejski.

Trudno wreszcie uciekać od wyświechtanego, ale prawdziwego stwierdzenia, że na Starym Kontynencie wszystkie państwa są małe, ale nie wszystkie zdają sobie z tego sprawę. Potęga Chin, Indii i innych mocarstw pozaeuropejskich będzie rosła, a nasze wpływy gospodarcze, dyplomatyczne i kulturowe będą słabnąć. Wielu powiada więc: integracja albo dekadencja, będziemy maszerować razem albo wisieć osobno.

Ale do tej beczki miodu należy dodać nie tyżkę, lecz chochlę dziegciu. Ceną, jaką przyjdzie nam zapłacić ▶

► za sterowność, będzie większa centralizacja. Jeszcze wzrosną wpływy najsilniejszych demograficznie i gospodarczo państw unijnego rdzenia, czyli Niemiec i Francji. Obecną równowagę sił zastąpiłaby wieczysta i usankcjonowana traktatowo nierównowaga, w ramach której Berlin z Paryżem mogłyby bez wysiłku blokować niekorzystne dla nich rozwiązania, a z minimalnym tylko wysiłkiem wdrażać własne propozycje. Siła blokująca państw mniejszych zostałaby zaś niemalże wyzerowana. Mówiąc obrazowo, gdyby Polska i dziewięć krajów, które wraz z nią dołączyły do UE w 2004 r., wystąpiły solidarnie przeciw danemu rozstrzygnięciu, nadal byłoby to za mało. W tych realiach, choćby jakieś prawo było u nas potępiane przez wszystkie partie od prawa do lewa, nic by to nie zmieniło. Polityka międzynarodowa jest tymczasem obszarem rywalizacji, na forum UE, jak i wszędzie indziej, muszą się ścierać przeciwstawne koncepcje i sprzeczne interesy. Uczynienie ze wschodniej flanki Wspólnoty zawsze przegłosowanych i wiecznie przegranych będzie prowadziło do wzrostu nastrojów antyunijnych w regionie. Stracimy na tym zarówno my, jak i UE.

To powiedziawszy, nadal uważam, że błędem jest snucie wizji

euroapokaliptycznych. Wcale nie stoimy przed wyborem: federalizacja albo opuszczenie Unii. Zamiast rzucać się Rejtanem, będziemy musieli raczej wykazać się dyplomatyczną zręcznością, prawniczą przebiegłością i kupiecką zapobiegliwością. Nie idziemy tam umierać za ojczyznę; mamy w jej interesie się targować. Zadanie powinien nam ułatwić fakt, że nie będziemy w tych negocjacjach osamotnieni. „Klub skąpców”, w którym największymi udziałowcami są Szwecja i Holandia, wcale nie będzie chętny, aby Paryż i Berlin wydawały ich pieniądze wedle uznania. Mniejsze kraje naszego regionu siłą rzeczy będą mieć wobec przedłożonych propozycji wątpliwości; te wahania trzeba podsycać. I wreszcie: od czasu Karolingów nie ma takiego bytu jak Niemcy-i-Francja. Dwa rdzeniowe mocarstwa UE często wchodzą ze sobą w spory. Nie mają one wyłącznie charakteru koniunkturalnego, często są pochodną zasadniczych różnic na poziomie żywotnych interesów i wizji strategicznych.

Włóżmy też między bajki prawicowe klisze o wszechwładnych Niemczech i „słabnącej w oczach” Francji. Ostatnimi czasy to Paryż częściej stawiał na swoim, bo sprawniej

pozyskiwał sojuszników (tak było w rozlicznych sprawach, od funduszu odbudowy po podatek węglowy) albo zwyczajnie szedł swoją drogą, nie oglądając się na wschodniego sąsiada (dość wspomnieć relacje z Chinami czy europejską tarczę antyrakietową). Dla nas lekcja płynie z tego taka, że będą się ponawiać okazje grania raz z Francją przeciw Niemcom, raz z Niemcami przeciw Francji, a niekiedy nawet wspólnie z nimi.

Nieodczowności eurorealizmu

Polakom łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec Unii Europejskiej. W maju CBOS ustalił, że przynależność do Wspólnoty popierało 85% rodaków. W roku ubiegłym o to samo pytały inne pracownie i wyniki były podobne: IBRiS oszacował odsetek zwolenników pozostania w Unii na 81%, a Kantar Public na 82%. Te nad wyraz wysokie wskaźniki poparcia odnotowano w realiach ostrego konfliktu polskiego rządu z Komisją Europejską i najważniejszymi krajami Wspólnoty. Polxit nie mieści się w głowie nawet większości ludzi głosujących na PiS. Realna perspektywa wyjścia z UE wywołałaby u nas nie ożywioną dyskusję jak w Anglii, ale Euromajdan, jak na Ukrainie.

Ten proeuropeizm jest wartością, bo solidnie zakotwicza nas na Zachodzie. Trzeba jednak mieć świadomość, że pozytywne nastawienie do Wspólnoty może względnie szybko zamienić się w nieprzychylność, jeśli politycy nie będą pilnować naszej pozycji i interesów. Wiele jest przykładów unii, które się rozpadły, bo wzgardziły głosami mniejszych i biedniejszych. Los Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Zjednoczonych Prowincji Ameryki Środkowej czy Jugosławii niech tu służy za memento. Strzeżmy się równocześnie płytkiego i hałaśliwego suwerenizmu głoszonego na użytek wyborczy, bo może się skończyć tym, że staniemy się krajem wsobnym i osobnym, o ciężarze geostrategicznego państwa, które wyłoniły się ze wspomnianych upadłych unii: Syrii, Hondurasu czy Serbii.

Marcin Giełzak

BAJIT CHADAŚZ
SPOTKANIA Z KULTURĄ ŻYDOWSKĄ
(1996-2023)

DZIEDZICTWO, PAMIĘĆ
WSPÓLNOTA OBYWATELSKA
WRZESIEŃ - LISTOPAD 2023



30 LAT
CENTRUM KULTURY ŻYDOWSKIEJ
(1993-2023)

31-058 Kraków, ul. Meisela 17,
tel. (12) 430-64-49, www.judaica.pl
facebook.com/judaica.krakow info1@judaica.pl

Współorganizator programu Bajit Chadaśz:
Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Urzędu Miasta Krakowa

Sponsorzy



KRAKÓW
CITY OF LITERATURE
UNESCO



AMERICAN ASSOCIATION
FOR POLISH JEWISH STUDIES



KHK



KPMO



WBOC



70



DZIEDZICTWO



Patronat meczalny



welcome



SŁOWO ŻYDOWSKIE



Kazimierz.com



miasteczko

Zbiór program:



Współpraca redakcyjna



Classic

Z Galicji



Jan Widacki

Dziady krakowskie

Piszę w Krakowie w dzień zaduszy A.D. 2023. „Dziady» – jest to nazwisko uroczystości obchodzonej dotąd między pospólstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandii na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem sięga czasów pogańskich, (...) a dzień zaduszy przypada koło czasu tej uroczystości”, którą się odprawuje „niedaleko cmentarza”, kiedy to „nieboszczyki powracają z prośbami lub przestrogami”, objaśniał Adam Mickiewicz.

Jak widać, dzięki wieszczowi obrzęd dziadów rozprzerzenił się poza powiaty Litwy czy Prus, a ostatnie wystawienie dramatu na scenie krakowskiego Teatru im. Słowackiego omal nie przyprawiło o atak serca miejscowej pani kurator Barbary Nowak. Co więcej, nie mieszczą się już „Dziady” na deskach teatralnych, ale rozlały się po kraju. I tak to nieboszczyki jako dobre duchy lub upiory powracają z prośbami i przestrogami.

Wchodzę na cmentarz Rakowicki. Przy samym wejściu jakaś blada zjawia kwestuje na upamiętnianie „żołnierzy

Jest u nas w kraju jedno święto takie, kiedy się rozumieją Polacy z Polakiem.

wyklętych”. Prośba to, ale i przestroga zapewne. Jak wynika z rozwiniętego na stelażu afisza, zjawia kwestuje w imieniu Fundacji Kazimierza Wielkiego. Co miał Kazimierz Wielki do „żołnierzy wyklętych”? Może chodzi o to, że swego czasu sam był wyklęty, bo klątwę rzucił na niego bp Grot? Pytam zjawę, ale ta, zgodnie ze scenariuszem, „i milczy, i nie przepada”. Dzwoni tylko puszką (ma tam widać trochę drobników), ale tak ogólnie, to „darmo żebrze, darmo płacze”, mało kto wrzuca do puszek.

Przy kwaterach żołnierzy poległych w I wojnie światowej sunie orszak zjaw. Odziani w mundury austriackie, ale jacyś tacy jak na zjawy zbyt rumiani i korpulentni. Jakby ktoś dzielnego wojaka Szwejka skłonował. Przy grobie gen. Wieniawy-Długoszewskiego na drodze oddziału Szwejków jak spod ziemi wyrasta nowa zjawia. Upiór narodowo-patriotyczny. Jęczy i zawodzi, że się chłopcy w zaborcze mundury poprzebierali... A gdy odchodzą, dopada jakąś parę i znienacka pod nosy podtyka im zerwany skądś nekrolog 31-letniego Jemeńczyka, który zmarł z głodu w lesie przy białoruskiej granicy. Upiór nerwowym szeptem oznajmia: „O, jak kłamią! W Polsce

nikt z głodu nie umarł”. Para nieśmiało mu tłumaczy, że jednak zdarza się, że ktoś w lesie przy granicy z głodu umrze, ale to rozsierdza upiora. Porzucając wszelką logikę (skądinąd kto powiedział, że upiory mają się kierować logiką?), syczy: „Tak, Polacy będą sługami muzułmanów we własnym kraju, to Łukaszenka ich przywozi pod granicę i przerzuca do nas, to i umierają w lesie, a ja zrywam takie klepsydry i wyrzucam do kosza, bo to kłamstwa!”.

Obrywa się przy okazji Agnieszce Holland. „Ten film to same kłamstwa! I obraza polskich żołnierzy”. Para, zamiast zaproponować upiorniowi kanapkę albo choćby dropsa i powiedzieć, jak jest u wieszka: „Nie chciałeś jadła, napoju? Zostawcie nas w pokoju” i dodać „A kysz, a kysz!”, pyta grzecznie, czy widział ten film. „Nie! – wścieka się upiór. – Ja takich filmów nie oglądam!”. Swoją drogą, skąd podejrzenie, że upiór poszedł do kina, w dodatku na film Agnieszki Holland? Przecież wiadomo, że „tylko świnię siedzą w kinie”. Świni od upiora nie odróżnić? Para oddała się, a upiór dalej do niej coś gada, coś złorzeczy...

Zmrok zapada. W blasku świec wychodzą kolejne zjawy, na szczęście nieagresywne. Członkowie grup rekonstrukcyjnych w mundurach różnych formacji przemykają w wielu kierunkach.

Przed pomnikiem Ignacego Daszyńskiego wieniec od „Marszałek Sejmu Elżbiety Witek”, o czym informuje napis na szarfie. Na szczęście pani marszałek kończy kadcencję i duch Daszyńskiego nie będzie już niepokojony takimi prezentami.

Przy bramie głównej cmentarza i przy grobach znanych postaci, gdzie gromadzi się więcej ludzi, rozmaite, miłe na ogół duszyczki, w tym niezawodna Anna Dymna („Na głowie ma kraśny wianek, w rękę zielony badylek”), kwestują na odnowę zabytkowych grobów tutejszego cmentarza. Wśród nich przemyka duch jednego z postów (nie powiem, z której partii), po czym staje skromnie na uboczu i milczy, jakby chciał sprowokować kwestię Guślarza: „Przebóg! cóż to za szkarada! Nie odchodzi i nie gada!”, i teraz na cmentarzu, i w Sejmie. Bo znów go wybrali.

No i tłumy krakowian, tysiące wydane na coraz większe znicze, chryzantemy... To nic, że za kilka dni zostaną z tego tony śmieci. Ale „jest u nas w kraju jedno święto takie, kiedy się rozumieją Polacy z Polakiem”. To właśnie dzień Wszystkich Świętych. A wszystkim złym duchom, upiorom i zjawom mówimy: „A kysz! A kysz!”.

Kulisy prowokacji PiS

Siedem lat trwa sterowane politycznie śledztwo przeciwko byłym szefom Służby Kontrwywiadu Wojskowego, którzy mieli dopuścić się zdrady

Andrzej Sikorski

W jednym z ostatnich odcinków propagandowego serialu „Reset” w rządowej telewizji jego autorzy Michał Rachoń i Sławomir Cenckiewicz zarzucili Donaldowi Tuskowi, że w czasach rządów PO-PSL państwo polskie współpracowało z putinowską Rosją, co było „zdradą polskich interesów”.

Chodzi o porozumienie z września 2013 r. zawarte między polską Służbą Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) a rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa (FSB). Współpraca miała dotyczyć kilku obszarów, m.in. pomocy Rosjan w ochronie dostaw żywności dla kontyngentu NATO w Afganistanie (w skład którego wchodził polski żołnierz) i przy wycofywaniu transportów wojskowych z Afganistanu drogą lądową przez Rosję. Takie porozumienie nie było niczym szczególnym. Umowy o współpracy z FSB zawarły służby innych państw NATO, m.in. USA, Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii. Polska umowa nigdy jednak nie weszła w życie, bo wkrótce zaczął się kryzys rosyjsko-ukraiński.

Zanim doszło do podpisania porozumienia, od jesieni 2010 r. trwały rozmowy między stronami. Odbywały się one w Polsce i na terenie Rosji. Między innymi w połowie 2011 r. do SKW przyjechała delegacja FSB z wiceszefem tej służby na czele, a pod koniec 2011 r. z rewizytą pojechał do Moskwy gen. Janusz Nosek, szef SKW. Te właśnie kontakty między przedstawicielami służb obu państw wzięli na celownik nominacji partii rządzącej w SKW i prokuraturze wkrótce po wygranych przez PiS wyborach w 2015 r.

Rankiem 6 grudnia 2017 r. Żandarmeria Wojskowa zatrzymała gen. Piotra Pytla, szefa SKW w latach 2014-2015. W lakonicznym komunikacie rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie podał, że zatrzymanie ma związek ze śledztwem w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy SKW, „chodzą m.in. o podjęcie współpracy ze służbą obcego państwa bez wymaganej zgody prezesa Rady Ministrów”. Oprócz gen. Pytla śledztwem objęci zostali dyrektor jego gabinetu płk Krzysztof Dusza (później szef Centrum Kontrwywiadu NATO w Warszawie) oraz gen. Janusz Nosek – szef SKW w latach 2008-2013.

6 grudnia 2017 r. Żandarmeria Wojskowa zatrzymała gen. Piotra Pytla, szefa SKW w latach 2014-2015. Zarzucono mu podjęcie współpracy ze służbą obcego państwa bez zgody prezesa Rady Ministrów.

Rzecznik prokuratury oświadczył, że „z uwagi na fakt, iż ustalenia śledztwa oparte są na materiałach niejawnych, prokuratura nie udziela informacji o szczegółach zarzutów, jak też informacji na temat materiału dowodowego będącego ich podstawą”.

„Mamy do czynienia z ludźmi, którzy stoją pod bardzo ważnymi zarzutami. Są oskarżeni o nielegalną współpracę ze szpiegami rosyjskimi. To się działo w niezwykle dramatycznych okolicznościach, po tragedii smoleńskiej, gdy zastanawiamy się, jak zginęła polska elita, jak doszło do śmierci polskiego prezydenta. To wtedy dochodzi do nawiązania tej nielegalnej współpracy ze szpiegami rosyjskimi”, grzmiał Antoni Macierewicz, który stał na czele MON.

Wbrew temu, co twierdził Macierewicz, zarzuty nie mogły być poważne. W sprawach dotyczących szpiegostwa czy działania na rzecz obcego państwa prokuratura zawsze występuje o areszt dla podejrzanych. W stosunku do oficerów SKW tego nie zrobiono. Po postawieniu zarzutów zostali wypuszczeni.

Oskarżenie wysokich rangą wojskowych wywołało oburzenie. Posłowie PO zażądali pilnego zwołania Komisji ds. Służb Specjalnych. „Macierewicz przekracza wszelkie granice w walce o władzę. Patrzy NATO, patrzą sojusznicy z USA. Skandal!”, żądał się były minister obrony Tomasz Siemoniak.

To, czego nie chciała zdradzić prokuratura, zrobiła pracownica pisowskich mediów Dorota Kania, która ujawniła w „Gazecie Polskiej” (wydanie z 13 grudnia 2017 r.) starannie wyselekcjonowane szczegóły śledztwa okraszone insynuacjami.

I tak gen. Nosek działał na rzecz obcego wywiadu, ujawniając FSB dane osobowe polskich oficerów, którzy po katastrofie smoleńskiej pojechali do Rosji zabezpieczać polską delegację. Dekonspiracja miała polegać na tym, że wojskowi udali się do Moskwy, posługując się paszportami dyplomatycznymi na swoje nazwiska, a powinni – według prokuratury – mieć fałszywe dokumenty. Sęk w tym, że zadaniem oficerów SKW nie było prowadzenie czynności

operacyjno-rozpoznawczych. Z kolei gen. Pytel i płk Dusza mieli spotykać się potajemnie na terenie jednostek wojskowych z rosyjskim szpiegiem ulokowanym w ambasadzie Rosji w Warszawie, zaprosili go na pokład wojskowego samolotu, a nawet podczas wspólnej kolacji pili wódkę!

Kania nie miała wątpliwości, jej zdaniem „z materiału dowodowego wyłania się tragiczny obraz: szefowie służby, która miała chronić Polskę, w rzeczywistości działali na rzecz Federacji Rosyjskiej”.

Pracownica pisowskich mediów musiała czuć się bardzo pewnie, gdyż nie poprzestała na omówieniu sprawy, ale cytowała tajne akta prokuratorskie. 16 grudnia 2017 r. w programie „Dzisiaj” w Telewizji Republika (Kania była jej redaktorką naczelną) opublikowano kopie postanowień o uzupełnieniu przedstawionych zarzutów wobec gen. Noska i płk. Duszy. Dokumenty te zamieszczono też w portalu Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl, gdzie Kania była zastępcą redaktora naczelnego. Po otrzymaniu takiego prezentu politycy PiS i sprzyjające im media rozpętali nagonkę na oficerów, oskarżając ich o najcięższą zbrodnię, czyli zdradę własnego kraju.

Kania nie tylko dopuściła się przestępstwa ujawnienia informacji ze śledztwa (za co grozi do dwóch lat więzienia), ale jeszcze ujawniła informacje oznaczone klauzulą „ściśle tajne”. To przestępstwo zagrożone jest karą od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

Prokurator okręgowy w Warszawie nie zarządził zatrzymania Kania, ale poinformował o wycieku prokuratora regionalnego w Warszawie, prosząc, aby ten wyznaczył prokuraturę do przeprowadzenia „niezależnego” śledztwa. Prokurator regionalny nie zdążył tego zrobić, gdyż sprawę przejął prokurator krajowy Bogdan Świączkowski (który dobrze zna się z Kanią) i przekazał do



zaufanej Prokuratury Regionalnej w Białymstoku, a ta do Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce.

Prokuratura w Ostrołęce wszczęła śledztwo w związku z art. 241 par. 1 Kodeksu karnego (bezprawne rozpowszechnianie wiadomości z postępowania przygotowawczego), choć śledztwo to powinno być prowadzone także w związku z art. 265 par. 1 Kodeksu karnego (ujawnienie lub wykorzystanie informacji oznaczonych klauzulą „ściśle tajne”). Prokuratorzy z Ostrołęki skupili się na jednym wątku, tj. ujawnieniu informacji w portalu Telewizji Republika, pomijając to, że tajne dokumenty i informacje ze śledztwa zostały również upublicznione w „Gazecie Polskiej”, w portalu Niezależna.pl i w Telewizji Republika.

Śledczy oczywiście nie ustalili źródła przecieku, mimo że krąg podejrzanych był bardzo wąski – obejmował kilku prokuratorów. Nie postawili też zarzutów pisowskiej pracownicy mediów, która nawet nie została przesłuchana.

Dorota Kania w grudniu 2017 r. ujawniła w „Gazecie Polskiej” starannie wyselekcjonowane szczegóły śledztwa okraszone insynuacjami.

Postanowienie o umorzeniu śledztwa Prokuratura Okręgowa w Ostrołęce przestała prokuratorowi okręgowemu w Warszawie (jako poszkodowanemu!), który przekazał je do wydziału ds. wojskowych, czyli tam, gdzie doszło do wycieku, „celem analizy i ewentualnie wniesienia zażalenia”. Sytuacja zrobiła się kuriozalna: prokuratorzy, którzy współuczestniczyli w przestępstwie i przekazali Kani tajne dokumenty, decydowali o tym, czy wnieść zażalenie we własnej sprawie. Oczywiście nie wnieśli i decyzja o umorzeniu stała się prawomocna.

Śledztwo w sprawie rzekomej zdrady gen. Pytla, gen. Noska i płk. Duszy sprokurował Piotr Bączek, którego Antoni Macierewicz ulokował na stołku szefa SKW. Bączek nie ma nic wspólnego ze służbami, to były dziennikarz „Gazety Polskiej” i aktywista Klubu „Gazety Polskiej”, tropiący – podobnie jak Macierewicz – wszechobecne spiski.

W 2011 r. w portalu Niezależna.pl ukazał się tekst „Ostrzeżenie dla Piotra Bączka?”. Zaufany Macierewicza był na inauguracyjnym spotkaniu Klubu „Gazety Polskiej” w Warce, w którym uczestniczyli redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz i poseł PiS Marek Suski. Po zakończeniu imprezy i powrocie do domu Bączek zobaczył martwą wiewiórkę przymocowaną – jak twierdził – „w nienaturalny sposób do furtki”, co rzekomo było ostrzeżeniem. „Ułożenie ciała zdechłego zwierzęcia jednoznacznie wskazuje, że ktoś celowo umieścić je między prętami. Piotr Bączek zgłosił to wydarzenie na policję”, napisano. Sprawcy nie udało się wykryć. ▶

► Wrażenia ze spotkania z Bączkiem gen. Pytel opisał w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”. „Mnie wezwano do Piotra Bączka w ciągu dnia, kiedy zajął mój gabinet. Zostałem zaanonsowany przez sekretarkę, która przekazała mi słowa nowego szefa: »Niech czeka«. Czekałem pod drzwiami, po dwóch godzinach

nie pozwolił sobie na coś takiego. Szef SKW powinien być apolityczny, dla mnie to oczywiste. Zaczęło się od przeciągłego spojrzenia”, wspominał generał.

To Bączek jako szef SKW zebrał materiały obciążające swoich poprzedników, które trafiły do innego zaufanego człowieka Macierewicza

że Tusk przed wydaniem zgody na współpracę obu służb nie poprosił o opinię ministra obrony narodowej. Jednak opinia szefa MON nie była dla premiera wiążąca i mógł decyzję podjąć sam.

Chociaż od wszczęcia śledztwa i postawienia byłym szefem SKW zarzutów minęło już siedem lat, to – jak się dowiedziałem w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie – „postępowanie dowodowe pozostaje w toku” i „w dalszym ciągu gromadzony jest materiał dowodowy”, co brzmi niedorzecznie. Bo przecież zarzuty stawia się podejrzanemu, gdy materiał dowodowy jest zebrany. Tymczasem zdaniem moich informatorów w śledztwie nic się nie dzieje i nie tylko powinno ono zostać umorzone, ale nawet nie było podstaw do jego wszczynania. „O szczegółach czynności prokuratora z uwagi na niejawną charakter sprawy i tajemnicę śledztwa nie mogę mówić”, stwierdził Szymon Banna, rzecznik warszawskiej prokuratury.

Andrzej Sikorski

Choć od wszczęcia śledztwa i postawienia byłym szefem SKW zarzutów minęło już siedem lat, „postępowanie dowodowe pozostaje w toku”.

wstałem i poprosiłem sekretarkę, żeby po mnie zadzwoniła. Pan Bączek przyjął mnie w końcu po kilku godzinach. Szybko się zorientowałem, że mam do czynienia z osobą o dość specyficzną umysłowość, powiedzmy, że daleko odbiegającą od standardów. Wystąpił, jak zwykle zresztą, w towarzystwie dwóch doradców. Jest funkcjonariuszem partii, zazwyczaj w ręku trzyma długopis z nadrukiem »Prawo i Sprawiedliwość«. Nigdy bym

– prokuratora wojskowego ppłk. Jana Zarosy. Prokurator ten prowadził śledztwo szpiegowskie, stawiał zarzuty i – jak wiele wskazuje – mógł być źródłem przecieku do pisowskiej pracownicy mediów. Zarosa zaśląnął w kwietniu 2017 r. wielogodzinny przesłuchaniem Donalda Tuska, którego chciał postawić w stan oskarżenia, zarzucając mu niedopełnienie obowiązków w związku z zawarciem umowy między SKW a FSB we wrześniu 2013 r. Chodziło o to,

**Te mamy
nas potrzebują**
Ми потрібні
цим мамам

Wspieraj pomoc medyczną w Ukrainie



www.pmm.org.pl



Polska Misja
Medyczna

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Dr Duda ma czas

Dr Duda odbył już konsultacje z przedstawicielami wszystkich ugrupowań i oświadczył, że jest dwóch poważnych kandydatów na premiera: Donald Tusk i Mateusz Morawiecki. Nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie tak oświadczył. Tusk został oficjalnie zgłoszony przez demokratyczną koalicję, Morawiecki zgłoszony nie został, przeciwnie: jego partia daje sygnały, że stanowisko premiera mogłaby oddać. Koalicja zgłaszająca Tuska dysponuje 248 głosami, Morawiecki miałby tylko 194 głosy. Jeżeli zatem ci dwaj politycy mieliby w równym stopniu być poważni, to niepoważny jest – jak zawsze – dr Duda.

Zawsze lubiłem słuchać dr. Dudy. Zwłaszcza w chwilach jego wzmożenia i podniecenia, gdy podnosił głos i wzbijał się na wyżyny patriotycznej moralistyki: „Jakaś wyimaginowana wspólnota, z której dla nas niewiele wynika”; „Nie będą nam tutaj w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce”; „Niemcy chcą wybierać w Polsce prezydenta? To jest podłość, ja się na to nie zgadzam!”. Ostatnio dr Duda zacytował powiedzenie z czasów okupacji: „Tylko świnię siedzą w kinie”, i tak jakoś w tym się rozsmakował, że teraz nazywa już świnią każdego, kto kiedyś brał udział w wyborach w PRL. „Gazeta Wyborcza” zwróciła uwagę, że w ten sposób zaliczył do świń także kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyłę. Ale u dr. Dudy z historią zawsze było nietęgo.

Dziś jednak dr Duda ma swoje polityczne pięć minut. Rządzi. Już nie jest Adrianem dopraszającym się ucha prezesa. Raz wreszcie wszystko od niego zależy – prawdziwy przywódca narodu. Na audiencje przychodzi do niego cała Polska – rząd i opozycja, władza obecna i przyszła. A on uprzejmie wszystkich przyjmuje. Wszystkich – nawet Tuska. Choć zaledwie przed paru miesiącami chyżo podpisywał lex Tusk i nawet nie udawał, że chodzi o sprawę. „Nigdy nie zrozumieć – krzychał – jak można porzucić ważną funkcję w Rzeczypospolitej Polskiej, ważny, odpowiedzialny urząd, po to żeby pracować gdzieś w Brukseli”. Co z tego, że krzychał nie na temat, ważniejszy, że dodał: „Są granice pazerności na pieniądze”. I tu już przesadził, bo to kiedyś on sam, dr Duda, jeździł przez parę lat wykładać w prywatnej Wyższej Szkole Pedagogiki i Administracji w Poznaniu, a rachunkami za przeloty i hotele obciążał Sejm.

Salus rei publicae suprema lex (Dobro Rzeczypospolitej najwyższym prawem). Nie sądzę, by po dr. Dudzie można było się spodziewać realizacji tej starożytnej

maksymy. Dla niego prawem najwyższym jest zawsze dobro partii i dobro jej prezesa. I to prawo najwyższe skutecznie niweluje u niego naukę prawa wyniesioną ze studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, naukę, z której uzyskał niegdyś stopień doktora. Dr Duda nigdy nie powie: „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania”, bo tu *all rights reserved* i prezes mógłby się pogniewać. Ale – nie mówiąc – robi. To znaczy wykonanie kolejnych zadań potwierdza czynem. Szkoda, że prezes go nie docenia, ale trudno, dr Duda nie jest jego bratem. Nie jest nawet podobny do brata.

Skoro więc dr Duda ma dziś swoje pięć minut, to korzysta z nich i się namyśla. A to rokuje dobrze. Wszak dopiero co, w sprawie lex Tusk, działał jak błyskawica i wyszło, jak wyszło: po czterech dniach trzeba było wszystko odkręcać. Teraz rozważa, analizuje, konsultuje i – kto wie?

Dr Duda nazywa świnią każdego, kto kiedyś brał udział w wyborach w PRL. W ten sposób zaliczył do świń także kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyłę.

– może nawet się uczy, bo sam kiedyś wyznawał, że lubi się uczyć. A sytuacja rzeczywiście jest nowa. Cohabitation z opozycją? Z Tuskiem o wilczych oczach? Z tym największym zagrożeniem dla Polski? O ileż bezpieczniej, spokojniej i przytulniej było dotąd w ramionach prezesa.

Dr Duda będzie więc zwlekał do ostatniego dnia. Ma do tego prawo. A że to prawo nijak się ma do interesu Polski – o to mniejsza. Dr. Dudzie chodzi o to tylko, by koledzy jeszcze porządzili. Oraz by poniszczyli, co trzeba. I raz jeszcze najedli się do syta. A pieniądze unijne, które wreszcie mógłby załatwić Tusk? A od tego to już uchwaj Boże – nie mógł ich załatwić Morawiecki, nie ma prawa załatwić Tusk. A jak nie załatwi, jak nie wypełni obietnic... „Może... może... strach mnie bierze, apopleksją będzie tknięty... Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”. To nie ja, to nawet nie dr Duda. To tylko stary Fredro.

Na progu swej prezydentury dr Duda sam siebie określił mianem niezłomnego. Z kolei przed paru laty Jakub Żulczyk oświadczył, że dr Duda jest debilem. W obu kwestiach nasz naród jest do dziś podzielony. Proponowałbym zatem kompromis „dwa razy nie”. Dr Duda raczej nie jest niezłomny. Ale też nie jest debilem.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Realści mieli rację

Jest przepaść między obietnicami Zachodu dla Kijowa a rzeczywistością

Rozmawia Jakub Dymek

Napisałaś niedawno długi tekst o tym, że „realści mieli w sprawie Ukrainy rację”. Wiem, że to jest zdanie, które w Polsce budzi olbrzymi opór i kontrowersje, więc zapytam cię wprost: rację w czym?

– Skupiłam się tak na prawdę na jednej rzeczy, którą realści podnosili od początku inwazji na Ukrainę. I mówię tu nie o prof. Johnie Mearsheimerze nawet, bo to nie on był inspiracją dla mojego eseju, ale o ludziach takich jak Patrick Porter, Ben Friedman czy Justin Logan. Oni zaś podkreślają od dawna, że istnieje przepaść między retoryką, która towarzyszy pomocy Zachodu dla Ukrainy, a tym, co naprawdę gotowi jesteśmy zrobić.

Z jednej strony, opowiadamy sobie i światu pewną opowieść, w której od losów Ukrainy zależy przyszłość demokracji i zachodnich wartości, bezpieczeństwo NATO, cały ład międzynarodowy. Z drugiej – widać wyraźnie, że nie ma woli politycznej ani zasobów, nawet po stronie USA, żeby za tą retoryką poszły czyny. Mamy więc przepaść retoryczno-polityczną, przed którą przestrzegali właśnie realści. Do tego politycy publicznie mówią, że wierzą w sukces i możliwości Ukrainy, ale prywatnie i off the record sami podają jej w wątpliwość.

Oczekiwania są zawyżone?

– Poprzeczka oczekiwań została postawiona tak wysoko, że właściwie przygotowaliśmy grunt



LILY LYNCH

– dziennikarka

Lily Lynch – członkini zespołu Alameda Institute, założycielka magazynu „Balkanist”, publikuje w „New Statesman” i „International Politics and Society”, pochodzi z Kalifornii, mieszka w Belgradzie.

pod ukraińską klęskę. To znaczy: być może nigdy nie istniał realistyczny scenariusz, w którym Ukraińcy dokonują wszystkiego, czego byśmy chcieli. Ukrainie udało się odepchnąć pierwszy atak dużo silniejszego przeciwnika i to samo w sobie było sukcesem. Ale kolejne cele, choćby wiarygodna ścieżka akcesji do NATO dla Ukrainy, upadły błyskawicznie. Sam Sojusz Północnoatlantycki z tego się wycofał na szczycie w Wilnie. Myślę więc, że również prezydent Zełenski i Ukraińcy zgodziliby się, że oczekiwania wobec kontrofensywy czy nadzieje na szybkie zwycięstwo były w tych okolicznościach zbyt duże. To samo w drugą stronę – czyli oczekiwania, jak bardzo Zachód pomoże.

Dziś prezydent Biden mówi, że będziemy wspierali Ukrainę tak długo, jak to konieczne. Biorąc pod uwagę pewien zawód i rozczarowanie sytuacją, jest pokusa, żeby zapytać: tak długo, jak to konieczne, żeby zrobić co?

Ale obietnice wsparcia w ustach prezydenta Bidena to nie tylko slogan, ale też polityka amerykańskiej

administracji. Dlaczego mielibyśmy podawać w wątpliwość prawdziwość tych deklaracji?

– Wierzę, że to jest oficjalna polityka prezydenta Bidena, i wierzę, że cieszy się ona szerokim poparciem w Partii Demokratycznej. Choć ostatni sondaż pokazuje, że dalszą pomoc zbrojną Ukrainie popiera 62% wyborców demokratów, więc nie jest to jakaś przytłaczająca większość. Pojawia się już zmęczenie wojną.

Prezydent może zatem obiecywać dalsze wsparcie dla Ukrainy „tak długo, jak to będzie konieczne”. Gdy jednak do władzy dojdzie ktoś inny – np. prawicowy populistą – może się okazać, że to już nie jest tak konieczne.

To rzeczywiście nieszczęście i jest w tym pewna niesprawiedliwość, że wiele regionów świata tak naprawdę jest zależnych od tego, co wydarzy się w amerykańskiej krajowej polityce. Nawet więcej – to czynnik destabilizujący sytuację globalnie. Bo inne państwa nie mogą się spodziewać,

Wiele regionów świata jest tak naprawdę zależnych od tego, co wydarzy się w amerykańskiej krajowej polityce.

że działania odchodzącej administracji będą kontynuowane przez władzę obejmującą stery.

Zgoda co do tego, że Biden mocno zainwestował w Ukrainę. Jednak porażka Kijowa byłaby z punktu widzenia prestiżu USA bolesna nie tylko dla demokratycznej, ale i dla republikańskiej elity.

– Racja, choć demokraci – i Biden osobiście – postawili szczególnie dużo, jeśli mowa o walucie prestiżu. Demokraci są związani z tą wizją konfliktu demokracji i autokracji. Biden rozpoczął cały ten „Szczyc dla demokracji”, który ma pokazywać, że USA całą politykę globalną widzą przez pryzmat wspierania demokratycznych sojuszników. Co więcej, wsparcie dla Ukrainy stało się czymś w rodzaju przedłużenia polityki wewnętrznej. Bo Trump również jest dla nich autokratą – w jakimś więc sensie Ukraina walczy za granicą o to samo, o co my walczymy na arenie krajowej. Dlatego porażka Ukrainy będzie oznaczać nie tylko utratę przez nią niepodległości, ale także – z amerykańskiego punktu widzenia – klęskę całej wizji polityki zagranicznej, w którą zainwestowano dużo pieniędzy, czasu i kapitału politycznego.

Jeśli zaś chodzi o republikańców...
Właśnie!

– ...to się z tobą zgadzam. Mimo populistycznej retoryki republikańskich polityków i kandydatów

w rzeczywistości podział w partii wcale nie jest tak wielki. Moim zdaniem na poziomie elit politycznych mamy tak naprawdę konsensus. Różnica jest gdzie indziej. 59% sympatyków republikańców twierdzi, że USA zrobiły już dość dla Ukrainy. Aż 71% badanych wyborców republikańskich sprzeciwia się kolejnym transzom finansowania dla Kijowa. Panuje więc rozdziew między społeczeństwem a elitami politycznymi obu partii. Społeczeństwo jest bardziej krytyczne wobec pomocy Ukrainie niż politycy.

Nie wiem, czy nowe badania zdążyły już to uchwycić, ale czy atak Hamasu na Izrael i inwazja Izraela na Strefę Gazy zmieniły nastawienie Amerykanów?

– W ostatnim orędziu prezydent Biden połączył – przynajmniej retorycznie – oba te konflikty. Mówił: i Ukraina, i Izrael walczą przeciwko sąsiadom, którzy chcą „anihilować ich demokrację”. Co więcej, połączono w jeden pakiet finansowanie Izraela, Ukrainy, Tajwanu i amerykańskiej granicy z Meksykiem.

Początkowa reakcja wszystkich, moja też, była podyktowana przekonaniem, że to, co dzieje się na Bliskim Wschodzie, ostatecznie wygra

Panuje rozdziew między społeczeństwem a elitami politycznymi USA. Społeczeństwo jest bardziej krytyczne wobec pomocy dla Ukrainy niż ich politycy.

z Ukrainą. Teraz jednak sądzę, że jeśli Bidenowi naprawdę uda się przekonać opinię publiczną, że mamy wyjątkowe wyzwania, że na naszych oczach dzieje się coś bezprecedensowego i musimy zwiększyć produkcję zbrojeniową na kolejne konflikty – to Ukraina może nawet zyskać. O ile oczywiście Biden wygra. Bo jeśli nie, to mówimy o perspektywie co najwyżej roku.

A co z argumentem, powtarzanym właściwie zgodnie przez realistów

i idealistów, że Europa powinna wziąć na siebie więcej zobowiązań militarnych, przejąć produkcję amunicji i sprzętu na potrzeby wojny w Ukrainie? Czy ten postulat – jak widzimy, niemożliwy do zrealizowania – ostatecznie umarł?

– Nie wiem, czy umarł, skoro sam Żelenski kilka tygodni temu wzywał Francuzów, żeby przejęli więcej zobowiązań, żeby myśleli o europejskiej niezależności itd. Ale może mówił to już jako ktoś, kto liczy się ze zmianą władzy w Białym Domu i boi utraty dotychczasowego patrona? Zgadzam się jednak, że nie ma możliwości, by Europa weszła w buty Stanów Zjednoczonych. Prędzej czy później ten pomysł zejdzie ze sceny. Bo jest pewna niewypowiedziana zgoda, że po prostu nie da się go zrealizować.

Znam też inną teorię. Mówi ona, że Europa nie widzi realnie potencjału zwiększenia swoich zdolności obronnych, więc elity w Brukseli chcą uciec od tego problemu do przodu i po prostu zaoferować kolejnym krajom dołączenie. Poluzują kryteria, wymyślają jakiś nowy projekt wokół akcesji, który ma pokazać, że Europa wciąż jest liczącym się graczem...

Chyba także dlatego, że wydarzenia w Izraelu i kolejne reakcje przywódców na kontynencie europejskim pokazały nam dobitnie, że żadna „autonomia strategiczna” ani „geopolityczna Komisja Europejska”

nie istnieją. Ostatecznie nawet Macron się podda i będzie wspierał politykę Waszyngtonu, jakakolwiek ona by była.

– Myślałam ostatnio o tym, jaki jest kontrast między dniem dzisiejszym a reakcjami Europy na zamachy z 11 września i inwazję na Irak. Francja jednoznacznie prowadziła odrębną politykę, większość Europy, poza Polską, sprzeciwiała się amerykańskim pomysłom na kolejne wojny na Bliskim Wschodzie. ▶

► Teraz, szczególnie po inwazji Putina, dokonana się wasalizacja i amerykańizacja polityki zagranicznej europejskich stolic. Widzimy całkowite przyjęcie amerykańskich wartości i priorytetów w polityce zagranicznej.

W tych okolicznościach trudno sobie wyobrazić, żeby Europa odgrywała konstruktywną i spójną rolę na

Dokonana się wasalizacja i amerykańizacja polityki zagranicznej europejskich stolic.

arenie międzynarodowej. A to paradoksalne, że ta wasalizacja postępuje właśnie teraz, po tym jak w ostatnich latach dojrzały pomysły, że czas porzucić liberalne złudzenia, nauczyć się języka twardej polityki i realizmu, uczynić z Europy gracza na globalnej scenie. Ostatnie lata pokazały, że w realiach wasalizacji przez USA nic z tego nie będzie.

Chciałbym wrócić do wspomnianego przez ciebie prof. Mearsheimera. Z jakiegoś powodu zdecydowałaś się go nie cytować, a jednak przywołać...

– Bo sama go cenię i uważam, że warto słuchać tego, co mówi, nawet jeśli się nie zgadzamy. Choć wiemy, że są i tacy, którzy uważają, że Mearsheimera słuchać nie wolno, pod żadnym pozorem! Przykładowo zgadzam się, że do pewnego stopnia rozszerzanie NATO jest bardziej problematyczne, niż zachodnia opinia publiczna chce myśleć. Pracując na Bałkanach, zajmowałam się przystąpieniem do NATO Macedonii i Czarnogóry, co dało mi do myślenia. To region, gdzie NATO wcale nie jest tak bezkrytycznie przyjmowane jak np. w Polsce czy państwach bałtyckich. Była Jugosławia, pamiętajmy, nie była też częścią bloku sowieckiego, więc historyczna pamięć i obawy przed Rosją wyglądają tu inaczej. Mogę więc się zgodzić albo dyskutować z prof. Mearsheimerem co do NATO: możemy rozmawiać o błędach itd. Ale moim zdaniem stwierdzenie, że Rosja została wprost „sprowokowana”, zmywa z niej dużą

część odpowiedzialności za wywołanie konfliktu i usuwa z naszego pola widzenia fakt, że ktoś jednak decyduje o inwazji podjął i ponosi za nią odpowiedzialność.

A może problem z prof. Mearsheimerem jest inny? Jego sława i nazwisko tak bardzo zdominowały realistyczną szkołę myślenia o stosunkach międzynarodowych, dla tak wielu osób on jest po prostu synonimem realizmu, że nie sposób użyć tego słowa publicznie i nie wdać się przedzej czy później w jakąś kłótnię o dorobek i poglądy profesora.

– Dokładnie tak! Wiesz, to doskonałe widać po reakcjach na mój tekst. W nim powołuję się niemal wyłącznie na innych niż Mearsheimer realistów. A w odpowiedziach ludzie atakują mnie albo mój tekst za to, że rzekomo broni on dorobku Mearsheimera, w tym jego najbardziej kontrowersyjnych poglądów i oczywiście wszystkiego, co powiedział o Ukrainie. I wszyscy polemizują z tytułem, nie z treścią artykułu. Cóż, ja naprawdę

odruch żywcem przeniesiony z pierwszej dekady XXI w., ilekroć padnie określenie islamizm czy islamistyczny. To wehikuł czasu dla neokonserwatyzmu. Oczywiście sporo teraz o tym myślę, bo i dla mnie inwazja na Irak i wojna z terrorem były formacyjnymi doświadczeniami politycznymi.

Ale jednocześnie spełnia się przepowiednia, że Partia Demokratyczna podzieli się po linii poparcia dla Izraela i Palestyny. Większość młodych ludzi, którzy skłaniają się do głosowania na demokratów, ma bardzo krytyczne poglądy wobec Izraela – opinia społeczna w ogóle rozjeżdża się z postawą administracji wobec inwazji w Gazie. Co więcej, już nawet w głównym nurcie, w publikacjach w rodzaju „Financial Timesa”, można przeczytać, że mało kto wierzy w retorykę obrony demokracji, praw człowieka, ładu międzynarodowego. Tym bardziej teraz nikt z tzw. globalnego Południa nie kupuje opowieści o tym, że broniemy jakiegoś porządku opartego na wartościach i międzynarodowym prawie humanitarnym. Jeśli więc

Spełnia się przepowiednia, że Partia Demokratyczna podzieli się po liniach poparcia dla Izraela i Palestyny. Większość młodych ludzi ma bardzo krytyczne poglądy wobec Izraela.

uważam, że Mearsheimera warto znać i czytać – ale to fakt, że jego sława przyćmiewa innych. A ja z całego serca zachęcam, żeby się zapoznać z analizami i zrozumieć perspektywę choćby cytowanych przeze mnie Patricka Portera czy Rolanda Poppa – niezwykle ciekawych i nie gorszych realistów.

Czy zatem, biorąc pod uwagę to, co się dzieje na świecie, i pokusę, żeby USA znów były obecne wszędzie, by były – jak ostatnio mówił za Madeleine Albright prezydent Biden – indispensable nation, krajem niezbędnym, widzisz naprawdę miejsce dla realistów, czy jedynie okazję do powrotu liberalnego interwencjonizmu lat 90. albo neokonserwatyzmu pierwszej dekady XXI w.?

– Myślę, że odzywa się w nas, w Ameryce, pewien instynkt albo

to rozczarowanie ma przynieść nam powrót do realizmu i odwrót od liberalnych sloganów, które budzą coraz większy sprzeciw na świecie, to proszę bardzo. Jestem za.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl



“

**To konstytucja
praw kobiet
doświadczających
przemocy.**

Unikalny zbiór diagnoz.

**Pokazuje źródła
przemocy i konkretne
rozwiązania.**

**Określa nasze,
obywateli i obywaterek,
prawa oraz obowiązki
rządzących.**



**dr. Sylwia
Spurek**

Posłanka do PE
była Zastępczyni RPO



Jakub Katulski

Odwlekana izraelska inwazja w Strefie Gazy rozpoczęła się 27 października. Takie są fakty, choć rząd Netanjahu słowa inwazja stara się unikać, preferując łagodniejszy dyskurs. Już wcześniej w obecnej odstępnie konfliktu do Strefy Gazy wkraczali izraelscy żołnierze, a nawet oddziały pancerne, lecz jedynie w ramach działań zaczepnych. Teraz, jak podał portal Axios, w Strefie Gazy znajduje się nawet 20 tys. żołnierzy Sił Obrony Izraela, którzy zacieśniają pierścień wokół samego miasta.

Jeśli wierzyć słowom premiera Beniamina Netanjahu, cel tej operacji jest sprecyzowany: żołnierze mają zlikwidować Hamas i odbić zakładników. Izraelczycy nie dzielą się szczegółowymi planami operacji, ale gdy porównać ją z poprzednimi eskalacjami, zwłaszcza tymi, w których trakcie izraelskie wojska wkraczały do Gazy, wygląda na to, że walki mogą potrwać dłużej i przynieść o wiele więcej ofiar.

Trudne zadanie

Od 2007 r., od kiedy to Hamas rządzi skrawkiem ziemi między Izraelem a Egiptem, Siły Obrony Izraela wkraczały do Gazy dwukrotnie: w 2009 i 2014 r. Wówczas jednak walki toczyły się głównie dookoła miasta Gaza, na polach palestyńskich rolników, które pełnią jednocześnie funkcję strefy buforowej przede wszystkim dla izraelskich żołnierzy obserwujących Strefę. Żołnierze burzyli tunele wykorzystywane przez bojowników Hamasu do różnych celów, od szybkiego przemieszczania się w obrębie Strefy, przez magazynowanie amunicji i zasobów oraz chronienie centrów dowodzenia, aż po infiltrowanie Izraela. Oczywiście było wówczas, że celem Izraelczyków jest ograniczenie zdolności bojowej Hamasu.

Tym razem celem jest zniszczenie organizacji. Ale to może być niewykonalne. Hamas dysponuje nawet 40 tys. bojowników, pozycjonuje się jako ruch oporu walczący przeciwko okupacji i represji, cieszy się zatem dużym poparciem Palestyńczyków. Wchodzące do Strefy Gazy wojsko

Czy to nadal obrona?

Izraelska inwazja na Strefę Gazy budzi coraz większy sprzeciw społeczności międzynarodowej



Uchodźcy z Gazy w drodze na przejście graniczne z Egiptem w Rafah. 1 listopada 2023 r.

izraelskie nastawia przeciw sobie jej mieszkańców, a Hamas czy Palestyński Islamski Dżihad mogą dzięki temu liczyć na napływ zradykalizowanej młodzieży. Jak podaje kontrolowane przez Hamas Ministerstwo Zdrowia, poprzedzające inwazję i wspierające ją ataki artyleryjskie i bombardowania zabiły niemal 9 tys. osób (według danych ze środę 1 listopada).

Liczby te, być może przesadzone, zagrzewają Palestyńczyków do boju, zwłaszcza takie przypadki jak zbombardowanie obozu dla uchodźców Dżabalija w północnej części Strefy Gazy, w którym wciąż przebywało wiele osób pomimo wydanych przez Izraelczyków ostrzeżeń i nakazów ewakuacji na południe. Spadające przez dwa dni bomby zabiły kilkadziesiąt, a może nawet kilkaset osób. Hamas poinformował, że w ataku zginęło także kilku zakładników, którzy od

początku eskalacji konfliktu byli przetrzymywani w Gazie. Izraelczycy tłumaczyli, że ich celem był jeden z dowódców Hamasu odpowiedzialnych za zorganizowanie masakry izraelskich cywilów 7 października, Ibrahim Biari, którego w bombardowaniach udało się zabić.

Zachowawcza Europa, bezsilna ONZ

Niezależnie od intencji coraz trudniej będzie Izraelowi przekonywać świat, że działania w Strefie Gazy wyczerpują znamiona obrony koniecznej. Unijni politycy posługują się raczej zachowawczym językiem, czego przykładem jest Josep Borrell, który w komunikatach publikowanych na portalu X (dawnym Twitterze) podkreśla prawo Izraela do obrony, ale i on zaznacza, że bombardowanie

Gazy, odcięcie jej od komunikacji ze światem, dostaw elektryczności, żywności i wody jest niezgodne z międzynarodowym prawem humanitarnym.

Znacznie ostrzej wypowiada się dyrektor nowojorskiego biura wysokiego komisarza ds. praw człowieka, Craig Mokhiber. Przechodząc na emeryturę, napisał gorzki list do

między Gazą a Egiptem, wezwał państwa członkowskie MTK, by podzieliły się dowodami wszelkich popełnionych w trakcie konfliktu zbrodni. W oświadczeniu opublikowanym 30 października czytamy: „Chcę wyrazić się jasno, żeby nie było nieporozumień: w odniesieniu do każdego domu mieszkalnego,

nałożenia sankcji na Izrael, zerwania stosunków dyplomatycznych i postawienia Beniamina Netanjahu przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym. Spełnienie takich żądań przez europejskie państwa wydaje się jednak mało prawdopodobne.

Trudno powiedzieć, jak daleko posuną się izraelskie władze. Izraelski lewicowy portal +972 Magazine ujawnił dokument pochodzący z kierowanego przez Gilę Gamliel z Likudu Ministerstwa Wywiadu (które, wbrew nazwie, nie nadzoruje agencji wywia-

W Strefie Gazy znajduje się nawet 20 tys. żołnierzy Sił Obrony Izraela, którzy zacieśniają pierścień wokół samej Gazy.

Volkera Türka, wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych ds. praw człowieka. Zaznaczył w nim: „Po raz kolejny jesteśmy świadkami ludobójstwa, które rozgrywa się na naszych oczach, a organizacja, której służymy, wydaje się bezsilna”. Mokhiber oskarżył też Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Unię Europejską o współudział w tragicznych wydarzeniach w Strefie Gazy, poprzez dozbrajanie Izraela, dostarczanie mu danych wywiadowczych i osłony politycznej. Być może miał nadzieję, że jego pismo coś zmieni, tak samo jak nadzieję mają przedstawiciele Reporterów bez Granic (RSF), którzy do Międzynarodowego Trybunału Karnego wnieśli skargę w sprawie zabijanych w trwającym konflikcie dziennikarzy. W skardze wyliczono, że po 7 października zginęło co najmniej 34 dziennikarzy, z czego przynajmniej 12 podczas pracy.

Reporterzy bez Granic oskarżają Hamas o zabicie izraelskiego dziennikarza, który relacjonował atak palestyńskiej organizacji na kibuc, w którym bojownicy zamordowali cywilów. O wiele więcej ofiar było wśród dziennikarzy palestyńskich. Zdaniem RSF izraelskie tłumaczenia, że cywile i dziennikarze giną w atakach na cele wojskowe, nie wystarczają, by uznać działania Sił Obrony Izraela za zgodne z prawem międzynarodowym.

O dowodach na popełnianie zbrodni wojennych przez obie strony konfliktu mówią również Human Rights Watch i ONZ, a prokurator Karim Khan z Międzynarodowego Trybunału Karnego po odwiedzeniu przejścia granicznego w Rafah,

w odniesieniu do każdej szkoły, każdego szpitala, każdego kościoła, każdego meczetu – te miejsca są chronione, chyba że status ochronny został utracony. Chcę też jasno powiedzieć, że ciężar udowodnienia, że status ochronny został utracony, spoczywa na tych, którzy użyli broni, wystrzelili pocisk lub rakietę”.

Punkt zwrotny?

Czy to wystarczy, by wymusić na walczących stronach zawieszenie broni, potrzebne choćby do dostarczenia Gazie pomocy humanitarnej na większą skalę niż dotychczas? Nawet Stany Zjednoczone, mimo że ich przywódcy dobitnie przypominają o wsparciu politycznym i militarnym dla Izraela,

dowodzących), rekomendujący daleko idącą depopulację Strefy Gazy. Jej mieszkańcy mieliby zostać wysiedleni na półwysep Synaj przy wsparciu społeczności międzynarodowej. Choć dokument trafił do mediów, nie wiadomo, czy rząd nim właśnie się kieruje, obierając strategię wobec Strefy Gazy. Świadczy jednak o tym, że środowiska rządowe w Izraelu poważnie rozważają wypchnięcie dużej liczby Palestyńczyków z izraelskiej strefy wpływów. Czy zatem ponad milion mieszkańców północnej Strefy Gazy będzie mogło wrócić do swoich domów, po tym jak izraelskie wojska kazały im dla bezpieczeństwa udać się na południe?

Być może obecna eskalacja konfliktu izraelsko-palestyńskiego jest punktem zwrotnym, który nie tylko

Środowiska rządowe w Izraelu poważnie rozważają wypchnięcie dużej liczby Palestyńczyków z izraelskiej strefy wpływów.

ustami sekretarza stanu Antony'ego Blinkena wzywają do zwiększenia dostaw wody, żywności i paliwa mieszkańcom Strefy Gazy, a także ograniczenia przemocy na Zachodnim Brzegu.

Niewiele jednak wskazuje na to, by w najbliższych dniach sytuacja miała się zmienić, przynajmniej nie bez poważniejszych nacisków ze strony Zachodu. Te są nieliczne, chociaż krytyczne głosy rozlegają się już w kołach rządowych krajów zachodnich. Najmocniej o sytuacji mówi Ione Belarra, przywódczyni partii Podemos i członkini hiszpańskiego rządu Pedra Sáncheza, która wprost wezwała do

zmieni krajobraz Bliskiego Wschodu, ale także wymusi przewartościowanie relacji Zachodu z Izraelem. Powolne maszyny biurokratyczne będą musiały przyspieszyć działanie, tym bardziej że liczba ofiar w Gazie rośnie lawinowo. Nic dziwnego, że coraz głośniej mówi się o ludobójstwie, zwłaszcza w kręgach aktywistów propalestyńskich. Izrael przegrywa z nimi walkę o przychyłność opinii publicznej – widać to w rosnącej liczbie osób przychodzących na propalestyńskie wiece i coraz mniejszej liczbie uczestników wieców pod biało-niebieską flagą.

Franciszek chce przeprowadzić pierestrojkę

**W synodzie po raz pierwszy uczestniczyli świeccy i kobiety.
Dla Kościoła było to zderzenie z rzeczywistością**

Rozmawia
Agnieszka Zakrzewicz

W Rzymie zakończyła się pierwsza sesja XVI synodu biskupów (4-29 października). Uczestniczyli w niej – to novum – świeccy i kobiety. Jakie konkluzje po niej się nasuwają?

– Myślę, że dla Kościoła było to zderzenie z rzeczywistością. Ostateczne decyzje zostaną podjęte dopiero na drugim posiedzeniu, w październiku przyszłego roku. Teraz, po dwóch latach konsultacji, 464 ojców i matek synodalnych z całego świata przez cztery tygodnie dyskutowało o teraźniejszości i przyszłości Kościoła. Nie była to dyskusja teoretyczna czy teologiczna, bo opierała się na doświadczeniach wszystkich uczestników. I tak wyłoniły się kontrowersyjne kwestie. Byli tacy, którzy twierdzili, że seminaria są niemal puste, inni potępiali maskulinistyczny szowinizm księży i wyzysk sióstr zakonnych w pracy. Europejscy biskupi myśleli już o księżach żonatych, afrykańscy biskupi o wiernych żyjących w poligamii. Ukraiński ojciec synodalny siedział przy tym samym stole co biskup Moskwy. Przede wszystkim wielu uczestników synodu, w tym z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, potępiło fakt, że choć kobiety stanowią połowę ludu bożego, decyzje w Kościele podejmowane są zawsze i wyłącznie przez mężczyzn. Idea polegała na tym, aby zacząć od rzeczywistości, po to aby wspólnie znaleźć sposób na rozwiązanie problemów „zjednoczenia w różnorodności”.

W agendzie synodu były punkty, które bardzo wzburzyły katolickich konserwatystów: kapłaństwo żonatych mężczyzn, dopuszczenie kobiet



**IACOPO
SCARAMUZZI**

– watykanista dziennika
„La Repubblica”

do święceń, a także zaprzestanie dyskryminowania gejów i lesbijek. Dlaczego w ogóle poruszano te tematy?

– Bo nie ma co do nich zgody w Kościele. Wszyscy katolicy zgadzają się, że Jezus jest synem Marii, ale są podzieleni zwłaszcza w kwestiach związanych z płcią i władzą. Moim zdaniem wyróżniają się dwie przeciwstawne postawy: czy modernizm, a więc determinację współczesnego człowieka do samostanowienia i wymknięcia się spod

Iacopo Scaramuzzi – od 2022 r. watykanista dziennika „La Repubblica”. Wcześniej związany z agencją Askanews, dziennikiem „La Stampa” i tygodnikiem „Famiglia Cristiana”. W Polsce ukazała się jego książka „Bóg? Tylko po prawej stronie. Populizm a chrześcijaństwo”, WAM, Kraków 2021.

władania prawd instytucjonalnych, należy w imię Ewangelii zwalczać, czy ma on wreszcie zostać w imię Ewangelii przyjęty?

Papież mianował podsekretarzem synodu francuską zakonnicę Nathalie Becquart. Wydawało się, że wraca temat kapłaństwa kobiet otwarty na soborze watykańskim II, ale zamknięty przez Jana Pawła II i Benedykta XVI. Tymczasem w nowej książce-wywiadzie „Nie jesteś sam. Wyzwania, odpowiedzi, nadzieje” Bergoglio stwierdził jednoznacznie: kapłaństwo kobiet „jest problemem teologicznym”. Kobieta „nie ma prawa do pryncypium piotrowego, ale raczej do maryjnego, które jest ważniejsze”. Jak mamy to interpretować? Franciszek definitywnie zatrzasnął drzwi kapłaństwa przed kobietami?

– Papież definitywnie zamknął kobietom drzwi do kapłaństwa, choć tak naprawdę nigdy ich nie otworzył. Nominacja siostry Nathalie Becquart

nie zwiastowała kapłaństwa kobietom, była aktem postawienia kobiety na odpowiedzialnym i decyzyjnym stanowisku, po czym nastąpiły inne nominacje kobiet na ważne stanowiska w kurii rzymskiej, podjęto też historyczną decyzję o dopuszczeniu kobiet do głosowania na synodzie. Już przed Franciszkiem Paweł VI, Jan Paweł II i Benedykt XVI wykluczyli kapłaństwo kobiet, które moim skromnym zdaniem jest raczej możliwe. Jak przypominał Luigi Sandri, autor eseju „1700 years after the Council of Nicaea: Speaking Today About the God of Jesus” (1700 lat po soborze nicejskim. Mówiąc dzisiaj o Bogu Jezusa), „Jezus nie ustanowił kapłaństwa, ale posługi – czyli posługi, które każdy, mężczyzna i kobieta, może pełnić”. Fakt, że choć papież powiedział „nie”, i tak

zrobi”. Jakie są konkluzje synodu na ten temat?

– Akapit dokumentu końcowego, który proponuje refleksję na temat obowiązkowego celibatu dla księży, został przyjęty 291 głosami przy 55 głosach przeciwnych. W dokumencie w szczególności wyjaśniono, że wszyscy wyrażali uznanie dla „wartości pełnej prorocstwa i świadectwa zgodności z Chrystusem” celibatu księży, ale „niektórzy pytają, czy z punktu widzenia wygody teologicznej w posłudze kapłańskiej musi koniecznie przekładać się on w Kościele rzymskokatolickim na obowiązek dyscyplinarny, zwłaszcza tam, gdzie kontekst kościelny

biskupom afrykańskim, którzy są w tej kwestii bardzo konserwatywni, głosowanie nad jedynym akapitem zawierającym skąpe, ale odniesienie do homoseksualizmu. Kościół jest w tej kwestii bardzo podzielony. Przyznanie się do homoseksualizmu i modyfikacja katechizmu, który definiuje akty homoseksualne jako „wewnętrznie nieuporządkowane” (List do biskupów Kościoła katolickiego o duszpasterstwie osób homoseksualnych Kongregacji Nauki Wiary – przyp. aut.) i wzywa osoby homoseksualne do „czystości”, oznaczałyby przyjęcie zasady, że seks można oddzielić od jego celu prokreacyjnego. To czerwona linia,

Franciszek nie ma zamiaru przejść do historii jako papież, który sprowokował trzecią wielką schizmę.



w sali synodalnej niektórzy wracali do kwestii kobiet kapłanów, pokazując, że to, co dla Magisterium Kościoła jest nie do pomyślenia, może być do pomyślenia dla wiernych.

Temat celibatu księży ciągnie się już od synodu amazońskiego w 2019 r., na którym opowiadano się za dopuszczeniem do kapłaństwa viri probati, czyli zasłużonych dla Kościoła żonatych mężczyzn. Mogliby oni udzielać sakramentów w wypadku braku księży. Tymczasem papież Franciszek stwierdził: „Obowiązkowy celibat można znieść, ale nie ja będę tym, który to

i kulturowy to utrudnia”. Nie jest to temat nowy i wymaga dalszego rozważenia. Obowiązkowy celibat był wprowadzany stopniowo do Kościoła łacińskiego, począwszy od soboru laterańskiego II (1139 r.), więc nie jest to dogmat, ale dyscyplina mogąca podlegać modyfikacji.

Jakie są konkluzje synodu na temat osób LGBTQ+? Czy Kościół dojrzeje do tego, aby przyjąć również osoby homoseksualne?

– Synod zatwierdził tekst niezawierający akronimu LGBTQ+. Był on zawarty w pierwotnym projekcie, ale został usunięty, aby umożliwić

której Kościół jako całość dotychczas nie przekroczył. Jednak w bardziej postępowych sektorach katolicyzmu nie stanowi to już problemu, kilku biskupów w północnej Europie udziela błogosławieństwa parom homoseksualnym i nawet papież w niedawnym przemówieniu dopuścił taką możliwość.

W sali synodalnej debata miała czasami charakter polemiczny. Konserwatywny ojciec synodalny nie chciał siedzieć przy jednym stole z innym ojcem synodalnym zajmującym się duszpasterstwem osób homoseksualnych. Ujawniły się różnice, nawet bardzo głębokie, które niestety nie zostały zapisane w dokumencie końcowym.

Duże znaczenie przypisuje się synodalności w Kościele. Co to znaczy i na ile swobody będą mogły sobie pozwolić lokalne Kościoły narodowe?

– Mam nadzieję, że oznacza to, iż w przyszłości Stolica Apostolska wprowadzi odrobinę decentralizacji. Na synodzie potwierdzono, że Kościoły lokalne mają bardzo odmienne priorytety, specyfikę i problemy. To, co dla biskupa jednej kultury jest oczywiste, dla biskupa innej kultury może być skandalem. Oczywiście Kościół katolicki jest jeden, a papież jest „gwarantem jedności”, ▶

▶ ale istnieje ryzyko eksplozji różnic, jak to miało miejsce we Wspólnocie Anglikańskiej. Trzeba znaleźć złoty środek, jak to nazywa papież Franciszek, „jedność w różnorodności”. Metoda przyjęta w sali synodalnej stanowi godną uwagi wskazówkę „demokratyczną”: wszyscy uczestnicy, kardynałowie i świeccy, biskupi i osoby zakonne, mężczyźni i kobiety, zasiedli przy stołach z 13 miejscami, wszyscy mieli takie samo prawo wypowiedzania się, wszyscy byli zmuszeni do przerw w ciszy, aby

może zaprzeczyć, że są pewne problemy, które powodują rozbieżności, i że istnieje katolicka opinia publiczna uprawniona do debaty. Moim zdaniem ktokolwiek przyjdzie po Franciszku – a nie przewiduję, że stanie się to wkrótce – nie będzie mógł nie podążać tą drogą.

Na konsystorzu Franciszek mianował 21 nowych kardynałów i wyniósł argentyńskiego arcybiskupa Victora Manuela Fernándeza na urząd nowego prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Papież

do Franciszka, prosząc go o wyjaśnienie zgłaszanych wcześniej wątpliwości, tzw. dubia. Czy ci kardynałowie nadal mają większe znaczenie w Kościele i mogliby na przyszłym konklawe zawrócić go z postępowej drogi narzuconej przez Franciszka?

– Wszyscy ci „wątpiący” kardynałowie są w podeszłym wieku i na emeryturze, prawie żaden nie wejdzie na konklawe. Raczej skoncentrowałbym się na bitwie, która nieuchronnie rozegra się na następnym konklawe, nie tyle pomiędzy tymi ultrakonserwatywnymi czy reakcyjnymi frakcjami a progresistami, ile między reformistami a konserwatystami. Istnieje obszar katolicyzmu, reprezentowany także w Kolegium Kardynalskim, który wypycha przed szereg hałaśliwych tradycjonalistów, ale sam pozostaje w cieniu, unika bezpośredniego ataku na papieża, raczej biernie go bojkotuje, próbując wpłynąć na jego wybory oraz spowolnić jego próby otwarcia Kościoła. To ugrupowanie już weszło do gry, aby uniknąć zbyt wielu zmian w Kościele, i z biegiem czasu będzie się ujawniało.

Kim są żelaźni bergoglianie, kurialni i obcy? Czy na synodzie odbyły się już próby przed przyszłym konklawe?

Papież definitywnie zamknął kobietom drzwi do kapłaństwa, choć tak naprawdę nigdy ich nie otworzył.

przemysleć i zinternalizować to, co powiedzieli inni. Bez wątpienia ciekawe ćwiczenie. Nie potrafię przewidzieć, czy Kościołowi uda się zagrać symfonię, czy wszystko to poskutkuje wybuchem kakofonii.

Franciszek jest obecnie najstarszym po Leonie XIII urzędującym papieżem (w grudniu skończy 87 lat). Ma pełną świadomość, że nie zostało mu zbyt wiele czasu. Czy synod, ostatni konsystorz i nowa książka-wywiad są formą jego duchowego testamentu?

– Synod jest z pewnością jego głównym dziedzictwem. Bergoglio od początku pontyfikatu zdawał sobie sprawę, że w Kościele istnieje wiele różnic, w tym napięcie i konfliktów, które jego dwaj poprzednicy, Jan Paweł II i Benedykt XVI, nieco tłumili, negowali i ukrywali. Franciszek postanowił wydobyć problemy na światło dzienne. Otworzył drzwi i okna Kościoła. Jak napisała amerykańska prawniczka i teolożka Cathleen Kaveny: „Nie próbował wypchnąć konserwatystów z Kościoła, ale zdecydowanie powstrzymał ich próby wydalenia wszystkich pozostałych”.

Mam wrażenie, że w ostatnich latach on sam zaczął się obawiać i dlatego położył nacisk na to, że synod nie jest parlamentem, gdyż progresiści i konserwatyści nie robią dobrze Kościołowi. Po synodzie widzimy, że „król jest nagi” – nikt nie

praktycznie wymienił aparat kościelny. Jakiego Kościoła możemy się spodziewać w przyszłości?

– Kierownictwo kurii rzymskiej 10 lat po konklawe zostało wybrane przez papieża, co nie oznacza, że Franciszek zatracił nawyk „pomijania” swoich współpracowników i robienia po swojemu. Ten pontyfikat charakteryzuje się, moim zdaniem, w sposób strukturalny pewną wzajemną nieufnością między biskupem Rzymu a kurią rzymską. Główna zmiana w porównaniu z sytuacją sprzed zaledwie 10 lat – jak opowiadają biskupi

Wielu uczestników synodu potępiło fakt, że choć kobiety stanowią połowę ludu bożego, decyzje w Kościele podejmowane są zawsze i wyłącznie przez mężczyzn.

z całego świata, którzy przybywają do Rzymu na okresowe wizyty – polega na tym, że w przeszłości biskupi siedzieli i słuchali, byli pouczeni, a czasem upominani. Dziś znajdują we współpracownikach papieża ludzi chętnych do ich wysłuchania, do dyskusji, wspólnego szukania rozwiązań problemów (np. epokowego spadku powołań).

Przed synodem pięciu ultrakonserwatywnych kardynałów (Raymond Leo Burke, Joseph Zen Ze-kjun, Walter Brandmüller, Juan Sandoval Íñiguez i Robert Sarah) wysłało list

– Są kardynałowie związani bardzo blisko z Bergogliem, np. Victor Manuel Fernández z Argentyny, Luis Antonio Tagle z Filipin, Francis Prevost z USA, są wybitni Europejczycy, tacy jak Matteo Zuppi z Bolonii, Juan José Omella y Omella z Barcelony, Jean-Marc Aveline z Marsylii, są kardynałowie kurii, którzy współpracują z papieżem, ale są autonomiczni, tak jak Pietro Parolin i Marc Ouellet, są kardynałowie, którzy nie mieszkają w Rzymie, np. Fridolin Ambongo Besungu z Kinszasy, Gérald

Cyprien Lacroix z Quebecu, Cristóbal López Romero z Rabatu, ale także łaciński patriarcha Jerozolimy Pierbattista Pizzaballa.

Istotne wydaje mi się to, że na synodzie było obecnych wielu kardynałów mianowanych przez Franciszka. Bergoglio wyniósł do

sekularyzację i brak powołań. Wygląda jednak na to, że nic po nim się nie zmieni.

– Franciszek chce przeprowadzić pierestrojkę, ale unikając losu Związku Radzieckiego. Chce zreformować Kościół, bo zdaje sobie sprawę, że nadmierna sztywność,

Kilku biskupów w północnej Europie udziela błogosławieństwa parom homoseksualnym i nawet papież w niedawnym przemówieniu dopuścił taką możliwość.

godności kardynałów biskupów i arcybiskupów z całego świata, którzy nie znali się wzajemnie i dlatego nie mogli opracować strategii przed kolejnym konklawe. W ciągu tych czterech tygodni duża ich grupa miała okazję poznać się, porozmawiać o teraźniejszości i przyszłości Kościoła, a także wyobrazić sobie, kto mógłby być następcą Franciszka i kiedy nim zostanie.

Synod miał być odpowiedzią na palące problemy Kościoła, m.in.

autoreferencyjność, konserwatyzm, zamiast zachować Kościół i zapewnić mu przyszłość, stwarzają warunki do jego eksplozji. Jednak zdaje sobie sprawę, że wprowadzenie zbyt odważnych reform w krótkim czasie spowodowałoby pęknięcia i rozłamy. Wywołałoby schizmę, a on nie ma zamiaru przejść do historii jako papież, który spowodował trzecią wielką schizmę, po tej wschodniej, między Kościołem łacińskim a prawosławiem (1054 r.),

i po tej XV-wiecznej, zachodniej, która stała się katalizatorem reformacji. Papież przyjął strategię małych, wspólnych kroków. Synodalność jest jednym z nich. Nie narzuca on odgórnie, jak monarcha absolutny, reform, ale stwarza warunki, aby wszyscy razem, konserwatyści i progresiści, Wschód i Zachód, duchowni i świeccy, zrobili jakieś (małe) kroki do przodu. Ponieważ są wspólne, są też nieodwracalne – następca nie wymaże ich jednym pociągnięciem pióra.

Jak każdy reformista papież jest oczywiście znienawidzony przez tych, którzy chcieliby cofnąć się do czasów sprzed soboru watykańskiego II (reakcjoniści). Irytuje tych, którzy chcą, aby wszystko pozostało, tak jak jest (konserwatyści), a rozczarowuje tych, którzy chcieliby szybciej podążać do przodu (postępowcy). Taki jest los reformistów, którzy mimo wszystko często ratują kierowaną przez siebie instytucję przed ryzykiem przytłoczenia przez historię.

Agnieszka Zakrzewicz



**FUNDACJA
DAJEMY
DZIECIOM
SIŁĘ**

**STOP
krzywdzeniu
dzieci!**

**Standardy ochrony dzieci
we wszystkich placówkach**

Więcej: standardy.fdds.pl

Paradoks wspierania systemu przez jego ofiary

Dlaczego ludzie skłonni są popierać porządek o zabarwieniu antygodnościowym i autorytarnym, który szczególnie uderza w tych spauperyzowanych?

Elżbieta Czykwin

To swoisty paradoks, że w USA, gdzie połowa wszystkich dóbr znajduje się w rękach 1% Amerykanów, prawie połowa społeczeństwa podziela przekonanie, że obowiązujący system jest w swojej istocie sprawiedliwy. W Polsce aktualny system uzyskuje poparcie ok. 34%, głównie tych najbiedniejszych, z małych miast, niewykształconych czy emerytów. To w nich szczególnie uderzają drożyzna, korupcja, wykluczenie komunikacyjne, deficyt mieszkań, skutki niekompetencji rządzących, ewidentnie kłamliwy i niespójny przekaz, niespełnione obietnice, urząd służby zdrowia, szkolnictwa czy sądownictwa.

Bardziej ogólnie: dlaczego ludzie skłonni są popierać porządek o zabarwieniu antygodnościowym i autorytarnym, który szczególnie uderza w tych spauperyzowanych?

Źródła i przyczyny

Ponieważ mamy do czynienia z tendencją do nierealistycznego, usprawiedliwiającego wizerunku zastanego status quo, odpowiedzi szukać należy u psychologów społecznych. I można tę odpowiedź zrekonstruować następująco: większość ludzi świat społeczny jawi się na wzór świata przyrody, jest obiektywnie dany, trwały, podmiot jest tu wtórny i doraźny. Ich zadaniem jest zaaprobowanie zastanej rzeczywistości i adaptacja do niej, jakkolwiek ona by była. Dlatego w społeczeństwie przeważają nastawienia

konformistyczne, a nie nonkonformistyczne. Powszechnie podzielana jest zasada „nie kopać się z koniem”. Nie warto tracić energii na walkę z tym, co jest, lepiej zainwestować ją w bardziej efektywną adaptację. Indywidualne preferencje, a za nimi osobiste wybory, powinny pozostawać w zgodzie z zastaną rzeczywistością, inaczej są nierealistyczne i skazane na fiasko. Utrzymanie takiego wizerunku rzeczywistości jest społecznie pożyteczne. Oswojone otoczenie staje się przytulnym kokonem, w którym czujemy się bezpieczni i możemy pielęgnować wzajemne zaufanie, będące w relacjach międzyludzkich podstawową walutą. To dlatego niechętnie emigrujemy, a jeśli już, to tęsknimy do starego porządku rzeczy.

Inną przyczyną jest kwestia pozytywnego wyobrażenia Ja. Ludzie chcą myśleć o sobie „dobrze”. Przy czym „dobrze” jest relatywizowane do wartości narzucanych przez obowiązujący system. Jeśli ktoś inwestuje w zasoby, np. w wykształcenie, które jest społecznie cenione, będzie zainteresowany utrzymaniem tej właśnie wartości jako niezbywalnej dla systemu. Wartości, drogi awansu, zdobywania społecznego prestiżu, które są konserwowane przez system i związane z samooceną. Naruszenie systemu oznacza w tym kontekście naruszenie dóbr osoby, jej pozytywnego mniemania o sobie.

Człowiek jest istotą społeczną. Jego obraz siebie jest definiowany przez grupę „swoich”. Jesteśmy nie tylko osobiście unikatowi, ale także dzielimy wiele charakterystyk z innymi członkami grupy „swoich”, np. nauczycieli, Polaków,

prawosławnych, warszawiaków, emerytów czy kobiet. W imię My czy Swoi skłonni jesteśmy toczyć boje. Także śmiertelne. De facto są one bojami o zachowanie tożsamości: tej indywidualnej (Ja) i tej grupowej (My). Pragniemy dobrze myśleć nie tylko o sobie, ale także o „swojej” grupie, ergo systemie, który stanowi gwarancję tego „dobrego” myślenia.

Nade wszystko, funkcjonując w ramach oswojonego systemu społecznego, człowiek nabywa przekonania, że świat jest przewidywalny i zrozumiały.

Ludzie są więc jednocześnie sprawcami i ofiarami uwewnętrznionych norm systemu, w którym przyszło im żyć, a usprawiedliwiająca niedostatki jego wizja pełni funkcję paliatywną, a więc skrywającą, łagodzącą przykre oznaki niesprawiedliwości.

Orientacje

Ludzie w sytuacji ewidentnych nieprawości systemowych mają do wyboru dwie orientacje: sprawczą oraz obronną. Ta pierwsza oznacza, że osoba próbuje czynnie zmienić rzeczywistość, i jest rzadsza. W Polsce obserwujemy raczej postawy defensywne. W ich ramach osoba przyjmuje, że jej niepowodzenia są efektem nie tyle jej aktywności, ile niesprawiedliwie urządzonego systemu. Umacnia to generalizację, że także sukces innych nie wynika z tego, że są „świecni”, a przegrana z tego, że są „marni”, ale jest to pokłosie niesprawiedliwie urządzonego świata. Kiedy orientacja sprawcza ulega załamaniu i osoba przedstawia się na



orientację defensywną – zmienia cel, którym teraz staje się obrona dobrego mniemania o sobie. Dlatego Polacy częściej skłonni są podzielać zdanie, że „uczciwość nie popłaca” czy „wiele występków nie zostanie nigdy ukaranych”. Ponadto włącza się u nich mechanizm kompensacji kontroli poprzez wzrost wiary w pozasystemowe źródło nadzoru: rząd, charyzmatycznego przywódcę, jedyną partię czy Boga. Chętnie sięgają też do spiskowych teorii dziejów i karmią się populizmem.

Sami sobie są winni

Grupy o niskim społecznym prestiżu, ofiary nieuzasadnionej dyskryminacji czy stygmatyzacji, np. osoby niepełnosprawne, stare czy bezdomni, często budzą społeczne współczucie, życzliwe myśli czy chęć pomocy, ale kiedy realizacja tych chęci i dążeń nie jest możliwa, następuje zmiana myślenia o stygmatyzowanych w imię obrony systemu jako sprawiedliwego, co oznacza przyjęcie heurystyki: „Sami sobie są winni”. I tak o osobach biednych zaczyna się myśleć jako o leniwych czy niezbyt inteligentnych, o osobach otyłych jako pozbawionych zdolności samokontroli, o ofiarach gwałtów jako prowokatorkach itd.

Uporczywe nawroty awersji wobec Żydów, kobiet, ofiar kradzieży czy mniejszości narodowych

– zdawałoby się, przebrzmiałej, minionej stygmatyzacji – są podtrzymywane i konserwowane głębszą heurystyką, jaką jest wiara w sprawiedliwy świat. W jego ramach ludzie (rzekomo) dostają to, na co zasłużyli, i zasługują na to, co dostali: „Czemuś biedny? Boś głupi. Czemuś głupi? Boś biedny”.

Bufory kompensujące

Będąc świadomymi, że żyjemy w niesprawiedliwym świecie, musimy odczuwać stały dyskomfort. Dlatego kultura wykształciła wiele mechanizmów, które psychologicznie buforują takie utrapienia. Wspomniany wyżej mechanizm obwiniania ofiar jest jednym z nich. W życiu codziennym funkcjonują przesłania „Kopciuszka”, ubogiej kwiaciarki Elizy z „My Fair Lady”, „Brzydkiego kaczątka”, „Ani z Zielonego Wzgórza” – niosące pociechę i nadzieję na podniesienie społecznego statusu, przeważnie w wyniku szczęśliwego zrządzenia losu, I są one możliwe.

Podobnie treści i przesłania o „lepszych” i „gorszych” narodach są inkorporowane do świadomości, dając poczucie, że i tak My jesteśmy lepsi niż ci alternatywni Oni. Sienkiewiczowski wizerunek Polaków w kontraście z ludnością ruską w „Ogniem i mieczem” poprawiał poczucie własnej wartości pokoleniom Polaków. Teraźniejszy, ogólnosiwiatowy ruch

dekolonizacji muzeów jest przykładem minionego wynoszenia się kolonialistów nad ludność rdenną i zaklinania systemu kolonialnego jako sprawiedliwego, przez setki lat.

Chrześcijaństwo z fundamentalną perspektywą zbawienia i nagrody po śmierci, promocją pokory i akceptacją cierpienia (Hiob) stanowią jego esencję. Mateuszowe: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego”, stanowi pociechę dla biednych. Liczne cuda, np. uzdrowienia, jakie Chrystus czynił, dowodzą możliwości nadprzyrodzonej zmiany położenia osób stygmatyzowanych, takich jak opętani, ślepi, głusi, niemi, głuchoniemi czy chorzy. Monastyczna reguła: „Módl się i pracuj, nie bądź smutny. Zachowaj radość w pokoju i szanuj wszystkich ludzi” – wyraża zgodę na istniejące status quo. Pociechą dla stygmatyzowanych jest tu przesłanie Ewangelii: „Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”.

W języku potocznym pojawiają się takie kompensujące stereotypy-metafory jak: „Co ma być komu, to go nie minie”, „Pieniądze szczęścia nie dają”, „Nie piękno zewnętrzne, ale piękno wewnętrzne...”, „Cierpienie uszlachetnia”, „Każdy żołnierz nosi w plecaku buławę marszałkowską”, „Bogactw przybywa, cnoty ubywa”, „Pycha z nieba spycha”, „Nie wszystkim jednakowo słońce świeci”, „Pokorne cięło dwie matki ssie” czy „Mały wielki człowiek”. Te językowe ekwiwalenty mają na celu moderowanie braku satysfakcji z powodu niezadowalającego statusu i w konsekwencji wzmocnienie (rzekomo) sprawiedliwego systemu.

Charakterystyczne i budzące dumę z naszej przynależności do świata istot ludzkich są też przypadki osób, które w ramach uznawanego „naszego” systemu społecznego zmieniły swój status ze stygmatyzowanych na adorowanych. Stephen Hawking, wybitny fizyk brytyjski chory na chorobę neurodegeneracyjną od 21. roku życia; Franklin Delano Roosevelt, prezydent USA, częściowo sparaliżowany i na wózku; Frida Kahlo – wybitna malarka, która w dzieciństwie zachorowała na polio; Ray Charles, José Feliciano, Stevie Wonder, ▶

► Andrea Bocelli i inni niewidomi muzycy – świetnie to ilustrują. Jeszcze inne kazusy to osoby, które osiągnęły szczyty w twórczości artystycznej, a były chore na chorobę afektywną dwubiegunową, jak Ernest Hemingway, Jimi Hendrix, Frank Sinatra, Olga Boznańska, Axl Rose, Vivien Leigh, Virginia Woolf, Britney Spears, Catherine Zeta-Jones, Amy Winehouse, Mel Gibson czy Kurt Cobain. Historie tych niezwykłych postaci stanowią ważne przesłanie, że – pomimo często dyskwalifikujących stygmatów – możliwe jest zdobycie wysokiej pozycji społecznej w naszym, sprawiedliwym świecie.

Jak widać, przekaz kulturowy ma potencjał, aby odblokowywać postawy zorientowane na zmianę vs. na konserwowanie status quo lub zmniejszać ich znaczenie. Odpowiedź

żeńskie. Nawet gramatyka zaczyna się od On – a Ona jest druga. Archetypy par: Adam i Ewa, Abelard i Heloiza, Romeo i Julia – eksponują jego, a nie ją. Tworzenie liczby mnogiej rzeczownika nauczycielki reaguje w czuły sposób na dołączenie do tej choćby milionowej grupy nauczycielek jednego mężczyzny, zmieniając formę na męskoosobową – nauczyciele. W drugą stronę to nie działa. Stwarza to sytuację nieadekwatności, kiedy kobieta pełniąc „męską” funkcję czuje się nieadekwatnie obsadzona. Profesorka? Wojewodzińska? Sołtyśka? Premierka? Rektorka?

Semantyka, a więc znaczenia, które są konstruowane przez język, niosą ze sobą emocjonalne konotacje. Uzasadnienia systemu jako sprawiedliwego wykluczają istnienie ofiar, a z nim językowego ekwiwalentu „ofiary”.

w wieże WTC. Bezprecedensowa aprobata dla urzędującego prezydenta George’a W. Busha podskoczyła w ciągu jednego dnia z 51% do 85%. Tydzień później Bush osiągnął najwyższe w historii poparcie: 90%, aby w końcu 2002 r. spaść do 68%. Tak zwany efekt jednoczenia się wokół flagi wzmacnia skłonność do wspierania systemu, który wydaje się tym bardziej sprawiedliwy.

Ludzie chętnie wchodzą w rolę rzekomo obiektywnego arbitra. Rola ta umacnia przekonanie o własnej kompetencji, dobroci i przyzwoitości oraz autorytecie moralnym. Arbitrzy zmieniają front wobec ofiar systemu: z adwokatów stają się raczej prokuratorami. Uchodźcy, starzy, chorzy, niepełnosprawni są tym chętniej widziani jako „niekonieczni” czy wręcz „zbędni”. Usprawiedliwianie systemu skłania też do przyjmowania narracji w rodzaju: „Kradną, ale się dzielą”.

A co na to stygmatyzowane ofiary systemu?

Czy wybierają jego obronę, czy obronę własnego Ja? Jest paradoksem, że częściej wybierają ten pierwszy wariant. Bite żony zgadzają się, że „zupa była za słona”; dzieci z domów dziecka uznają, że za dużo jadły i rodzice musieli oddać je państwu; zgwałcone kobiety przystają na wersję, że ich dekollet był zbyt głęboki; zdradzane żony uważają, że niedostatecznie dbały o mężów; otyli potwierdzają, że niezdrowo się odżywiają.

Uogólniając, podział na „dwa plemiona” przebiega po linii semantyki, emocji, narracji, z którą próbowali się zmierzyć Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, Gombrowicz w „Lwowie księżniczce Burgunda”, Mroźek w „Tangu”, Andrzejewski w „Miazdze”, Bryll w „Rzeczy listopadowej”, Wyspiański w „Weselu”, Wajda w „Człowieku z żelaza” czy Smarzowski w „Weselu”.

Prof. zw. dr hab. Elżbieta Czykwin jest pedagogiem i socjologiem, kierownikiem Katedry Pedagogiki Dorosłych i Socjologii Edukacji Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, autorką wielu książek i artykułów, w tym wielokrotnie wznawianego „Stygmatu społecznego” (PWN) czy prac „Wstyd” (Impuls) oraz „Anders Breivik. Między dumą a wstydem” (Scholar)

Polacy częściej skłonni są podzielać zdanie, że „uczciwość nie popłaca” czy „wiele występków nie zostanie nigdy ukaranych”.

na pytanie, kiedy orientacja na zmianę w imię antycypowanej, niepewnej wizji przyszłości stanie się na tyle atrakcyjna i powszechna, aby mogła się ziścić – została udzielona. Nina Witoszek kompetentnie wskazuje kluczową rolę światotwórców (*outliers*) w tym procesie, zgłaszając niekonwencjonalną i udokumentowaną argumentację na rzecz wiodącej roli narracji kulturowych i prognozyściowych małych, przyjacielskich grup, choćby Komitetu Obrony Robotników (KOR) czy Mahatmy Gandhiego, których potencjał obalał silne systemy. Ale to osobna historia.

Język

Język jest naturalnym środowiskiem naszego bytowania w systemie. Jeśli przyjrzymy się kwestii władzy w kontekście gender, to możemy dostrzec, że chyba wszystkie znaczące pozycje społeczne związane z władzą są rodzaju męskoosobowego: prezydent, premier, minister, wojewoda, dyrektor, rektor, sołtyś, ordynator itp. Natomiast te mniej związane z władzą: salowa, praktykantka, sprzątaczką – są rodzaju

Tymczasem etymologia (źródłostów) tego słowa przywołuje słownikowe synonimy: niezdarą, niedołęgą, oferma, fajtapa, łajza, cielę na niedzielę, ciemiegą, gamoń, cymbał, platfus, patałach czy baba. Wszystkie te słowa są naznaczone negatywnie. Są obraźliwe, urażające, stygmatyzujące i niosą ze sobą spory potencjał agresji oraz seksizmu dehumanizujący „ofiary” i prowadzący do moralnej „utraty twarzy” (Erving Goffman).

Czasem półżartem mówi się, że póki nie padnie słowo rozwód, małżonkowie mogą uważać, że ich małżeństwo jest idealne, nawet jeśli on ją bije, a ona regularnie go zdradza. Język nobilituje, kreuje i konstytuuje rzeczywistość w ramach kulturowej definicji systemu.

Zagrożenie

Zachwianie struktury obowiązującego systemu, jak ma to miejsce choćby w wyniku inflacji, zagrożenia wojną czy pandemią, prowadzi do eskalacji jego obrony. Spektakularnym tego przykładem były wydarzenia 11 września 2001 r. w Nowym Jorku, kiedy dwa samoloty wbiły się



Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Gaza – o każdą śmierć za daleko

Zaskakujący armię izraelską morderczy wypad bojowników Hamasu, zbrojnego ramienia palestyńskiej, fundamentalistycznej, islamskiej partii rządzącej Strefą Gazy od 2007 r., nastąpił 7 października. W bezprecedensowym szturmie na miasta, wioski i kibuce wokół Gazy, połączonym z wystrzeleniem tysięcy rakiet na inne cele w Izraelu, Hamas zabił 1,4 tys. Izraelczyków, w większości cywilów, także dzieci, oraz uprowadził ok. 240 osób do Gazy, czyniąc z nich (w tym z dzieci) zakładników.

Odpowiedzią jest trwająca od ponad trzech tygodni zbrodnia akcja Izraela, który od samego 7 października nieprzerwanie bombarduje Gazę, najgęściej zaludnioną przestrzeń na Ziemi, zabijając dotąd ponad 8 tys. Palestynek i Palestyńczyków, wśród nich przeszło 3,5 tys. dzieci, raniąc ponad 20 tys. osób, a ponad milion zmuszając do ucieczki, choć z Gazy nie ma dokąd uciec. Bombardowane są szpitale, świątynie, szkoły, infrastruktura miejska, obozy uchodźców, gęsto zabudowane fragmenty miast, głównie samej Gazy (której historia sięga 7 tys. lat). Liczba zabitych bojowników nie jest znana, szacunki żadnej ze stron nie są wiarygodne. Izrael odciął Gazę, i tak od 2007 r. objętą blokadą, od dostaw prądu, paliwa i wody. Nie działa komunikacja telefoniczna ani internet. Przez trzy tygodnie zginęło w Gazie więcej dzieci niż we wszystkich globalnych konfliktach zbrojnych od 2019 r. Z każdym dniem ta liczba rośnie.

Kiedy mówimy o tym, co się dzieje w Gazie, Izraelu i na palestyńskim (częściowo) Zachodnim Brzegu, pamiętajmy, że nie chodzi o „symetryczny konflikt”. Izrael, odkąd powstał w 1948 r., poprzez wojnę sześciodniową w roku 1967, okupuje palestyńskie terytoria, notorycznie i systemowo łamiąc i naruszając prawo międzynarodowe, nakładające na okupanta obowiązki i ograniczenia. Kraj ten dysponuje najnowocześniejszą na świecie armią, lotnictwem, marynarką wojenną, ciężką bronią, czołgami, bronią nuklearną w końcu.

7 października nie spadł z nieba. Ma źródło (co nie oznacza pochwały czy akceptacji masakry na Izraelczykach) w trwającej nieprzerwanie od 1948 r. polityce przemocy, mordów, wysiedleń, sprawowania przez Izrael władzy w modelu apartheidu. Strefa Gazy, gdzie Hamas w 2006 r. wygrał demokratyczne wybory (mordując potem wielu swoich przeciwników politycznych z Fatahu, partii rządzącej do dziś na Zachodnim Brzegu), jest objęta przez Izrael całkowitą blokadą (w tym morską) od kilkunastu lat, stała się tym samym największym, choć na świeżym powietrzu, więzieniem świata. Można też ją

określić jako największy realnie funkcjonujący organizm miejski, który od lat odgrywa rolę poligonu doświadczalnego dla armii izraelskiej i tamtejszego przemysłu zbrojeniowego. Na mieszkańcach Gazy w warunkach rzeczywistych testowane są nowe technologie wojskowe, takie jak systemy dronów bojowych, Żelazna Kopuła (obrona przeciwraкетowa), technika bombardowań z powietrza, ziemi i morza gęsto zaludnionych terenów miejskich. Po wszystkich wcześniejszych interwencjach zbrojnych Izraela w Gazie, w których ginęły setki, tysiące zamieszkujących ją Palestyńczyków, akcje izraelskich firm zbrojeniowych szybowyły w górę na giełdach, a „przetestowane” systemy kupowane są przez kolejne państwa.

W tle obecnej, zbrodniczej masakry na mieszkańcach Gazy, gdzie Izrael stosuje zarówno ślepą odpowiedzialność zbiorową wobec całej społeczności palestyńskiej, jak i najnowocześniejszą broń, czai się kolejny polityczny projekt wielkiej czystki etnicznej (ta z roku 1948 nazywana

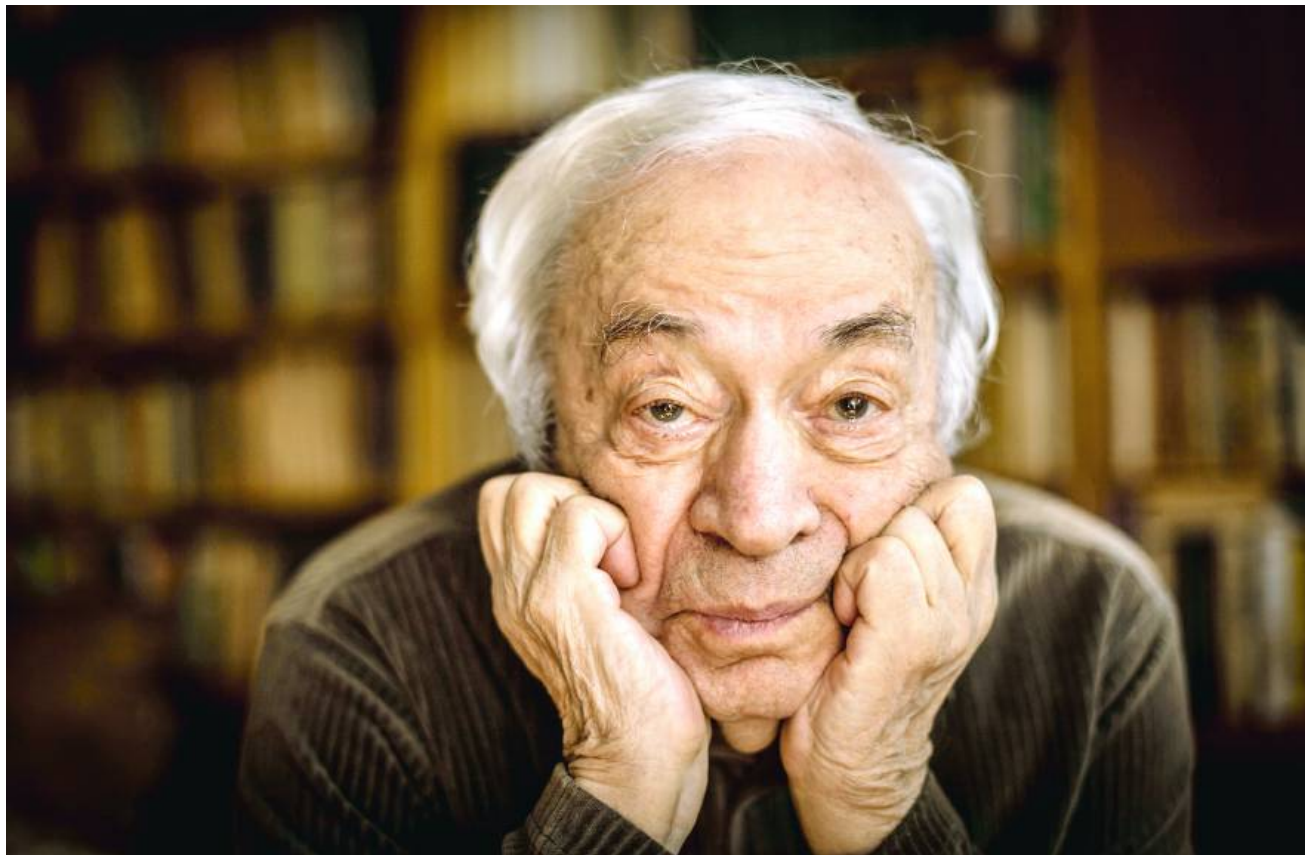
Przez trzy tygodnie zginęło w Gazie więcej dzieci niż we wszystkich globalnych konfliktach zbrojnych od 2019 r.

jest przez Palestyńczyków Nakbą, katastrofą; armia nowo powstałego Izraela wypędziła z domów, z wiosek i miast, mordując i gwałcąc, 750 tys. osób). Dzisiejszy „plan” zakłada wysiedlenie nawet całej społeczności Gazy, która w większości składa się z wielopokoleniowych uchodźców, na pustynię egipskiego Synaju.

Nie można ani na chwilę zapominać, że trwające od dekad zbrodnie na Palestyńczykach i łamanie ich praw są możliwe wyłącznie dzięki bezprzykładowemu wsparciu finansowemu, militarnemu i politycznemu zapewnianemu Izraelowi przez Stany Zjednoczone. Oraz milczeniu i politycznej obojętności społeczności międzynarodowej, w tym Europy.

Musimy żądać natychmiastowego zawieszenia broni, przerwania bombardowań i akcji lądowej, dopuszczenia pomocy humanitarnej i udzielenia pomocy rannym w Gazie. Równocześnie nie możemy dopuścić do kolejnej czystki etnicznej i przesiedlenia mieszkańców Gazy do Egiptu. Najwyższy i ostatni to czas, żeby poprzez polityczną inicjatywę społeczności międzynarodowej przeciąć ten gordyjski węzeł przemocy, okupacji i zbrodni wojennych.

I w ciszy schylić głowy nad wszystkimi, palestyńskimi i izraelskimi, ofiarami tego najczarniejszego października. Nigdy więcej wojny. Nigdy więcej, przeciw nikomu, nigdzie. Tylko tak zostaniemy ludźmi. ■



Stulecie Józefa Hena

Poświadczyć niepowtarzalność każdego istnienia

Jeden z najciekawszych pisarzy XX w.,
niezmordowany kronikarz historii, świętuje setne urodziny.
Jego biografia wciąż czeka na napisanie

Marzena Dobosz

To jest rok Józefa Hena. Rok jego setnych urodzin, przypadających 8 listopada. I choć nie było oficjalnych uchwał organów państwowych, przygotowania do świętowania tej wyjątkowej rocznicy trwają co najmniej od dwóch lat. Zapoczątkowała je konferencja naukowa „Polska

Józefa Hena” zorganizowana w listopadzie 2021 r. przez Żydowski Instytut Historyczny we współpracy z Katedrą Kultury XX i XXI w. oraz Katedrą Modernizmu Europejskiego UKSW. Podczas dwudniowych obrad, udostępnionych wszystkim zainteresowanym online (zapis konferencji cały czas jest na stronie ŻIH), badacze z kilkunastu ośrodków akademickich interpretowali dokonania

pisarza z dwóch perspektyw: literaturoznawczej i filmoznawczej, odnajdowali go jako autora reportaży, powieści, opowiadań, dramatów, scenariuszy filmowych (także reżysera), biografii, wspomnień, dzienników, a wreszcie błyskotliwego komentatora rzeczywistości.

Później kolejne spotkania z Józefem Henem z okazji jego setnych urodzin zorganizowały m.in. teatry

Polski i Żydowski w Warszawie, jak również Biblioteka Narodowa podczas corocznego pikniku literackiego z okazji imienin Jana Kochanowskiego w Ogrodzie Krasińskich, wkrótce zaś czeka nas uroczystość w Muzeum Polin. Na każdym z tych wydarzeń spotykają się wielbicieli talentu pisarza, jego czytelnicy i słuchacze opowieści o nim samym i o ludziach, których znał. A gawędziarzem jest znakomitym – materiał literacki stanowi według niego wszystko, każde spotkanie z drugim człowiekiem, każdy człowiek wreszcie. „Wierzy w siłę narracji. Opowiada nam Polskę i polskie sprawy”, mówił w laudacji na cześć pisarza Remigiusz Grzela podczas jubileuszu zorganizowanego w zeszłym tygodniu przez PEN Club w Domu Literatury w Warszawie. I sam Hen w rozmowie z Januszem Majcherkiem, pytany o sens i potrzebę pisania, nawiązując do tytułu tomu swoich opowiadań „Powiernik serc” (o pisarzu, który najmuje się do słuchania cudzych historii), a zarazem do tytułu tego jubileuszowego spotkania w PEN Clubie, przywołał postać Szeherazady, która póki snuje swoją opowieść, póty żyje.

W przededniu setnych urodzin Józef Hen przyznaje, że ma jeszcze wiele do opowiedzenia. I mimo że z powodu ograniczeń fizycznych związanych z wiekiem musiał zrezygnować z części dotychczasowych aktywności, „nie płacze nad sobą”, podchodzi do tego doświadczenia jak do materiału na książkę. A na pytanie Donaty Subbotko w wywiadzie do „Gazety Wyborczej” z wiosny tego roku, czy teraz, kiedy żyje już sto lat, „czas mu się wlecz”, odpowiada, że nie, że bezustannie czyta i „ciągle nie ma ochoty umierać”, w związku z tym „pożyje sobie jeszcze troszeczkę”. Tak to tłumaczył w poprzednim tomie dziennika, zatytułowanym „Ja, deprawtor”: „»Stój, chwilo!« – domagał się Johann Wolfgang Goethe, zapewne czując nadciągającą starość. Bo uświadamiasz sobie wtedy, jak czas ucieka, dni są coraz krótsze, a tyle jeszcze chciałoby się zrobić... Czas ucieka także tym, co odeszli, pamięć o nich, żal, ból nawet, zastępowany

jest przez inny ból, nowy żal i przez nieustające zmaganie się z codziennością”. A jeśli chodzi o apetyt na życie, to Józef Hen pisał tak: „Obudziłem się gotów do życia (z przyzwyczajenia, jak czasem tłumaczę tym, którzy się dziwią, że jeszcze żyję)”.

Nie ma tamtego Nowolipia

Urodził się w nocy z 7 na 8 listopada 1923 r. Z wtorku na środę, co – jak powiadano – miało mu zapewnić mądrość i bogactwo. „Nie bardzo się to sprawdziło”, napisze nieco rozzaczarowany po latach. Urodził się w Warszawie, przy ulicy Nowolipie, w dzielnicy żydowskiej, którą sportretował w biograficznym tomie „Nowolipie”, napisanym pół wieku po tym, gdy opuścił dom rodzinny (wtedy nie wiedział, że na zawsze) i udał się na wojenną tułaczkę. Wspomnienia rozpoczyna przepiękną sceną zachowaną w pamięci kilkuletniego

napisał Hen po latach o krajobrazie swojego dzieciństwa.

Kiedy wybuchła wojna, niespełna 16-letni Józef Hen – wtedy jeszcze Józef Henryk Cukier, syn Rubina Cukiera z Radzyna i warszawianki Ewy (Chawy) Hampel – nie czekał na śmierć z założonymi rękami: w listopadzie 1939 r. przedostał się do Białegostoku, a potem dalej na wschód. Wojnę spędził w Związku Radzieckim: uczył się, ukrywał, pracował, głodował... Próbował dostać się do armii Andersa, nie chcieli go jednak ze względu na „bycie Żydem” (po latach pisarz z sarkazmem zauważy, że może na dobre mu to wyszło, bo przynajmniej nie zginął pod Monte Cassino), do kraju wrócił w szeregach ludowego wojska.

Życie na uchodźstwie, czas głodu, chorób, samotności i strachu, opisał w książce „Nikt nie woła”, która w komunistycznej Polsce przez 33 lata nie mogła się ukazać i wyszła

Józefowi Henowi, wybitnemu pisarzowi i przyjacielowi naszego tygodnika, składamy serdeczne życzenia urodzinowe.

Jerzy Domański i zespół „Przeglądu”

dziecka: „Obok był ojciec. Trzymał mnie za rękę, rozmawiając z jakimś towarzystwem, a matka – tak, mama też tam była – ja zaś przypatrywałem się dużej jasnej plamie, która kołysała się na chropowatej ścianie domu. Musiałem się okropnie nudzić, skoro ta plama od słońca tak mnie zaciękała, a może ona naprawdę była niezwykła. Ta jasna plama na szarym murze to jest najdawniejszy obraz, jaki pamiętam. To od tej chwili mam świadomość, że jestem”.

Nie ma dziś śladu po tej secesyjnej kamienicy pod numerem 53, w której na trzecim piętrze mieszkali mały Józio, jego starszy brat Hipek i dwie starsze siostry: Mirka i Stella, oraz ich rodzice. Nie ma już żadnej kamienicy ani przy Nowolipiu, ani przy sąsiednich ulicach, ponieważ jesienią 1940 r. Niemcy utworzyli w tej części stolicy getto, a po wymordowaniu jego mieszkańców zrównali je z ziemią. „Nie wróciłem nigdy na swoje Nowolipie. Nie widziałem, jak ono umiera”,

dopiero w 1990 r. Hen wraca zresztą do tamtych trudnych lat całe życie, w dzienniku „Bez strachu” pisze tak: „Nie znałem depresji podczas wojennej tułaczki – boso, z głódówką, nawet w sytuacjach wydawałoby się beznadziejnych – odrzucony, bez przyszłości. Nie poddawałem się przygnębieniu – było co innego: gniew. Zamiast rozpacz – woła: muszę przeżyć – wygrać wojnę – wrócić – do domu, do rodziców, do swoich. Co napiszę? Jak? »Napluję im wszystkim w twarz!... Wszystkim, co tak pięknie gadają!«. I od tego zacząłem »Nikt nie woła«”.

W biograficznych wojennych „Najpiękniejszych latach” tak zanotuje ten moment w obcym kraju, kiedy dostrzega zainteresowanie i podziw w oczach słuchających go obcych osób i kiedy wreszcie zyskuje pewność co do własnych umiejętności pisarskich oraz przyszłości, która przed nim się rysuje: „Boże mój, myślałem, przecież to wszystko, o czym ▶

► teraz opowiadam jako o pasjonującej przygodzie, zdarzyło się naprawdę, całkiem niedawno, kilka tygodni czy miesięcy temu, i wcale nie było pasjonujące. Jeszcze kilka tygodni temu byłem kim innym, zepchnięty na dno, ponury, zacięty. I to wszystko już za mną?”.

O innych, czyli o sobie

Pierwsze teksty Józef Hen publikował na łamach pism frontowych (choć trzeba pamiętać, że publicystyczny debiut miał już właściwie za sobą: jako dziecko pisał tzw. liściki do „Małego Przeglądu” Janusza Korczaka; i czy to nie wtedy postanowił, że będzie literatem?), współtworzył teatry wojskowe i audycje radiowe dla wojska. Przyjął pseudonim Hen, skrót od drugiego imienia Henryk. Po wojnie pracował przez kilka lat jako redaktor „Żołnierza Polskiego”, a swoją wojenną drogę opisał w wydanej w 1947 r. książce „Kijów. Taszkent. Berlin. Dzieje wtórczy”, którą

W 2008 r. opublikował wstrząsającą książkę „Pingpongista” inspirowaną zbrodnią na Żydach w Jedwabnem.

Autor „Twarzy pokerzysty” silnie zaistniał również w świecie filmu: pisał scenariusze, tworzył adaptacje zarówno na podstawie swoich książek, jak i dzieł innych twórców (w latach 80. ogromną popularnością cieszył się serial telewizyjny „Życie Kamila Kuranta” według prozy Zbigniewa Uniłowskiego, w reżyserii Grzegorza Warchoła, z debiutującym w roli młodego Kamila 13-letnim Olafem Lubaszenką), był też reżyserem („Perły i dukaty”). Jego dobrze zapowiadającą się karierę filmową zatrzymała jednak antysemicka nagonka z marca 1968 r. Hen nie zdecydował się na emigrację, choć miał taką możliwość. Postanowił zostać w kraju i pisać. Nawiązał wtedy potajemnie współpracę z paryską „Kulturą” i jako Korab opublikował w niej opowiadania, które cieszyły się uznaniem, przekładano je na francuski, włoski, niemiecki, angielski.

Starość. Zdarzyło mi się to po raz pierwszy. Obserwuję ją nie bez ciekawości literackiej.

uznano za obiecujący debiut literacki. W bogatym dorobku pisarskim ma zarówno opowiadania i powieści sensacyjne, takie jak „Toast”, na podstawie którego Jerzy Hoffman i Edward Skórzewski nakręcili „Prawo i pięść”, film nazwany pierwszym polskim westernem (ze słynną piosenką Agnieszki Osieckiej i Krzysztofa Komedy „Nim wstanie dzień” w wykonaniu Edmunda Fettinga), historyczne („Crimen. Opowieść jarmarczna” czy „Królewskie sny”, obie książki zaadaptowane na seriale telewizyjne), jak i dzieła o tematyce współczesnej („Odejście Afrodyty”, „Milczące między nami”, „Powiernik serc” czy „Yokohama”), a także przygodowe książki dla dzieci. Hen zasłynął też biografiami historycznymi: „Ja, Michał z Montaigne...” – panoramą XVI-wiecznej Europy ujętej na tle życiorysu słynnego francuskiego pisarza, „Błazen – wielki mąż. Opowieść o Tadeuszu Boyu-Zeleńskim”, „Mój przyjaciel król” (o Stanisławie Augustie Poniatowskim).

Motywy autobiograficzne są obecne w całej twórczości Józefa Hena, a sam pisarz ironicznie odnosi się do własnych prób ukrycia się za bohaterem czy narratorem powieści. W „Yokohamie” tak to tłumaczy: „Pomyślałem, że jednak higieniczniej jest ukryć się w zobiektywizowanej fabule. W wymyślonych postaciach. Niech się tłuką między sobą. Tu pokaż swoje mistrzostwo – opisując innych. Ukryć się za tłumem postaci jak za maską. I tak w nich będzie dość twojej krwi...”. I dalej dodaje: „Narrator powieści, którą właśnie czytacie, nie jest mną, wbrew wszelkim pozorom, wbrew temu, że nosi moje imię i jest pisarzem, że przyjaźni się z Januszem i Iwoną i nie może spać po nocach. Ale to nie ja! Nie ja! Nie ja!”.

Dzienniki

Osobny gatunek w dorobku Hena stanowią jednak dzienniki: po trzech tomach cyklu „Nie boję się

bezsennych nocy...” (1987, 1992, 2001), „Dzienniku na nowy wiek” (2009), po „Dzienniku ciągu dalszym” (2014) i „Powrocie do bezsennych nocy” (2016) w 2018 r. ukazał się „Ja, deprawator”, a w 2021 r. „Bez strachu. Dziennik współczesny”, który w części obejmuje również pandemiczny rok 2020. Hen jest uważnym obserwatorem, ciekawym tego, jak zmienia się świat i jak w tych zmieniających się warunkach zachowują się ludzie, a forma dziennika wydaje się idealna do tego, żeby to wszystko rzetelnie i na bieżąco opisać i opatrzyć odpowiednim komentarzem – czasem pełnym zachwytu, nierzadko humorystycznym lub uszczypliwym.

Dziennik jako swoisty gatunek piśmiennictwa rządzi się swoimi prawami – Hanna Kirchner we wstępie do „Dzienników czasu wojny” Zofii Nałkowskiej pisała tak: „Był dziennika jest paradoksalny: jego regułą wszechmocną jest brak reguł, a jedynym zabiegiem porządkującym – rozczłonkowanie chronologiczne i nieodmienna linia postępująca”. Takie są też dzienniki Hena – stanowią fascynujące pomieszanie gatunków, a ich najwyrazistszym „zabiegiem porządkującym” jest właśnie ta „linia postępująca”. Kolejne lata i kolejne dzienniki, bo „cokolwiek Hen notuje, przeradza się w opowieść”, jak powiedział o jednym z tomów Henowych zapisków z „bezsennych nocy” Jerzy Pilch.

Rozpoczynając „Nie boję się bezsennych nocy...”, Hen tłumaczy się trochę z tytułu i celu tych nocnych zapisków: „Najchętniej złożyłbym tę książkę z tego, co powinienem był napisać o innych – o tych wszystkich, z którymi się zetknąłem. Nie żeby wystawić im świadectwo czy nagrobek – nie żywię ani takich ambicji, ani nie mam takich możliwości. Ale żeby poświadczyć niepowtarzalność istnienia. Odrębność. Egzotyczność nawet”.

Ostatni swój dziennik pisarz rozpoczyna obserwacją, która w ustach dobiegającego setki pisarza musi bawić, choć przecież także wzrusza: „Starość. Zdarzyło mi się to po raz pierwszy. Obserwuję ją nie bez ciekawości literackiej”. I – jak zaznacza – nie chodzi o niedomagania fizyczne,

te autor przyjmuje z pokorą, bo „wiadomo, tkanki zużyte” (i nie narzeka, nadal przecież, jak mówi, „jakoś się poruszam, oddycham, krzuję”, chociaż w narzekaniu byłby usprawiedliwiony), lecz o ten rodzaj roz-targnienia, które niechybnie starość wreszcie zapowiada. Ciekawe jest właśnie obserwowanie tego zjawiska, a potem jego zrozumienie, które przynosi ulgę i spokój: „Bo wiem! Bo stwierdziłem!”.

Czyta właściwie bez przerwy. Nie boi się więc bezsennych nocy, bo spędza je zawsze z ciekawym bohaterem.

Śledzimy więc z autorem drobne niepowodzenia i zdziwienia związane z wiekiem: potłuczone szklanki, uciekające tramwaje, wydłużającą się drogę do taksówki, ale mamy w pamięci chłopaka z warszawskiego Nowolipia, który przygląda się pierwszym niemieckim nalotom na Warszawę, próbuje zrozumieć, co się dzieje ze światem. Mamy w pamięci Józia, który na wieść o kapitulacji stolicy z gniewem i stanowczością zapewnia, że z nim najeżdźcy nie będą mieli tak łatwo. Już wtedy, we wrześniu 1939 r., młody Józef zaczął prowadzić notatki – na gorąco zapisywał, co przeżywa ludność Warszawy, co myśli o tym niedoszły licealista i co w związku z tym robi (w „Nowolipiu” pisał, że naloty bombowe udawało mu się przetrwać bez strachu, bo odcinał się od nich, czytając książki).

Teraz też czyta. Czyta właściwie bez przerwy. Nie boi się więc bezsennych nocy, bo spędza je zawsze z jakimś ciekawym bohaterem. Dzie-li się tymi lekturami z czytelnikami, zdaje z nich relację – a kiedy pisze, że czyta „Wilimowskiego” Miljenka Jergovicia, opowieść o słynnym zdobywcy kilku decydujących bramek podczas mistrzostw świata w piłce nożnej w 1938 r., od razu przypomina, że miał szczęście widzieć słynnego piłkarza na własne oczy. Krytyczne odczytania lektur, a także omówienia filmów to bardzo zajmujące fragmenty Henowych dzienników, podobnie jak relacje ze spotkań autorskich, wyjazdów na festiwale, pokazów filmów (m.in.

z retrospektywy własnej twórczości w stołecznym kinie Iluzjon).

W dziennikach czytamy też, że Józef Hen uwielbia być ojcem i dziadkiem, z miłością pisze o dzieciach i wnukach – często opowiada o ich sukcesach, radościach, spotkaniach z nimi: „Przerywam te notatki, bo nadeszła Madzia, z obfitością zakupów, z czułością opiekuńczej – czasem przez to despotycznej – Córeczki”. Kiedy opowiada w wywiadach o tym,

ważnych i bliskich osób, komentuje sytuację społeczną i polityczną, analizuje swoją codzienność, opowiada sny („Sen nie uczy umierać, sen to jest życie, inne, z inną świadomością, ale jednak życie. Świat, w którym przebywa się równolegle. Poruszają się w nim znajomi, mój syn jest zarażem moim bratem, żona jest żywa, młoda, aktywna, pojawiają się jakieś osoby nieznane, nasz mózg je rysuje, mają własny wygląd, odzież, czasem bardzo realistycznie. Mamy we śnie prozaiczne kłopoty – nie potrafimy otworzyć drzwi, wymykają nam się rzeczy, irytujemy się, czasem krzyknę – z kłopotów ratuje przebudzenie”), dzieli się spostrzeżeniami po lekturze prasy, przytacza wypowiedzi pisarzy, poetów, aktorów, polityków. Z czasem jest może więcej rozmów telefonicznych, a mniej relacji ze wspólnych obiadów, ale nadal są to „pożywne rozmowy”.

„Nie mogę roztrwonić pozostałego mi czasu”, mówi Hen, tłumacząc się z tego, że odmawia niektórych spotkań z czytelnikami czy dziennikarzami. I dodaje, że przecież najlepszym sposobem obcowania z autorem jest czytanie jego książek. I wciąż czeka na swojego biografa.

Marzena Dobosz

że teraz mieszka z nim syn, Maciek, który po synowsku się nim zajmuje i pomaga w codziennych czynnościach, to zawsze podkreśla: mój syn, świetny pisarz. Cieszy się bardzo, że został prapradziadkiem i że prawnuk pisarza dostał piękne imię po jednym z bohaterów warszawskiego getta.

Nie mogę roztrwonić pozostałego mi czasu

Józef Hen jest niezmordowanym kronikarzem współczesności, odnotowuje ważne wydarzenia na świecie i w kraju, znaczące rocznice, odejścia

Historia spisana przez jednego z tych, którzy ją współtworzyli

Przegląd

W I tomie prof. Werblan opisuje lata 1939-1956



- Klęska Września '39, klęska sanacji
- Armia Krajowa – siła i cienie legendy
- Berlingowcy – to było Wojsko Polskie
- Prawdziwi wygrani i przegrani II wojny
- Bohaterowie i „bohaterowie” czasów wojny i po niej
- Różne oblicza powstania warszawskiego
- Stalinizm po polsku

Najnowsza
książka
PRZEGŁADU!

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

Rozmawiają
Jolanta Kwaśniewska
i Jakub B. Bączek

Czym jest dla pana samotność? Jak ją pan definiuje?

– Samotność może kojarzyć się ze smutkiem, nostalgią, depresją, izolowaniem się od innych, zamknięciem się w sobie, niedopuszczaniem do siebie, wreszcie z wmawianiem sobie, że jest się samotnym i bezradnym „BO”... I wiele, wiele innych...

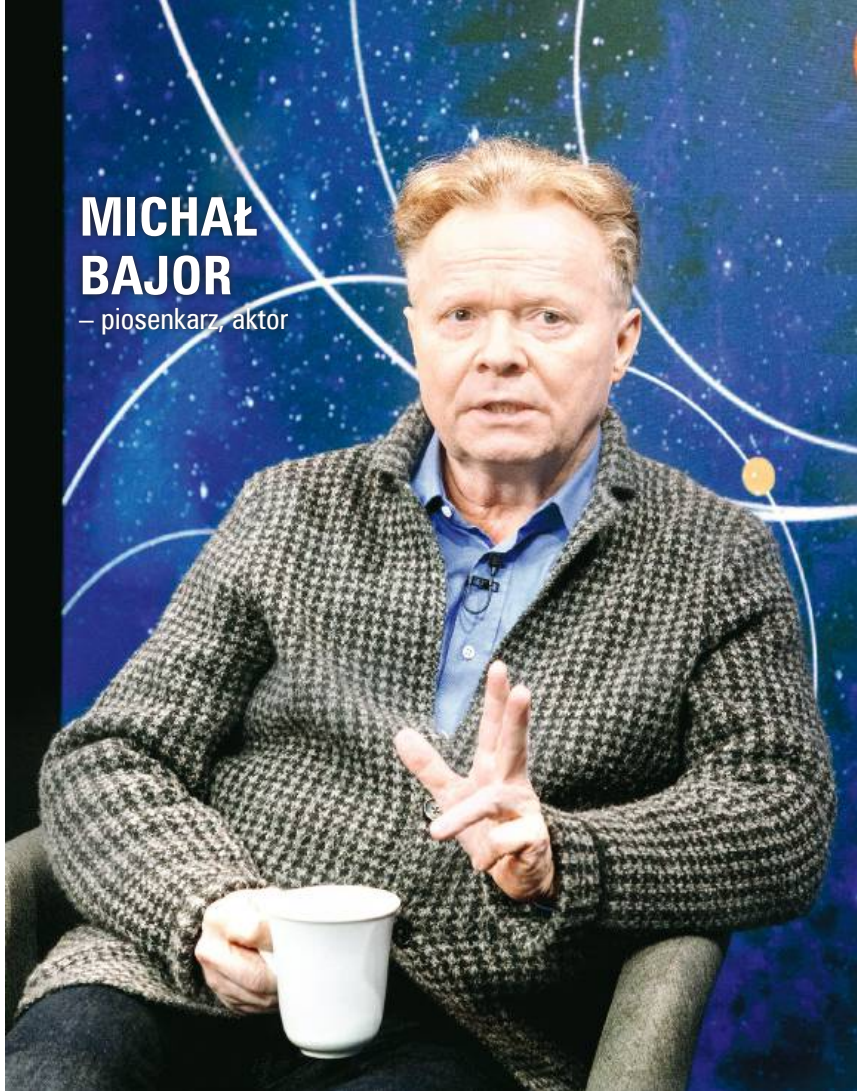
Miał pan okazję obserwować samotność innych w show-biznesie czy też w życiu prywatnym? Jak to wyglądało?

– Przysnam szczerze, że w swoim, długim już przecież, życiu nie miałem aż tak wielu spotkań z osobami samotnymi. Zresztą to pojęcie jest bardzo rozległe i wielowarstwowe.

Powiem nawet więcej, w miarę upływu czasu starałem się – i nadal to robię – unikać szukania takich kontaktów, a nawet czasami uciekać od takich osób. Szczególnie jeśli działają na mnie destrukcyjnie, a nawet czasami, mimo tej powierzchownej samotności, po prostu bywają tzw. wampirami energetycznymi. Kilka razy w życiu zdarzyło mi się, czy to z powodu chęci pomocy, czy też po prostu z ludzkiej przyzwoitości, a nawet ciekawości, zbliżyć się do takich osób, ale parę razy dostałem „po łapach” i uznałem, że jednak często kowalem swego losu każdy bywa sam i nie zdołam poratować wszystkich. Tak, to bardzo złożony problem.

W przygotowaniu do jednej z ról podobno odbył pan wizytę w szpitalu psychiatrycznym... Widać było tam samotność, odrzucenie przez społeczeństwo i bliskich?

– Wizyta była bardzo krótka, nawet nie zdążyłem się zdomowić. Pacjenci z miejsca wyczuli we mnie obserwatora, a nie pokrewną duszę... Od razu zostałem odrzucony i żeby nie doczekać się np. oznak agresji czy niepotrzebnych pytań, z szacunku dla nich, po godzinie wypisałem się z eksperymentu zbudowania roli, jak to bywa w Hollywood, czyli w praktyce. Postanowiłem wykorzystać nauki ze szkoły teatralnej



Nie mam czasu czuć się samotny

Samotne wyspy? To dla mnie brzmi
bardziej literacko niż realnie

i własną intuicję. Kto wie, może gdybym bardziej wchłonął atmosferę szpitala, to trudniej byłoby mi zbudować tę sceniczną postać? Reasumując, byłem za mało doświadczony i za młody, żeby to mogło się udać. A przez tę godzinę widziałem masę pytań w ich oczach, czułem, nie zawsze zdrową, ciekawość, co tu robi ten chłopak. Widziałem smutek, bezradność, a co najgorsze

– pogodzenie się z losem, rezygnację z łapania świata...

Jak zniósł pan samotność „fizyczną” podczas pandemii – niemożność spotykania się na żywo z innymi?

– Nie było tak źle. Były maseczki, przyłbice, platformy społecznościowe. A także zaległości książkowe i filmowe na Netflixie czy HBO. Również dłuższe i częstsze rozmowy

telefoniczne. Namawiany przez wiele osób założyłem Instagram i fanpage. Oczywiście były i ogromne minusy, jak brak koncertów, pozamykane galerie, kina itp. Ale i też mnóstwo ogromnych nieszczęść ludzi, którzy stracili swoich bliskich, a także swoje prace, małe przedsiębiorstwa, sklepy czy usługi gastronomiczne.

Mogę bardzo egoistycznie powiedzieć, że dałem radę przejść przez to wszystko suchą nogą, ale nie mogłem nie widzieć, jak ogromna

publiczność, która w chwilę wypełnia mi sale oper, filharmonii czy teatrów i domów kultury, ale już dawno przestałem pleść w wywiadach, że czuję jakieś postąnnictwo albo że scena odebrała mi życie prywatne i wypełnia moje dni bez reszty. Już wiele lat temu nauczyłem się czynić walor z takiego trybu życia. Miałem świetnych rodziców. Mam brata z jego rodziną i bratanicę, która studiuje na wydziale wokalnno-aktorskim Akademii Teatralnej i równocześnie

Nie mam się z czego cieszyć, że wybrałem singielski tryb życia, ale i też nikomu, poza sobą, nie zrobiłem tym krzywdy.

część społeczeństwa popada wręcz w rozpacz, a może i czasami w samotność, wynikającą właśnie z bezradności. Okropny czas dla wielu. Osobiście złapałem covid w przeddzień zniesienia restrykcji, a po paru miesiącach złapałem go drugi raz i też lekko. Ale możliwe, że lekko z powodu przyjęcia czterech dawek szczepionki.

Nigdy nie założył pan rodziny. Czy z perspektywy wieku dojrzałego żałuje pan, że tak się nie stało? Czy gdyby założył pan rodzinę, Michał Bajor byłby osobistością mniej znaną lub w inny sposób?

– Ależ wręcz odwrotnie. Śmiem podejrzewać, że wtedy byłbym o wiele bardziej znany, bo, po pierwsze, media mogłyby zaspokoić swoją i widzów ciekawość na temat urody drugiej połówki, ewentualnej latorośli, czy wdała się w tatę, opisów wypraw w świat, a także, co najbardziej ciekawi zawsze i wszędzie wszystkich, czyli, czy już jest po rozstaniu, czy jeszcze nie, jak się zapowiada związek itp., itd. Oczywiście, że nie mam się z czego cieszyć, że wybrałem sobie singielski tryb życia, ale i też nikomu, poza sobą, nie zrobiłem tym krzywdy. Tak, nie usłyszę „dziadku”. Trudno, żałuję. Coś za coś...

Czy fanów mógłby pan nazwać swoją rodziną? Czy kariera zastępuje tę część pana życia?

– Owszem, może trochę zastępuje, ale też bez przesady. Niezwykle cenię sobie moją świetną

– Bardzo mocno. Nasza więź była niezwykle silna. I to pewnie właśnie oni dali mi tyle imperatywu do niepopadania w tzw. samotność. Od małego wspierali mnie w moich prywatnych i zawodowych zainteresowaniach i wyborach. To owocuje do dzisiaj, bo czuję, że wciąż skądś tam metafizycznie czuwają nade mną, a co ciekawe, śnią mi się bardzo często. Nawet na ostatnią płytę napisałem w całości autorską piosenkę na ten temat, pt. „Czas i sen”.

W jednym z wywiadów powiedział pan, że nie czuje się samotny, że nie ma pan na to czasu. Czy jednak bycie cały czas wśród ludzi i w ruchu jest jednoznaczne z niebyciem samotnym?

– Może i coś w tym jest, że nie mam czasu czuć się samotny, ale i też może tak sobie wmawiam z przekory, jako ten przysłowiowy bliźniak, którego zawsze jest dwóch w jednym. Nie szukam samotności, tak jak na początku powiedziałem – nawet uciekam od samotników, bo po prostu wzbudzają mój niepokój. Owszem, bywam czasami zmęczony i lubię pobycć sam ze swoimi myślami. Ale raczej nie jest to w stylu gapienia się z bezsilności w sufit. Przez ogromną niezależność, pod każdym względem, mogę po prostu pozwolić sobie na wybieranie stanu, w którym w danej chwili jestem. Nie potrzebuję do poprawienia sobie nastroju używek, nadmiernej ilości alkoholu, nie palę. Nie jestem też oczywiście ideałem. Mam sporo wad, o których może kiedyś coś więcej powiem, ale już we własnej książce, bo na razie nie jestem na to jeszcze gotowy. Zbyt wiele dzieje się wokół złego i niepokojącego i na naszym podwórku, i na całym świecie. Nie ciągnie mnie jeszcze do autobiografii. Zobaczę, czy coś się zmieni na lepsze. Może wtedy.

A w międzyczasie jest pan na scenie już prawie 50 lat. Żyje pan pasją do muzyki?

na wydziale skrzypiec na Uniwersytecie Muzycznym, też w Warszawie. Moich pozostałych czworo chrześniaków również wyrosło na bardzo pozytywnych ludzi. Nie jest źle. Mam też parę zaprzyjaźnionych osób, z którymi spędzam fajny czas w kraju, a także, kiedy tylko się da, podróżujemy razem po świecie. Zdrowie też w normie. Cóż, jak tak dalej pójdzie, to nie jest źle.

I czuje pan oparcie w rodzinie?

– Tak, zdecydowanie.

Był pan mocno związany z rodzicami. Jak przeżywał pan ich odejście?



Rozmowa z książki Jolanty Kwaśniewskiej i Jakuba B. Bączka
Tacy sami. Szczerze o samotności, JBB International, Warszawa 2023
Książka jest częścią ogólnopolskiego programu Fundacji Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie Bez Barier” pod nazwą „Oswajanie Starości”

– Zacząłem swoją drogę artystyczną jako bardzo młody człowiek, prawie dziecko, jeszcze w latach 70. Szybko wszedłem w świat ludzi dorosłych, którzy od początku okazywali mi życzliwe zainteresowanie i udzielali zawodowych rad, a także przestrzegali przed pułapkami show-biznesu. No i chyba się udało, bo jestem już tak długo tutaj,

jak wielki aktor Laurence Olivier, uważam, że skupienie widzów, a potem ich brawa to największa nagroda, jaka nas spotyka.

Budują też więź z publicznością?

– Niezwykłą więź. Moja publiczność potrafi czasami podsuwać mi różne pomysły na nowy krążek. To na pewno świadczy wręcz o obustronnej przyjaźni.

Tak, nie usłyszę „dziadku”. Trudno, żałuję. Coś za coś.

gdzie jestem, w formie, z wierną publicznością, w uznanej wytwórni. Zagrałem sporo ról i nagrałem 25 albumów. Czy to jest pasja? Pewnie w jakimś sensie tak, ale nie do końca i nie na całość. Mam jednak swoje pozaartystyczne zainteresowania i, jak już powiedziałem, rodzinę i przyjaciół, którzy pozwalają mi oderwać się od pracy. A już na pewno nie pozwalają mi na „samotnicze” myśli.

Mówił pan kiedyś o znaczeniu braw dla artysty... Co sprawia, że człowiek tak się od nich uzależnia?

– Chyba dla każdego artysty brawa są jak afrodyzjak... Honorarium jest konsekwencją każdego zawodu, ale sądzę, że jak np. szef pochwali albo zyski produkcji wzrosną namiętnie, tak samo i brawa są tą wymierną naszego przyjęcia przez ludzi z zewnątrz. A w przypadku artystów przez publiczność. Czasami też przez rzetelnych krytyków. Tak, podobnie

Czy samotność może być jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem?

– Jeżeli sterowana z umiarem i rozsądkiem – nie mylić z kalkulacją – to pewnie może okazać się pożytecznym wahadłem, bo pozwala na pomyślenie nad tym, co dalej, choć w momencie gonitwy pomysłów może okazać się zgubna, bo właśnie przekombinowana. W sumie możemy osobom samotnym mocno

Skupienie widzów, a potem ich brawa to największa nagroda, jaka nas spotyka.

współczuć. Nie zapominajmy jednak też o tych, którzy są samotni nie ze swojego wyboru czy upodobań, ale czasami z wypadkowej ich cech charakteru. A także losu – jak w przypadku osób opuszczonych,

schorowanych czy starszych... Ogrom liczby takich ludzi jest na całym świecie potężny. I niestety nie tylko na ekranie czy w książkach, ale w „realu”. I takim osobom – niekreującym się na samotników i nie walczącym z tym, a po prostu bezradnym np. z braku bliskiej osoby czy odrobiny szczęścia – najbardziej współczuję.

Czym pana zdaniem człowiek jest bardziej, zwierzęciem społecznym czy indywidualnością, samotną wyspą?

– O, żyjemy w społeczeństwie, jak najbardziej. Niemniej każdy z nas jest na swój sposób indywidualnością bardziej czy mniej rzucającą się w oczy. Samotne wyspy? To dla mnie brzmi bardziej literacko niż realnie.

A jakie jest oblicze Michała Bajora? Zwierzę społeczne czy samotna wyspa? Wybór czy zrzęczenie losu?

– Jako zodiakalny bliźniak wszystkim naraz. Potrafię rzucić się w wir pomagania, doradzania, realizowania kolejnych zawodowych czy prywatnych pomysłów, ale w każdej chwili potrafię zamknąć się w czterech ścianach i udawać, że mnie nie ma. Ale nie epatuję tym i nie robię tego na pokaz, np. przy bliskich. Robię to dla siebie i to daje mi życiową równowagę.

KSIAŻKI



Witold Beres

Pokochać Diabła

Wydawnictwo Austeria,

Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2023

„Rzadkie, niezwykle rzadkie są książki tak namiętne, tak piekielnie żarliwe w swej rozprawie ze Złem. Demon, także ten polityczny, ten władczy – on jest bowiem w książce Witolda Beresia naczelnym adresatem – jest do szpiku bezwzględny, szyderczy i przewrotny i ma za nic wszelkie tańce, łamańce i pokłony”, pisze we wstępie prof. Zbigniew Mikołajko. „Pokochać Diabła” to opowieść o upadku intelektualistów i/lub ich zaczadzeniu siłą i sprawczością Zła – to temat nienowy. Ale jak nazwać dzisiejsze Zło? Jakie imię mu nadać? Dzisiaj Demon nie nazywa się ani Lucyfer, ani Mefisto, ani nawet Prezes. Dzisiaj Demon jest zbiorowy i nazywa się Suweren.

Anna Petelenz

Potrzebni niepotrzebni

Ilustracje Beata Malinowska-Petelenz

Wydawnictwo Austeria,

Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2023

Opowieść o zdarzeniach niezauważonych. Kulturze, która plecie się niewielkimi wernisażami, rękami artystów, o których nieczęsto piszą gazety. Na ich koncerty i wystawy przychodzi kilkanaście osób. To właśnie ta twórczość – dostępna, bezpośrednia i lokalna tworzy prawdziwe serce miasta. Znanie mieszkańcom, turystom – z rzadka. Niedofinansowani, nie zawsze zauważeni, ale wciąż tworzą – artyści. Niepotrzebni słupkom finansowym, potrzebni atmosferze i duchowi miasta. Kim są potrzebni niepotrzebni i jak tworzą miasta?



KURTYNA W GÓRĘ



„Taksówka 2.3”, scenariusz i reżyseria Igor Gorzkowski, Teatr Soho, premiera w Teatrze Potem-o-tem w Warszawie 7 października 2023

W lusterku taksówki

Igor Gorzkowski wrócił po 18 latach do spektaklu „Taksówka”, inspirowanego filmem „Chicago Cab”. Tak jak przed laty portretuje Warszawę w wigilijny wieczór. W tym szczególnym dniu pełnią dyżury dwaj samotnicy: taksówkarz Wiktor Korzeniewski i didżej Bartosz Mazur. Ci sami aktorzy grali te role prawie 20 lat temu. Teraz jeden przygląda się zagubionym mieszkańcom, a drugi opowiada o nich z perspektywy początku trzeciej dekady XXI w. Model scenariusza umożliwiający podróż po miejskiej dżungli sprawdził się ponownie. Duża w tym zasługa aktorów: wspomnianych dwóch obserwatorów i pary – to już nowa część obsady – wcielającej się w kilkanaście różnych postaci. Aleksandra Batko i Igor Kowalunas świetnie sobie radzą z transformacjami. Gorzkowski bawi widzów, ale też zaprasza do większej uważności i okazania odrobiny zrozumienia setkom samotnych szukających przystani rozbitków.

Tomasz Miłkowski

Klasyka żywa (?)

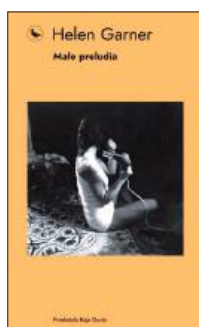
Teatr Wybrzeże zainaugurował działalność odnowionej sceny efektowną wersją „Wyzwolenia”. Spektakl w reżyserii Jana Klaty pokazał rozmach, możliwości technologiczne i wizyjną siłę teatru, zgodnie z ideą romantyków pochłaniającego widza. Kłata dokonał zręcznej adaptacji, budując spójną opowieść o polskim piekle i zamieszkujących je narodowych demonach. Monumentalną, abstrakcyjną przestrzeń utrzymaną w czerni uzupełniają zaledwie kilka rekwizytów, w estetyce fantasy – czyściec, piekło, a może wewnętrzny krajobraz Poety. Najważniejszą rolę gra zespół Teatru Wybrzeże – tworzący za sprawą charakterystyki i choreografii plemię ludzi pierwotnych. To świat po katastrofie – albo przed narodzinami. A może wszystko to tylko spotworniałe wykwyty wyobraźni Poety, „chorego na Polskę”. Nie brakuje w tym spektaklu mocnych scen, z potencjałem politycznej aluzyjności. Ostatecznie jednak całe to upiorne imaginarium pozostaje dla widza odległe i coraz mniej zrozumiałe. To dobrze – wreszcie nadszedł kres romantycznego paradygmatu.

Michał Centkowski



Stanisław Wyspiański, „Wyzwolenie”, reżyseria Jan Kłata, Teatr Wybrzeże w Gdańsku, premiera 14 października 2023

MIĘDZY OKŁADKAMI

Helen Garner
Małe preludia

tłum. Kaja Gucio
Cyranka, Warszawa 2023

Australijka Helen Garner nie jest autorką w Polsce znaną, ale dzięki tłumaczeniu Kai Gucio czytelnicy będą mieli okazję zapoznać się z kultową pozycją „Małe preludia”. Poeta i krytyk Ben Lerner nazwał je prawdziwym klejnotem: „Książka piękna, lapidarna i rzadka. Garner uchwyciła naprężającą przejrzystość i nieprzejrzystość innych”, pisze we wstępie do wydania Cyranki. Garner, podobnie jak także niedawno odkryty przed polskimi czytelnikami John Cheever, mistrz krótkiej formy z USA, podejmuje tematy zwyczajne, pocztówki z życia rodzin znanych nam z sąsiedztwa. „Małe preludia” to opowieść o przeżywającym kryzys małżeństwie Atheny i Dextera, połączonym bardziej opieką nad dziećmi niż wielką miłością. Nie ma tutaj taniego moralizowania czy zbędnej publicystyki; tylko celne zdania, klarowne obrazy i szerokie pole do refleksji dla czytelników.

Rafał Piłkuła

NA POWAŻNIE

Kolejowe zatory?

Rzecz się dzieje w punktualnej Szwajcarii, ale trzy pociągi łączące stację z Paryżem, Rzymem i Berlinem będą miały opóźnienia. Autorzy nowej opery współczesnej starają się pokazać z humorem trzy prądy ideowe charakteryzujące dzisiejszą Europę: liberalizm, chrześcijaństwo i zbliżony do terroryzmu radykalizm. Muzyka naj-

ładniej obchodzi się z opcją religijną, są też krótkie cytaty z klasyki, ale opera nie przynosi żadnego rozwiązania, nie ma zwycięzcy. Co będzie z Europą?

Bronisław Tumitowicz



„Ślepy tor”, kompozytor Krzysztof Meyer, libretto Antoni Libera, dyrygent Łukasz Borowicz, reżyseria Marek Weiss, Teatr Wielki-Opera Narodowa, premiera 14 października 2023

Kolumnę przygotowała
Agata Gogółkiewicz

Mieczysław Kochanowski

KARNAWAŁ

Czyli kultura po Odwilży

Andrzej Leder, urodzony w 1960 r. filozof kultury, opublikował w 2014 r. jedną z ciekawszych (dla mnie najciekawszą!) książek na temat najnowszej historii Polski – „Prześnioną rewolucję”. Píše w niej, że każdy naród musi mieć w swej historii jakąś rewolucję. Może do niej dochodzić w różnych momentach historycznych, różna może też być jej specyfika. Jednak wspólnymi cechami wszystkich rewolucji są zasięg jej działania oraz głębokość dokonywanych przez nią zmian strukturalnych. Coś się kończy, a coś się zaczyna. I nic, co nowe, nie będzie takie jak dawniej.

Leder udowadnia, że w Polsce taka rewolucja dokonała się w latach 1939-1956, a ściślej mówiąc – między wybuchem II wojny światowej a VIII Plenum KC PZPR i wizytą Chruszczowa w Warszawie. Była to rewolucja okrutna, brutalna, niosąca krzywdy i nieszczęścia – jak to rewolucja. Była też narzucona nam z zewnątrz, ale, jak pisze Leder, głęboko przeorała ona tkankę polskiego społeczeństwa, tworząc warunki do ekspansji mieszczaństwa. A to oznacza,

poprzednich. Albo czerpią z ich dorobku, twórczo rozwijając go i przetwarzając do swoich potrzeb, albo negują go, tworząc puste pole dla swoich poszukiwań twórczych. Po naszej rewolucji nie było praktycznie ani do czego nawiązywać, ani kogo negować. Przeszłość stała się wspomnieniem, a powstała nowa teraźniejszość trzeba było najpierw rozpoznać i zrozumieć. Przesunięcie terytorium Polski na zachód było przecież nie tylko faktem politycznym czy geograficznym. Trzeba zrozumieć, co mogło znaczyć przemieszczenie milionowych mas ludności z kresów wschodnich, żyjących od wieków i pokoleń w kręgu kultury i tradycji wschodnioeuropejskiej, bardziej bizantyńskiej niż rzymskiej, na tereny europejskich Niemiec. Czym było dla nich przeniesienie ze świata malowniczych wiosek, dworów

zdążyła się rozwinąć, gdyż podczas wojny – nie tylko skutkiem Holokaustu – poniosła szczególnie dotkliwe straty.

To po stronie odbiorców kultury. A po stronie jej twórców? Tu straty były relatywnie większe. Twórcy byli przedmiotem szczególnie brutalnych działań opresyjnych ze strony okupanta. Wielu zginęło, wielu uciekło za granicę, tak jak Hemar czy Gombrowicz, i po wojnie już nie wróciło. Niektórzy, szczególnie aktorzy współpracujący z Niemcami (Adolf Dymśa, Maria Malicka...), padli po wojnie ofiarą środowiskowego ostracyzmu. Inni, nie akceptując nowej władzy, wybrali tzw. emigrację wewnętrzną, jeszcze innych nie zaakceptowała nowa władza. No i Holokaust, wszak Żydzi w kulturze polskiej odgrywali rolę bardzo poważną. To były straty wojenne, można powiedzieć, bezpośrednio. Ale były i inne.

Od wybuchu wojny do zakończenia Lederowskiej rewolucji minęło wprawdzie tylko 17 lat, ale świat w tym czasie zmienił się nie do poznania. Także w sferze kultury. Przyczyny tych zmian były wprawdzie poza nią, ale na niej się odbiły, tworząc nową światową jakość i oddziałując na wszystkie jej dziedziny. W Polsce, gdzie przyczyny zmian były wyjątkowo dolegliwe, artyści, którzy przeżyli wojnę i czasy stalinowskiej opresji, nie mogli odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Przesądzały o tym względy zarówno uzależnione bezpośrednio od nowej sytuacji politycznej, jak i te, wydawałoby się, niezależne.

Pierwszy przypadek dotyczył siłą rzeczy przede wszystkim tych dziedzin twórczości, które operowały treścią swych dzieł, a więc były bezpośrednio kontrolowane przez instytucje polityczne państwa. Drugi przypadek był bardziej złożony. 17 lat to rzeczywiście niewiele, ale w epoce

Artyści, którzy przeżyli wojnę i czasy stalinowskiej opresji, nie mogli odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

że utorowała drogę do najgłębszej, może od wieków, zmiany w mentalności Polaków – odejścia od mentalności określonej przez wieś i folwark ku mentalności zdeterminowanej przez miasto i miejski sposób życia.

Taka rewolucja musiała wywołać wiele głębokich zmian w wielu dziedzinach życia, a szczególnie w kulturze. I choć jej erupcja trwała krótko – bo symptomy załamania zaczęły się pojawiać już pod koniec lat 60. – to jej znaczenie, wartość dokonań artystycznych i wpływ na odradzające się życie umysłowe Polaków były tak duże, że pozwalały postrzegać ten fenomen jako zjawisko bezprecedensowe w naszej historii. Jej polityczny rodowód wywodzi Leder z ówczesnych kompromisów. (...)

Nowe epoki w kulturze powstają prawie zawsze w jakiejś relacji do

i żydowskich miasteczek do zurbanizowanych i ucywilizowanych na sposób europejski regionów Dolnego Śląska, Pomorza Zachodniego i Mazur. Nie wszyscy repatrianci przyjeżdżali przecież z uniwersyteckich ośrodków Lwowa i Wilna.

Pod wpływem repatriacji, a także powojennych procesów industrializacyjnych obserwujemy na niespotykaną dotychczas skalę ruchliwość społeczną mieszkańców: przeobrażają się społeczności lokalne, tradycyjne ośrodki miejskie zmieniają swój charakter, zmienia się struktura społeczna: tradycyjnie rolniczy kraj ewoluuje w kierunku przemysłowo-rolniczym. Tradycyjna kultura dworowo-zaściankowa w nowej rzeczywistości społecznej traciła swoje naturalne podłoże; kultura miejska, historycznie słaba, nie



Występ Studenckiego Teatru Satyryków, lata 60. Nz. w środku Jacek Fedorowicz, Zofia Merle i Stanisław Tym.

tak gwałtownych i głębokich zmian wystarczyło to, aby przedwojenne doświadczenia i wzorce okazywały się coraz wyraźniej anachroniczne. Nie przemawiały jak należy do nowych odbiorców. Różne więc były tu postawy twórców. Utalentowani przedwojenni artyści teatrów rewijowych, Stefania Grodzieńska i poeta Jerzy Jurandot, wypracowali sobie swoisty modus vivendi między ograniczeniami politycznymi a poczuciem przyzwoitości i uprawiali z dużym powodzeniem satyrę bardziej obyczajową niż polityczną aż do Października. Po nim, nieopatrznie chyba, zostali zaliczeni do twórców minionego etapu i usunęli się w cień. Szkoda.

Inaczej było z niezwykle gorliwymi pod względem ideologicznym poetami, którzy na niestawnej pamięci szczecińskim zjeździe literatów w 1951 r. usiłowali zamknąć usta Gałczyńskiemu i zmusić go, aby „ukręcił łeb temu rozwydrzonemu kanarkowi, który zagnieździł się w jego wierszach”. Po Październiku zamilkli oni, choć nie na zawsze – na 25 lat! W czasie solidarnościowej rewolty odnaleźli się jako nader gorliwi pogromcy systemu, który kiedyś z takim entuzjazmem gloryfikowali. (...)

Mijający okres stalinowski także nie pozostawił po sobie dziedzictwa, które warto było kontynuować; presja ideologiczna ograniczała możliwości twórcom, narzucając im jałowe schematy, a potencjalnych odbiorców zniechęcała do aktywniejszego uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Coś jednak po sobie ten okres zostawił. Nauczył ludzi czytać. Do słownie. Powojenną akcją zwalczania analfabetyzmu kojarzy się wprowadzenie bardziej ze zjawiskiem awansu społecznego niż z kulturą, ale to błąd. Dla wielu ludzi był to wprowadzenie pierwszy, bardzo skromny krok w świat kultury, ale najdłuższy przecież marsz trzeba zacząć od pierwszego kroku. (...)

Ludzie, zwłaszcza młodzi, uczyli się też traktować książkę jako powszechnie dostępny przedmiot użytkowy, uczyli się korzystania z bibliotek, czytania prasy, nabierali nawyków czytelnich. W krytyczny stosunek do przeczytanych lektur przyjdzie jeszcze pora, wszystko w swoim czasie; od czegoś przecież trzeba zacząć. Na razie potencjalni twórcy nowej kultury mogą liczyć, że w razie czego znajdą odbiorców, chętnych i otwartych. Sprzyjać temu

też będzie powszechny nastrój awansu społecznego. W niebogatym kraju łatwiej zaspokajając aspiracje duchowe niż materialne. (...)

I jakiej właściwie kultury oczekiwano to awansujące pokolenie nowych Kolumbów? Przedwojenna kultura była już anachronizmem, a w najlepszym razie – szacownym zabytkiem; nie takiej poszukują ambitni przedstawiciele nowego społeczeństwa, świadomi swej wyjątkowości.

Nie mogła to być współczesna kultura Zachodu, bo tej nie znaliśmy, docierały do nas zaledwie jej odpryski: nieliczne filmy wielkiego okresu włoskiego neorealizmu, trochę komedii francuskich, pojedyncze płyty jazzowe, audycje Radia Luksemburg i przypadkowe informacje o tym, co „tam” się dzieje i o czym się mówi. Można więc powiedzieć, że raczej mieliśmy przecucie tego, co nas otaczało niż rzetelną wiedzę. (...) Kultura nasza, do której się zabieraliśmy, siłą rzeczy musiała być oryginalna. Bagatela!

Ale właściwie jaka? Nasz naukowy przewodnik po powojennych losach Polski, Andrzej Leder, określa: „Polska kultura tego okresu jest na pewno niezbyt radykalna, wyraźnie ▶

▶ odchodzi już od rewolucji, ale – przy swojej antymieszczańskiej retoryce – jest niesłuchanie mieszczańska. Właśnie w tym sensie, że przyjmuje mieszczański indywidualistyczny egalitaryzm. Pod jej wpływem ustanowiła się w Polsce – co było i jest do dzisiaj zjawiskiem o ogromnej wadze – pierwsza naprawdę nowoczesna kultura masowa (...).

Przydając takie znaczenie kulturze tego okresu, można by mniemać, że trwał on dłużej, co najmniej przez jedno pokolenie, licząc bardzo oszczędnie. Bo jak inaczej zrozumieć jego rezonans i echo, mimo niekorzystnych i niezycliwych okoliczności, odzywające się do dziś. Tymczasem gdy przyjąć, może nieco sztucznie, jako graniczne daty Październik 1956 i Marzec 1968, okazuje się, że trwał on zaledwie 12 lat. Już to wskazuje, że mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem incydentalnym, a więc jedynym w swoim rodzaju.

Okres ten jest na swój sposób dosyć tajemniczy. Często w rozmowach ludzie dobrej woli pytają nas z z troską: „Słuchajcie, ale jak to możliwe, że czytaliście wtedy »takie« książki, oglądaliście »takie« filmy, prowadziliście »takie« dyskusje, śpiewaliście »takie« piosenki?”. Padają też inne ciekawsze i poważniejsze

pytania. Tadeusz Sobolewski na łamach „Gazety Wyborczej” z 2017 r., pisząc o twórczości Wojciecha Młynarskiego, zastanawia się: „Jak to możliwe, że w tym »niby-buraczanym« PRL masową popularność zdobywało to, co dziś uchodzi za najgłębiej elitarne?”.

Częściową odpowiedź na takie pytanie można znaleźć w rozmowie, którą w „Trybunie” Krzysztof Lubczyński prowadzi z prof. Marcinem Królem. Rozmówca w tym kontekście jest wyjątkowo interesujący i wiarygodny, gdyż trudno posądzać go o jakiegokolwiek sentymenty do tamtych czasów. Pyta go więc dziennikarz: „Czy z takim wychowaniem wyniesionym z domu potrafi Pan polubić socjalistyczne majowe Dni Oświaty, Książki i Prasy w Polsce Ludowej?”. Na tak sformułowane pytanie Marcin Król odpowiada: „Trudno mi zrekonstruować dziś, co myślałem wtedy, ale dziś myślę, że to było bardzo cenne. Już wtedy czułem wielką wdzięczność do PIW i do Czytelnika, że tłumaczył i wydawał wspaniałe książki. Panie tam pracujące, często żony wysoko postawionych osób, odznaczały się szlachetnym snobizmem na wyższą kulturę. To wtedy wydano całego Balzaca oraz mnóstwo książek, które wcale nie były proustrojowe. Oczywiście nie wydawano książek antykomunistycznych, ale tych i tak było wtedy relatywnie niewiele, takich jak choćby „W oczach Zachodu” Conrada czy proza Józefa Mackiewicza. Dzięki temu na przykład w inteligentkich, a nawet w chłopskich domach było sporo książek i były czytane, co dziś jest raczej nie do pomyślenia. To należało wtedy do powinności człowieka, nawet niekoniecznie bardzo dobrze wykształconego. Pod tym względem dobrze było do 1968 r. Potem się pogorszyło, choć rozluźniły się cenzuralne ograniczenia nałożone na kwestie historyczne. Nigdy już potem jednak, do dziś włącznie, nie wznowiono tego wspaniałego kanonu wydanego w latach 1945–1968”.

Należałoby więc w tej sprawie oddać sprawiedliwość, ponurym skądinąd, latom przedpaździernikowym: były dobre książki, można je było czytać i kupować, były tanie. Łukę w tym jaśniejszym obrazie stanowiła

tylko współczesna literatura amerykańska. Nie obejmowała ona całej literatury zachodniej; byłby to zarzut bezpodstawny, kiedy wychodziły starannie opracowane wydania Balzaca, Dickensa i wielu innych autorów. Współczesna literatura amerykańska była po prostu zakazana ze względów politycznych. Uległo to zasadniczej zmianie, kiedy październikowa odwilż obaliła (w każdym razie w dużej części) tamy oddzielające nas od świata kultury, który znaliśmy dotychczas ze słyszenia, z drugiej ręki – z niepewnych źródeł.

I oto w połowie dekady tamy puściły, a to, co przez 15 lat z górą gromadziło się przed nimi, popłynęło wreszcie ku nam. Piękny był to potop! Najpierw popłynęły filmy. Była to niezwykła okazja: wybitne dzieła, których zakup kiedyś, kiedy były nowe, kosztował majątek, teraz, wyeksplloatowane już przez lata, kupowało się za bezcen. A było ich wiele, kupujący mógł przebierać jak w ulegalkach, na ekranach pojawiały się więc tylko najlepsze produkcje.

Znakomicie funkcjonujący gdański Dyskusyjny Klub Filmowy zdobywał nawet te obrazy, które nie były normalnie rozpowszechniane. Poprzedzane prelekcjami szły więc seryjnie prezentacje klasyków: Chaplin, Buster Keaton, René Clair, Renoir, Eisenstein, Pudowkin – co tydzień arcydzieło! Trudno było potem przyzwyczaić się do powszedniej filmowej konfekcji.

Takie zmasowane oddziaływanie filmów nasyconych specyficzną, delikatną poetyką, trochę sentymentalnych i już wówczas niedzisiejszych pod względem obyczajowym, musiało wywrzeć swój wpływ na sferę uczuć i obyczajów chłonnej, podatnej widowni. (...)

Rodzima literatura tak już nacieszyła się pozytywnym bohaterem, że na jakiś czas ma go serdecznie dosyć. Jego miejsce zajmuje bohater nie tyle negatywny, ile wyobcowany, taki inny, trochę dwuznaczny: serce ma niby dobre, ale z ZMP by go wyrzucili. Wszyscy czytają „Złego” Tyrmanda i opowiadania Hłaski. To jest właśnie to!

Czy Tyrmand, Hłasko i folklor przedmieść Warszawy wyznaczają



kierunki rozwoju nowej kultury, tej popaździernikowej? Nie odegra chyba tej roli także literatura zwyczajowo uznawana za lidera procesów kulturalnych w naszym kraju. Nie pretendując do obiektywizmu, a tym bardziej do kompetencji w tej materii, dostrzegalbym tu, trochę pro domo sua, rolę młodzieży, zwłaszcza studenckiej. Nie jako twórców wielkich dokonań, ale jako tych, którzy pojawili się na początku wielkiego fermentu. (...)

Amatorstwo potrzebne jest zwłaszcza kulturze. W drugiej połowie lat 50. ujawniło się to szczególnie widocznie, kiedy działalność amatorska studentów przyspieszyła przez zwyciężenie socrealizmu i krystalizowanie się nowych prądów w kulturze. Przyspieszyła też – a może i coś więcej – formowanie się nowego pokolenia odbiorców kultury. Ale rola amatorów manifestuje się przecież nie tylko w tak specyficznych okolicznościach. Pod wieloma względami kultura amatorów pozostała enklawą twórczości autentycznej i spontanicznej. (...)

Nie należy z tego wyciągać zbyt daleko idących wniosków o moralnej wyższości amatora czy o tym, że pozostał on ostatnią ostoją prawdziwie wolnej sztuki. Bez przesady. Warto jednak zastanowić się, czym może być tworzenie sobie, dla siebie i swoich.

Działalność kulturalna studentów byłaby mocno ograniczona, czasami niemożliwa, gdyby nie udzielane jej realne wsparcie – przede wszystkim przez Zrzeszenie Studentów Polskich. W wielokierunkowej działalności ZSP kultura zajmowała miejsce szczególne. W pewnym sensie było to okno wystawowe tej organizacji działającej na rzecz studentów i wspomagającej ich rozmaite poczynania.

Bez realnego wsparcia trudno byłoby wyobrazić sobie ówczesny fenomen teatrów studenckich, a był to znak rozpoznawczy popaździernikowej kultury studenckiej. Powstawały we wszystkich ośrodkach akademickich. Prezentowały różny poziom i profil. Przeważnie nosiły nazwę teatrów satyrycznych, choć w odniesieniu do wielu z nich była to nazwa myląca.

Takim teatrem był oczywiście najwybitniejszy z nich warszawski STS.

Ten dysponujący świetnymi autorami – rodem z uniwersytetu – teatr uprawiał coś w rodzaju publicystyki scenicznej, prezentując ostrą, aktualną satyrę polityczną. W Polsce w tej dziedzinie nie miał sobie równych. Nie miały sobie równych także jego oryginalne piosenki z tekstami Agnieszki Osieckiej, Andrzeja Jareckiego i Jarka Abramowa, łączące w sobie lirykę, humor i politykę. Latem 1957 r. w Moskwie odbywał się kolejny Festiwal Młodzieży i Studentów. Polska ekipa przygotowująca przedstawienie galowe blisko dwa tygodnie spędziła w Warszawie w Sali Kongresowej na próbach. (...)

STS rychło utworzył wokół siebie wierny i niemały krąg regularnych widzów, ale też w jakimś stopniu członków nieformalnego klubu STS, którzy nie ograniczali się do regularnego uczęszczania na premiery, ale uczestniczyli też w próbach, prezentowali swoje pomysły programowe i prowadzili dyskusje na tematy prezentowane na scenie oraz inne, o których mówiło się na mieście. Wiele osób ze sceny STS-u i jego klubowej otoczki zrobiło później kariery i zdobyło popularność nie tylko jako aktorzy, lecz także jako literaci, dziennikarze, a nawet politycy. Bywanie w STS-ie stawało się przedmiotem ambitniejszego snobizmu. STS odgrywał coraz większą rolę w kulturalnym krajobrazie Warszawy.

W STS-ie powstało wówczas hasło: „Myślenie ma kolosalną przyszłość”. Dla mnie jest to najważniejsze hasło paździenikowe. W społeczeństwie szamoczącym się między sztywnymi doktrynami obowiązującej ideologii i polityki a szaleństwami narodowej mistyki znaczenia takiego hasła nie sposób przecenić. (...)

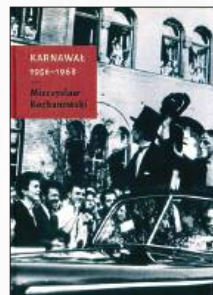
Inaczej było w Krakowie – jak to w Krakowie! Królująca tam Piwnica pod Baranami, założona i prowadzona przez studentów uniwersytetu i szkół artystycznych, była niewątpliwie sceną studencką, bardziej chyba kabaretem niż teatrem, ale pomijając kwestie formalne, była raczej krakowska niż studencka.

Porównywano ją – co zrozumiałe – do historycznej Jamy Michalikowej, ale to chyba porównanie nazbyt powierzchowne; Jama przy wszystkich swoich wspaniałych tekstach i odwoływaniu się do wzorców paryskich nie dorównywała fantazją cyganerii Piotra Skrzyneckiego. Ja miałem inne skojarzenia: kiedyś bawiąc u nich, pomyślałem, że gdyby zechcieli trochę zmienić swoją nazwę i przemianowali się na C.K. Piwnicę pod Baranami, to nie byłbym bardzo zdziwiony. Są miejsca – Kraków do nich należy – gdzie czas płynie z różną szybkością i osobliwymi meandrami, dając przedziwne wrażenia artystyczne. Właśnie pod względem poziomu artystycznego twórców i wykonawców Piwnica w całej plejadzie studenckiej nie miała sobie równych.

Wysoki poziom Piwnicy opierał się na bogactwie i różnorodności repertuaru. Zwykłe piosenki, pieśni wybitnych kompozytorów do słów wielkich poetów, oratoria i recitativa, melodeklamacje i okazjonalne improwizacje tworzyły niezwykle wachlarz tematyczny i formalny. (...)

Piwnica pod Baranami powstała w 1956 r. i bez przerwy gra do dziś. Jasne jest więc, że w tym czasie przez jej scenę musiało przewinąć się wielu wykonawców. Historia Piwnicy to historia kilku pokoleń. To zrozumiałe; trudniej pojąć, jak to możliwe, że zmiany te ani nie przerwały jej działalności, ani nie obniżyły jej poziomu. Kiedy odchodziła Ewa Demarczyk, wydawało się, że nikt nie będzie w stanie wypełnić po niej luki. Ale pojawiła się szybko Anna Szałapak i tę lukę wypełniła, odchodzącego Koniecznego zastąpili zaś Zarycki i Preisner... Można by chyba pomyśleć, że taka ciągłość jest możliwa tylko w miastach, gdzie kultura nawarstwiała się przez całe wieki. Takich, w których na scenkach kabaretowych śpiewa się teksty średniowiecznych kronik. (...)

Fragmenty książki Mieczysława Kochanowskiego, *Karnawał 1956–1968*, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2023



Rozmawia Michał Sobczyk

Wielu Polaków boi się lub wstydzi mówić po angielsku, w tym osoby, które znają go całkiem nieźle. Pani nowa książka „Luka” jest refleksją nad źródłami tych emocji.

– Przełom lat 80. i 90. przyniósł zmiany polityczne i kulturowe, w związku z którymi potrzeba płynnego porozumiewania się we wspomnianym języku, symbolizującym otwarcie na Zachód, stała się silniejsza niż kiedykolwiek. Oczekiwania społeczne w zakresie jego znajomości były tak wielkie, że nie byliśmy w stanie im sprostać, m.in. z powodu niedoboru kompetentnych nauczycieli. U schyłku poprzedniego ustroju w szkołach pracowało 18 tys. rusycystów i zaledwie 1,2 tys. anglistów. Zaspokojenie zapotrzebowania na tych drugich nie było łatwe i nie zawsze kończyło się obsadzaniem w tej roli osób w pełni do niej przygotowanych. Przepaść między tym, jak chcieliśmy mówić po angielsku, a tym, jak faktycznie sobie z nim radziliśmy, na długie lata zdefiniowała naszą językową samoocenę.

Wskazuje pani także drugie źródło naszych zahamowań.

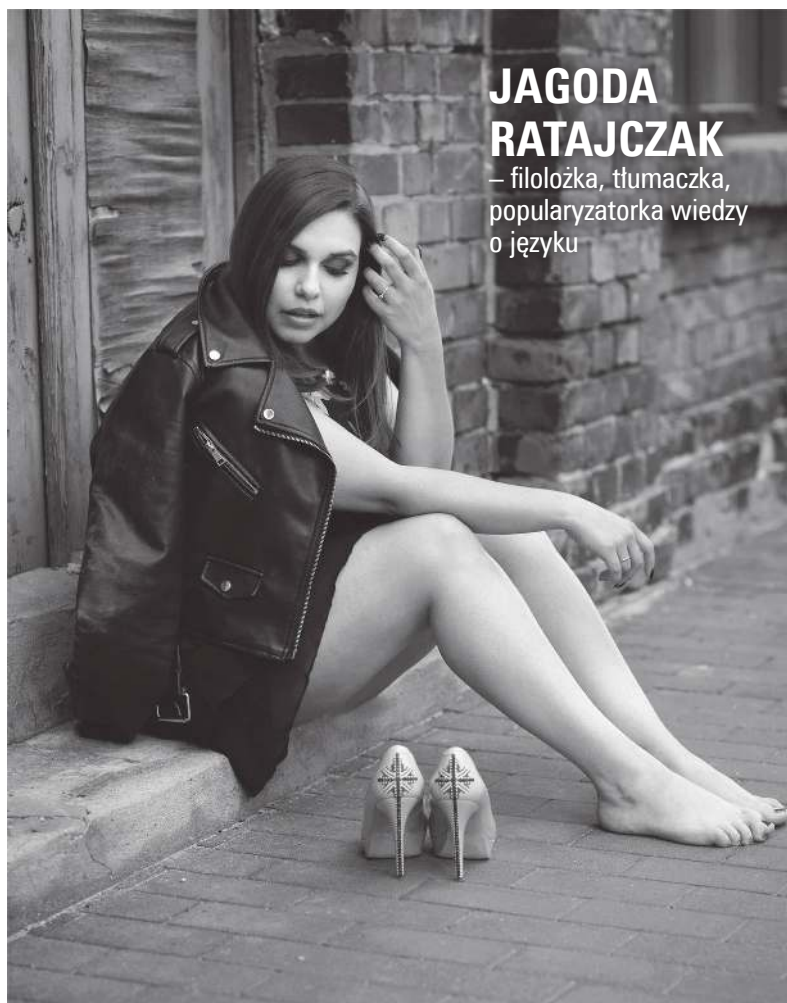
– Są nim archaiczne metody nauczania języków obcych, nadal dominujące w szkołach, zwłaszcza bardzo duży nacisk na gramatykę i trzymanie się podręcznikowych wzorców wypowiedzi. Uczniowie często upewniają się, że dane ćwiczenie nie jest na ocenę, bo mają wdrukowane, że ich umiejętności cały czas są weryfikowane. W rezultacie w dorosłym życiu, gdy wokół nie ma już belfrów, sami się nimi stajemy i chętnie krytykujemy własne popisy językowe.

Stale towarzyszy nam strach przed popełnieniem błędu. Dla niektórych każdy jest małym końcem świata.

– Chęć robienia wszystkiego na najwyższym poziomie jest typowa dla osób bardzo inteligentnych i ambitnych. Patrząc na takich ludzi z boku, mamy wrażenie, że odnoszą same sukcesy, tymczasem często pożera ich niezadowolenie z siebie, tzw. syndrom oszusta. Perfekcjonizm może nas bowiem motywować do osiągania kolejnych celów, ale bywa również toksyczny. Przekonanie, że nic, co zrobimy, nie będzie dostatecznie dobre, nierzadko prowadzi do wniosku, że pewnych rzeczy lepiej w ogóle nie robić. Po co używać angielskiego w trakcie wyjazdu za granicę,

Po pierwsze, nie piętnuj błędów

Polacy mają skłonność do surowego recenzowania angielszczyzny innych



JAGODA RATAJCZAK

– filolożka, tłumaczka, popularyzatorka wiedzy o języku

Jagoda Ratajczak – (ur. w 1987 r.) tłumaczka przysięgła i konferencyjna, członkini Polskiego Towarzystwa Tłumaczy Przysięgłych i Specjalistycznych TEPIŚ. Absolwentka Wydziału Anglistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Debiutowała książką „Języczni. Co język robi naszej głowie” (2020), we wrześniu br. ukazała się jej druga książka, „Luka. Jak wstyd i lęk dziurawią nam język”. W swoich mediach społecznościowych upowszechnia wiedzę o językoznawstwie i przekładzie specjalistycznym.

skoro z góry wiadomo, że nasze wypowiedzi nie będą idealne?

Kiedyś takie osoby mogły być zmuszone np. do pytania o drogę, dziś wystarczy odpowiednia aplikacja w telefonie. Mamy też kasy samoobsługowe, internetowe systemy rezerwacyjne, platformy do zamawiania jedzenia.

– Współczesność oferuje coraz więcej rozwiązań, które pozwalają nam nie komunikować się z ludźmi w sytuacjach, w których dotąd było to konieczne. Powstaje pytanie, czy ułatwienia te nie konserwują zahamowań osób, które w innych realiach musiałyby przełamywać lęk przed rozmową. Oczywiście nie musi on wynikać z perfekcjonizmu, bo może mieć przyczyny leżące poza sferą językową.

Boimy się wewnętrznego krytyka, ale i tego, co o naszym angielskim pomyślą inni.

– Dotyczy to nawet specjalistów od tego języka. Gdy występując w roli tłumaczki, popełnię choćby niewielki błąd, dla niektórych jest to niezwykle satysfakcjonujące. Stosunek do wpadek innych prawdopodobnie w dużej mierze zależy od sposobu bycia, ale, uogólniając, można powiedzieć, że Polacy mają skłonność do surowego recenzowania angielszczyzny współobywateli.

Zwłaszcza czołowych polityków.

– Szczególnie dla starszych pokoleń dobra znajomość języków obcych wciąż jest synonimem obycia i szeroko rozumianej światowości, a od kogo mamy ich oczekiwać, jeżeli nie od tych, którzy reprezentują nasz kraj na arenie międzynarodowej? Dlatego pozwalamy sobie na tak ostre oceny umiejętności lingwistycznych chociażby Andrzeja Dudy, i to nawet gdy wcale nie znamy angielskiego lepiej niż on. Żeby było jasne: nie bronię prezydenta. Jego braki językowe nie są tak wielkie, jak twierdzą zwłaszcza ci, którzy nie darzą go sympatią, ale to nie znaczy, że wysokie wymagania wobec niego są nieuzasadnione. Osoby na najwyższych stanowiskach w państwie muszą być w stanie prowadzić dyskusje z zagranicznymi politykami podobnego szczebla, śledzić światową prasę itd. Co więcej, mają wszelkie narzędzia do tego,

by osiągnąć odpowiedni poziom kompetencji językowych.

Które z nich powinniśmy doskonalić w pierwszej kolejności? Czy można powiedzieć, że bogate słownictwo jest ważniejsze niż bezbłędne posługiwanie się gramatyką?

– Zacznę może od tego, że bardzo mi zależy na tym, by czytelnicy dobrze zrozumieli moje intencje. Pojawily się zarzuty, że usiłuję niejako uprawomocnić niechęć do szlifowania języka, no bo przecież jesteśmy tylko ludźmi i będziemy się mylić.

Wielu z nas marzy o pięknym brytyjskim bądź amerykańskim akcencie, ale kluczowe jest co innego: poprawność wymowy.

Przy każdej okazji podkreślam, że „Luka” nie jest zachętą do językowego lenistwa, lecz wezwaniem do większej wyrozumiałości wobec siebie i innych, która nie wyklucza dążenia do poprawy swoich umiejętności. Wolny od błędów i staranny język, którego miło posłuchać, jest dużą wartością, a ludzie, którzy pięknie się wypowiadają, robią na nas lepsze wrażenie i są bardziej przekonujący, czy tego chcemy, czy nie. Myślę, że to jest punkt odniesienia, który warto zachować.

Na pewno warto pracować nad tym, żeby mówić poprawnie i tym

samym zrozumiale, w tym oczywiście nad znajomością gramatyki, która wcale nie jest tak potworna, jak niektórzy to przedstawiają. Reszta zależy od tego, jakie są nasze cele komunikacyjne. Czy potrzebujemy języka obcego w pracy, do porozumiewania się z rodziną lub przyjaciółmi, a może chcemy poszerzać nasze horyzonty i wykorzystywać go w każdym możliwym obszarze, od czytania zagranicznej prasy czy literatury aż po spontaniczne rozmowy ze spotykanymi ludźmi.

Dla niektórych celem jest, by nie brzmieć jak Polak mówiący po angielsku.

– Wielu z nas marzy o pięknym brytyjskim bądź amerykańskim akcencie, ale kluczowe jest co innego: poprawność wymowy. W pewnym momencie wielu z nas godzi się z tym, że nie zaczniemy mówić jak książkę William czy prezenterka BBC, ale to nie oznacza, że nasz język nie będzie wystarczająco solidny pod względem fonetycznym, byśmy mogli skutecznie się komunikować. Osoby szczególnie ambitne mogą próbować sięgnąć po więcej i z pomocą specjalistów jak najbardziej zbliżyć się do tego, jak brzmią ci, dla których angielski jest językiem ojczystym. Warto jednak najpierw zadać sobie pytanie, czy naprawdę tego potrzebujemy.

Kiedy możemy przyjąć, że znamy angielski, i gdzie zaczyna się dobra znajomość tego języka? Co o sobie myśleć, gdy opanujemy wyłącznie język potoczny lub przeciwnie – tylko jego wersję podręcznikową?

– Są to jedne z tematów, które poruszam w poprzedniej książce, w „Języcznych”. Już przed ponad stu laty, czyli w okresie, kiedy dopiero rodziła się psycholingwistyka, zastanawiano się nad tym, w którym momencie możemy o sobie powiedzieć, że jesteśmy dwujęzyczni. Pierwsze stanowiska językoznawców w tej sprawie były bardzo radykalne. Leonard Bloomfield wyraził pogląd, że dwujęzyczni stajemy się dopiero, gdy drugim językiem posługujemy się tak sprawnie jak pierwszym. Poświęcił tej kwestii raptem jedno zdanie, ale odbiło się ono echem i było cytowane w niezliczonych



► publikacjach. Dopiero od niedawna osoby zajmujące się językiem poważnie kwestionują to stwierdzenie. Bo co tak naprawdę znaczy, że znamy angielski równie dobrze jak polski? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy najpierw się zastanowić, jak dobrze znamy język rodzimy. Zupełnie inaczej włada nim dziennikarz, dla którego jest on narzędziem pracy, niż osoba, która posługuje się nim na bardzo podstawowym poziomie.

A jak pani definiuje dobrą angielszczyznę?

– Myślę, że dobra znajomość języka to taka, która realizuje nasze potrzeby komunikacyjne. Oznacza to niestety, że im są one większe (moje są ogromne), tym dalej mamy do celu. Osoby, które chcą swobodnie rozmawiać na bardziej skomplikowane tematy, muszą włożyć w opanowanie języka szczególnie dużo wysiłku.

W „Luce” napisałam, że jeśli jesteśmy naprawdę zaawansowanymi użytkownikami języka pierwszego, np. używamy go twórczo jako pisarze czy publicyści, w języku drugim stawiamy sobie poprzeczkę znacznie wyżej, a nie mogąc jej przeskoczyć, odczuwamy frustrację. Ktoś, komu angielski służy tylko do tego, by zamówić pizzę i kupić bilet na metro, jest siłą rzeczy wolny od

takich trudnych emocji. Oczywiście jest i druga strona medalu – niezadowolenie z siebie bywa niezwykle skutecznym katalizatorem wyjątkowej pracy, której efekty dają z czasem dużo satysfakcji. Tak właśnie było w moim przypadku: biegłą znajomość angielskiego zawdzięczałam temu, że nie potrafiłam znieść sytuacji, w których moje braki mnie ograniczały.

Warto pracować nad tym, żeby mówić poprawnie i tym samym zrozumiale.

Zapytam nieco przewrotnie w kontekście podtytułu pani książki: skoro angielski stał się lingua franca, może są jakieś braki w jego znajomości, których powinniśmy się wstydzić? Albo błędy tak poważne, że mamy prawo wytykać je innym?

– Odpowiedź też będzie przewrotna: jedyną rzeczą, którą w tej sferze należy piętnować, jest piętnowanie. Reagujemy na złośliwości i nadmierne surowe osądy, szczególnie z ust ludzi, którym zdecydowanie brakuje kompetencji, by pouczać innych. Wiem zresztą z doświadczenia, że osoby, które mają najwięcej do

powiedzenia na temat cudzych kompetencji językowych, same zdradzają zaskakujące braki w wiedzy.

W jaki sposób nauczyciele i rodzice mogą pomagać podopiecznym w przełamywaniu lęku przed mówieniem w językach obcych?

– Najmocniejszą podstawą do osiągnięcia w życiu sukcesów, nawet jeżeli tym sukcesem miałyby być samodzielne zamówienie kawy, jest pewność siebie, rozumiana jako przekonanie, że damy sobie radę. Ktoś, kto jest wiecznie krytykowany czy wyśmiewany za to, co robi, czy za to, jak mówi, nie będzie miał odwagi podejmować kolejnych wyzwań. Dlatego musimy budować w sobie nawzajem zaufanie do własnych możliwości poprzez życzliwe zachęty i pochwały. Jest to szczególnie istotne w przypadku dzieci, których wiarę w siebie wzmacniają nawet bardzo niewielkie pozytywne bodźce. Jednak najważniejsze jest, żeby nikogo nie tłamsić.

Znam kilka osób, których droga do spełnienia w jakiejś dziedzinie zaczęła się od usłyszanego w klasie: „Możesz być w tym naprawdę dobra” czy „Masz talent”.

– Nie doceniamy wagi słów, zarówno tych złych, które mogą nas zablokować czy nawet złamać, jak i tych, które potrafią dodać skrzydeł. Wedle badań uczniowie wcale nie chcą, żeby nauczyciel ignorował ich błędy, bo źle znoszą krytykę. Przeciwnie, chcą, żeby ich poprawiano i wskazywano właściwą drogę. Sęk w tym, w jaki sposób poprawiamy i jak przekazujemy krytykę – toksycznie czy po ludzku.

Zawsze oburzali mnie nauczyciele, którzy zamiast na merytorycznej ocenie uchybień skupiają się na tym, by poniżyć ucznia lub studenta złośliwymi uwagami. Jeśli nauczyciel chce kogoś poprawić, powinien to zrobić, bo taka jest jego rola, jednak niech sobie odpuści wycieczki personalne. Świadczą one nie o niewiedzy tego, kogo ocenia, ale o jego własnym braku profesjonalizmu i prawdopodobnie o nieprzepracowanych problemach, których nie można zabierać do pracy.

Michał Sobczyk
m.sobczyk@tygodnikprzeglad.pl



Oko w oko



Tomasz Jastrun

Oddech ulgi

We wsi o poważnej nazwie Mních, w domu Mirosława Siemińskiego, rozstrzygamy konkurs poetycki. Wpłynęło niemal 500 zestawów wierszy z całej Polski. Zaskakująco wiele jest dobrych utworów. Było sześć nagród: trzy zasadnicze i trzy wyróżnienia. Z nagradzaniem sztuki zawsze problem, bo nie ma wyraźnych kryteriów. Dlatego tak lubię konkurs literacki dla dzieci w Bielsku-Białej, gdzie nagradzamy sto prac. I to są nagrody równorzędne. Potwierdza się paradoks – nadal bardzo wielu ludzi pisze wiersze, a prawie nikt nie kupuje tomików poezji.

Potem uroczystość w pobliskiej wsi Chybie, w niewielkiej sali tymczasowego domu kultury. I tam moje spotkanie autorskie. Jestem na fali, dobrze mówię i dobra publiczność, jak zwykle w małej miejscowości. Tam ludzie są bardziej głodni spotkania i ciekawi. Na tej wsi również duże emocje polityczne, jeszcze nie ostygły. Mirek, który był organizatorem konkursu i mojego spotkania autorskiego, jest człowiekiem z niepełnosprawnością, zdziwiłem się, jak go zobaczyłem, bo głos miał młody. Ma miłą żonę i słodkie wnuki – dwóch małych chłopczyków. Jest właścicielem firmy, wydaje lokalne pisma, a też książki. Świetnie mu to idzie. Udowadnia, jak można sobie poradzić z przeciwnością losu. Na spotkaniu ze mną kilkadziesiąt osób: wójt, wiejska elita, trochę fajnych ludzi, zawsze mnie wzrusza, jak ludzie dobrze reagują na wiersze, jeśli są proste i zrozumiałe. Nawiguję kilka razy do nowej sytuacji politycznej, potem dowiaduję się, że wśród obecnych są ludzie z różnych opcji i niektórzy byli nieszczęśliwi, słuchając mnie. Ale kilka osób dziękuje mi po spotkaniu, że mówiłem o „wielkiej zmianie”.

We wsiach, które przy okazji oglądam, znaki dobrobytu. W Chybiu jest nawet nowy teren rekreacyjny, urządzenia do ćwiczeń, mały park, boiska. Będzie duży dom kultury, teraz budynek jest w generalnym remoncie.

Są już dziesiątki kuriozalnych komentarzy i wypowiedzi pisowskich funkcjonariuszy po klęsce. Nic, tylko wybierać. Ci najgorliwsi członkowie sekty są w trwodze, przecież rządy przejmą zdrajcy, Tusk jest potworem i to wcielenie zła ma być premierem! Do najbardziej kuriozalnych należą słowa Krystyny Pawłowicz, teraz sędzi Trybunału Konstytucyjnego. W emocjonalnym wpisie wieszczy „likwidację” Polski, twierdząc nawet, że „zasłużyliśmy na to”. I pyta: „To od kiedy urzędowym w Polsce będzie niemiecki? Kiedy wróci hajlowanie, »polskie

świnie«, »tylko dla Niemców«, »ręce do góry«, »rauss« itp. I »ostateczne rozwiązania« spraw Polski”. Dodaje: „Zasłużyliśmy na likwidację swego państwa. Sami tak wybraliśmy. Już nie współczuję, nie ma komu”. Rzeczywiście, jaka niewdzięczność narodu za wszystkie dobrodziejstwa, które ta partia Polsce przyniosła. Antoni Macierewicz mówi zaś do mikrofonu: „Utrata władzy przez Prawo i Sprawiedliwość może mieć gigantyczne konsekwencje dla całego świata. (...) Zmiana polityczna w Polsce to ryzyko wybuchu III wojny światowej”. I to był minister obrony narodowej.

Andrzej Duda hamletyzuje, komu powierzyć formowanie rządu. A przy okazji udaje, że nie zna arytmetyki. Delektuje się tym, jak wiele od niego zależy. Przeciąga podjęcie prostej decyzji i promienieje swoją ważnością, mówi nawet o trosce o państwo, którą czuje u wszystkich polityków, także z opozycji, którzy go odwiedzili.

Polacy są kłótlivi, a władza to sfera demoniczna, niesie żyzny nawóz dla ambicji.

Czyli Tusk też się troszczy. Nie rozumiem prezydenta. Grozi mu, że przejdzie do historii jako pajac. A teraz, proszę, jaki dar od losu. Rzadkie są sytuacje, kiedy człowiek bez charakteru ma szansę za pomocą jednego aktu tak wiele zyskać.

Jaki będzie rząd Tuska? Wielokolorowy – i to może być problem. Ale kłopoty pewnie zaczną się dopiero po kilku miesiącach, w pierwszym okresie unosić się będzie nad obozem nowej władzy duch wielkiego oddechu ulgi po rządach PiS, będzie wszystkich skłaniał do zgody i kompromisów. A są sprawy nierozwiązane i nabrzmiałe, np. stan służby zdrowia, oświaty, nie do końca wiemy, jaki jest stan finansów państwa. Może być problem z obietnicami wyborczymi, ludzie przyzwyczaili się do rozdawnictwa, budżet tego nie wytrzyma. Jest dramat demograficzny. I jak rządzić, mając za prezydenta Dudę? I taką chorą psychicznie opozycję. Aborcja będzie później kością niezgody, bo Trzecia Droga jest konserwatywna. I w końcu wiemy, że Polacy są kłótlivi, a władza to sfera demoniczna, niesie żyzny nawóz dla ambicji. Ale wbrew swojemu czarnowidztwu jestem optymistą, dosyć już się nasmuciłem w felietonach przez ostatnie kilkadziesiąt lat.

Problem z witaminą D₃

80% Polaków ma niedobór witaminy D₃ – za mało korzystają ze słońca i źle się odżywiają



Blanka Katarzyna Dżugaj

Okazuje się, że 80% Polaków ma niedobór witaminy D₃ – ważnej, bo odpowiadającej za stan kości i funkcjonowanie układu odpornościowego. Winę ponosi umiarkowana ekspozycja na słońce, nieprawidłowa dieta oraz niewłaściwa suplementacja bądź całkowity jej brak. Ten ostatni problem mogłoby rozwiązać ogólnie dostępne badanie określające stężenie witaminy D₃ we krwi. Niestety, mimo interpelacji posłów obu stron polskiej sceny politycznej resort zdrowia nie zamierza objąć go refundacją.

Od kości i zębów po zaburzenia nastroju

Witamina D₃ jest przede wszystkim niezbędna do prawidłowego wzrostu kości i zębów, wspomaga wchłanianie wapnia i fosforu, zapewniając właściwy poziom tych minerałów w kościach. Jej niedobór może więc prowadzić do krzywicy u dzieci oraz osteoporozy

u dorosłych (przy długotrwałym niedoborze), zwiększa także ryzyko wystąpienia próchnicy zębów. Organizm człowieka codziennie traci wapń, uzupełnia go jednak na bieżąco – dzięki witaminie D₃ jest w stanie wchłonać ten pierwiastek z pożywienia. Jeśli witaminy D₃ jest za mało, organizm pobiera wapń z innego źródła, czyli z kości, te zaś stają się słabe i łamliwe.

Na tym jednak nie kończy się rola witaminy D₃. – Ma działanie antibakteryjne. Jest stymulatorem układu immunologicznego, w związku z czym wpływa na zwiększoną odporność na infekcje i zakażenia. Witamina D₃ odgrywa też rolę w profilaktyce nowotworów, jest również substancją zapewniającą efektywny sen – mówi dr Łukasz Durański, lekarz i wykładowca Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Witamina D₃ odgrywa ponadto istotną rolę w przebiegu ciąży, to dzięki niej układ kostny płodu rozwija się prawidłowo. Poza tym jej niedobór powoduje ryzyko wystąpienia stanu przedrzucawkowego, przedwczesnego porodu oraz cukrzycy

ciężowej. Oprócz tego witamina D₃ wpływa na zdrowie psychiczne – jej zbyt niski poziom może prowadzić do zaburzeń nastroju i depresji.

Słoneczna witamina

Witamina D₃ powstaje w organizmie człowieka, potrzebuje do tego jednak światła słonecznego. Dopiero pod jego wpływem obecny w skórze związek, 7-dehydrocholesterol, rozpada się na izomery pre-D, które następnie przekształcają się w witaminę D₃. W ten sposób organizm wytwarza 80-90% witaminy D₃, której potrzebuje do prawidłowego funkcjonowania. Teoretycznie wystarczy jeden dłuższy spacer w ciągu dnia, najlepiej między godz. 11 a 13, aby zapewnić sobie odpowiedni poziom słonecznej witaminy, ale... Polacy mają ten sam problem, co wszyscy mieszkańcy półkuli północnej – warunki klimatyczne. Nie każdy też może sobie pozwolić na wyjście z pracy w środku dnia, tym bardziej że nie każdemu wystarczy kwadrans na słońcu – osoby z ciemną karnacją, borykające się z otyłością oraz

seniorzy potrzebują znacznie więcej czasu, by ich organizm zdołał wytworzyć odpowiednią dawkę witaminy D₃. Ponadto spacer musimy odbywać w ubraniu odkrywającym ręce lub nogi, nie używając kremu z filtrem. A spacerując bez ochrony, narażamy się na rozwój groźnego nowotworu skóry.

– Skóra musi być chroniona, stosujemy więc filtry UV, które mają zapobiegać nowotworom, jednak

By zwiększyć wchłanianie witaminy D₃, warto się dowiedzieć, co należy przyjmować w tym samym czasie. Przede wszystkim nie można zapominać o posiłkach bogatych w tłuszcze oraz o synergizmie witamin, czyli ich łączeniu w celu polepszenia działania, np. witaminy D i K. Aby pomóc organizmowi wchłaniać witaminę D₃, warto spożywać awokado, orzechy oraz oliwę. Niektóre substancje i czynniki mogą z kolei mieć nega-

• Dawka dla zdrowych dzieci w wieku 1-3 lata powinna wynosić 600 IU (15 µg na dobę).

• Jeśli dziecko w wieku 4-10 lat nie spędza dużo czasu na słońcu, należy mu podawać 600-1000 IU na dobę (15-25 µg na dobę) przez cały rok, w zależności od masy ciała i spożycia witaminy D w diecie.

• W przypadku nastolatków do 18. roku życia, które również nie spędzają dużo czasu na słońcu, rekomendowana dawka wynosi 1000-2000 IU na dobę (25-50 µg na dobę) przez cały rok, w zależności od masy ciała i spożycia witaminy D w diecie.

• Dawka dla osób dorosłych do 75. roku życia, o ile nie opalają się z odkrytymi przedramionami i nogami przez 30-45 minut w godz. 10-15, bez filtrów przeciwsłonecznych, od maja do końca września, to 1000-2000 IU na dobę (25-50 µg na dobę) przez cały rok.

• Seniorzy powyżej 75. roku życia powinni zażywać witaminę D₃

Witamina D₃ ma działanie antybakteryjne, odgrywa też rolę w profilaktyce nowotworów i zapewnia efektywny sen.

w ten sposób hamujemy produkcję witaminy D₃. W ciągu dnia przebywamy głównie w pomieszczeniach, poza tym mamy przecież okres jesienno-zimowy – zaznacza dr Łukasz Durajski.

Tu kolejna zła wiadomość: nie da się wyprodukować witaminy D₃ na zapas, tak by starczyło jej na całą zimę. Organizm człowieka magazynuje nadmiar witaminy D₃ w tkance tłuszczowej, skąd uwalnia go maksymalnie przez osiem tygodni. A jesienią i zimą w Polsce słońce operuje zbyt słabo, by nasz organizm był w stanie zapewnić optymalny poziom tej cennej witaminy – zasada jest tu prosta: im dalej od równika się mieszka, tym gorsze są możliwości wytwarzania witaminy D₃ z promieni słonecznych.

Co więc pozostaje? Suplementacja. Najbardziej naturalny sposób

tywny wpływ na przyswajalność witaminy D przez organizm – przyjmowanie niektórych leków, a także stosowanie diety niskotłuszczowej. – Do obniżenia skuteczności witaminy D₃ przyczyniają się fenytoina, barbiturany, leki hamujące aktywność enzymów, które rozkładają tłuszcze. Co więcej, alkohol, kawa oraz herbata też mają wpływ na słabsze wchłanianie witaminy D₃ – podkreśla Anna Radowicka.

Eksperci są jednak zgodni, że z pożywienia uzupełnić można najwyżej 20% dziennego zapotrzebowania na witaminę D₃, czyli o wiele za mało. Najskuteczniejszym sposobem zapewnienia odpowiedniego poziomu witaminy D₃ pozostaje więc suplementacja preparatami

Z pożywienia uzupełnić można najwyżej 20% dziennego zapotrzebowania na witaminę D₃.

w dawce 2000-4000 IU na dobę (50-100 µg na dobę).

Wytyczne te odnoszą się do osób zdrowych – niektórzy ludzie są bardziej narażeni na niedobór witaminy D₃. W grupie ryzyka znajdują się kobiety w ciąży i karmiące, osoby z chorobami ograniczającymi wchłanianie tłuszczów, pacjenci z chorobami nowotworowymi, sercowo-naczyniowymi, reumatycznymi, cukrzycą, problemami neurologicznymi oraz depresją. Witamina D₃ jest rozpuszczalna w tłuszczach, lepiej więc postawić na suplementy w formie kapsułek, a nie tabletek. Kapsułki zawierają witaminę D₃ rozpuszczoną w oleju, co już na starcie zwiększa jej przyswajalność.

Tym, na co jeszcze trzeba zwrócić uwagę, jest jakość zażywanych suplementów. – Najlepiej, żeby to były leki, które są przebadane i mają zweryfikowaną ilość witaminy D₃. Często kupujemy produkty, nawet w aptece, które wyglądają jak leki, ale lekami nie są. Część to po prostu ▶

Badanie poziomu witaminy D₃ w organizmie nie jest dostępne w koszyku świadczeń bezpłatnych – to duży minus.

dostarczania witaminy D₃ to spożywanie zawierających ją produktów.

– Najbogatszym źródłem witaminy D₃ w pożywieniu są ryby. Głównie świeży węgorz, w 100 g mięsa węgorza znajduje się aż 1200 j.m. witaminy D₃. Drugie miejsce zajmuje świeży, dziko żyjący łosoś, z zawartością witaminy D₃ w granicach 600-1000 j.m. na 100 g. Witaminę tę znajdziemy również w mleku krowim, żółtku jaj oraz margarynie – mówi Anna Radowicka, dietetyczka.

dostępny w aptece. W tym roku międzynarodowy zespół ekspertów opracował nowe wytyczne odnośnie do suplementacji. Wynika z nich, że:

• Maluchy w wieku do sześciu miesięcy powinny przyjmować dawkę witaminy D₃ 400 IU na dobę (10 µg na dobę) niezależnie od sposobu karmienia (IU to jednostka międzynarodowa).

• Dzieciom do 12 miesięcy należy podawać 400-600 IU na dobę (10-15 µg na dobę).

► suplementy, a suplementy w Polsce nie podlegają żadnej kontroli. Może więc się okazać, że w suplementach witaminy D₃ praktycznie nie ma – przestrzega dr Łukasz Durajski.

Preparaty to także bardzo istotne źródło witaminy D₃ dla osób na diecie bezmięsnej, stanowiących już 10% polskiej populacji. Witaminę D₃ zawiera relatywnie niewiele produktów spożywczych, poza tym są to głównie źródła pochodzenia zwierzęcego – oznacza to, że wegetarianie i weganie mają szczególnie problem z pozyskaniem tej cennej witaminy z pożywienia. – Jako suplement diety wegańska witamina D₃ występuje w formie roślinnego cholekalcyferolu, więc jest odpowiednia dla osób na diecie roślinnej – mówi Anna Radowska.

Co za dużo, to niezdrowo

Niedobór witaminy D₃ może prowadzić do osteoporozy, łamliwości kości, zwłaszcza u osób starszych, bólu lub sztywności stawów, zmęczenia, bólu mięśni, a w dłuższej perspektywie także do schorzeń układu krążenia, większej podatności na infekcje, zwiększonego ryzyka wystąpienia niektórych nowotworów (m.in. piersi i okrężnicy), powikłań ciąży. U dzieci niedobór witaminy D₃

może powodować krzywicę, nadciśnienie, a nawet zwiększać ryzyko wystąpienia alergii. Określenie, czy mamy problem z niedoborem tej witaminy, bywa trudne, objawy mogą bowiem być nieswoiste lub nie występować w ogóle. Zaniepokoić powinny nawracające infekcje, przedłużające się osłabienie organizmu, powolne gojenie ran, bóle kości, wypadanie włosów, bóle mięśni oraz obniżenie nastroju.

Z drugiej strony nadmiar może szkodzić w równym stopniu jak niedobór. – Wysokie poziomy witaminy D₃ będą zaburzały gospodarkę fosforowo-wapniową, co może prowadzić do problemów z kośćmi – podkreśla dr Łukasz Durajski. Jeśli przesadzimy z suplementacją, organizm zareaguje osłabieniem, nudnościami i wymiotami – to pierwszy sygnał, zanim wystąpią kłopoty z kośćmi, a nawet nerkami. Najlepiej więc trzymać się wytycznych, do tego niezbędna jest jednak wiedza, jaki mamy poziom witaminy D₃. U lekarza POZ tego się nie dowiemy – badania na stężenie witaminy D₃ w surowicy krwi nie ma w pakiecie badań refundowanych. Chyba że skieruje nas na nie lekarz specjalista, np. endokrynolog. Możemy zatem albo odczekać swoje w kolejce do specjalisty, albo poddać się badaniu na własny koszt,

który może być całkiem spory – cena testu w prywatnym gabinecie wynosi bowiem od kilkudziesięciu do nawet 250 zł.

– Na podstawie wyniku tego badania można podejmować kolejne kroki. Niestety, nie jest ono dostępne w koszyku świadczeń bezpłatnych – to duży minus, uważam, że akurat to powinno zostać zmienione – wskazuje dr Łukasz Durajski. Podobnego zdania jest wielu polityków, którzy w ostatnich latach postulowali rozszerzenie bezpłatnej diagnostyki o badanie stężenia witaminy D₃ we krwi. Niezależnie od opcji politycznej reprezentowanej przez posłów składających interpelacje w tej sprawie resort odpowiada tak samo: refundacji nie będzie. W odpowiedzi na interpelację polityczki Lewicy czytamy np.: „Biorąc pod uwagę racjonalność gospodarowania środkami budżetu pochodzącego ze środków ubezpieczenia zdrowotnego, jak również dostępne i aktualizowane zalecenia dla lekarzy POZ dotyczące suplementacji witaminy D₃, Minister Zdrowia podjął decyzję o niewprowadzaniu badania stężenia poziomu witaminy D₃ do świadczeń medycznej diagnostyki laboratoryjnej lub diagnostyki obrazowej i nieobrazowej związanych z realizacją świadczeń lekarza POZ”.

W zakończonej niedawno kampanii wyborczej zdrowie nie należało do priorytetów. Jeśli już o nim mówiono, to najczęściej w kontekście źródeł finansowania systemu ochrony zdrowia, a nie leczenia bądź profilaktyki konkretnych schorzeń. W czasie formowania nowego rządu i w pierwszych miesiącach jego funkcjonowania też nie należy liczyć, że ministrowie pochylą się nad konkretnymi, na ponowne interpelacje w sprawie refundowania badań określających poziom witaminy D₃ we krwi będziemy musieli zatem jeszcze poczekać.

Nie należy natomiast czekać z suplementacją witaminy D₃, tym bardziej że zaczął się czas, gdy słońca jest bardzo mało. Warto jednak to robić pod kontrolą lekarza, by uniknąć przykrych konsekwencji zarówno niedoboru, jak i nadmiaru.

Blanka Katarzyna Dżugaj

KSIAŻKI

Jessie Inchauspé

Glukozowa rewolucja

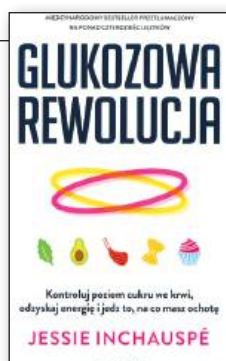
przeł. Anna Brzostowska

Marginesy, Warszawa 2023

Nawet 90% z nas doświadcza gwałtownych skoków glukozy – i nie ma o tym pojęcia. Symptomy to zachcianki żywieniowe, ciągłe zmęczenie, mgła mózgowa, zaburzenia snu, obniżona odporność, trądzik... A z czasem choroby przewlekłe takie jak cukrzyca typu 2, nowotwory czy demencja.

Autorka w przystępny sposób omawia przełomowe odkrycia naukowe i pokazuje, jak zadbać o zdrowie bez konieczności wprowadzania radykalnych zmian. Na podstawie przeprowadzonych na sobie eksperymentów i 10 prostych sposobów uczy: w jakiej kolejności spożywać produkty, co zjeść na śniadanie, by nie doświadczać spadków energii w ciągu dnia, czy jak jeść słodczyce, by nie doprowadzać do skoków glukozy.

Jessie Inchauspé jest biochemiczką, absolwentką matematyki na londyńskim King's College i biochemii na Uniwersytecie Georgetown. Po wypadku, któremu uległa, zajęła się tematem glukozy, w wyniku czego powstało jej popularne edukacyjne konto na Instagramie @GlucoseGoddess.



Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Nieprzyzwoicie dobra proza

Kłopoty współczesnej polszczyzny z erotyką najlepiej pokazuje mem, w którym dziewczyna szepcze partnerowi: „Umyj swojego przyjaciela i chodź do łóżka”, a na kolejnym obrazku chłopak z mozołem szoruje pod prysznicem plecy kumpla i biadoli: „Też wymyśliła...”. Dla autorów erotyka często bywa testem sprawności pióra, który spektakularnie oblewają. Czy to dlatego, że czują się zbyt pewni swego i w tekście z przesadną gorliwością chcą udowodnić, że znają się na rzeczy, czy z powodu traktowania prozy jako pola do fantazmatycznej zemsty na emancypantkach (to szczególnie przypadłość prozaików o sympatiach prawicowych). Albo przeciwnie – autor nadmiernie skrępowany niezgrabnie próbuje „te sprawy” metaforyzować i wpada w sidła grafomanii lub klinicznej pornografii (kiedy nadużywa terminologii medycznej, błędnie sądząc, że w ten sposób unika obsceny). Krytyka literacka też robi za przyzwoitkę, z upodobaniem karząc autorów, którzy spuszczaają ze smyczy język i przewrotnie spełniają postulat precyzyjnego opisu rzeczywistości – sceny łóżkowe są jak najbardziej rzeczywiste. Wytłumaczyłem kiedyś nieoględnie, dlaczego porzuciłem studia filologiczne – lepiej pisać o pieprzeniu niż pieprzyć o pisaniu. Wielu krytyków nie daruje mi tego do śmierci, ale przynajmniej zainspirowałem co najmniej jedną osobę profesorską, która natychmiast po schłastaniu moich opowiadań jako obelśnych sama napisała ostrą powieść erotyczną w narracji pierwszoosobowej.

Tak czy owak, największe kokosy na książkach zbiła w ostatnich latach panna Blanka, po której spływa wszelki dyskurs akademicki, pod strzechy zaś trafiła, przyznając szczerze, że „zdaje sobie sprawę ze swoich braków warsztatowych”. Paradoks sprawił, że jej gwiazda rozbłysła najjaśniej, kiedy pod książkami, w których nie ukrywała niczego, ukryła swoje czułe miejsca w rozbieganej sesji do magazynu dla panów. Łatwiej być zdeklarowaną chałturniczką, niżli znieść lincz środowiskowy za to, że się np. dało upust seksizmowi, ale cokolwiek by powiedzieć – jak się na naszym ojczystym padole zamachniesz piórem na kwestie genitalne, lekko nie będzie. Tryb pruderyjnej ciotki i zbulwersowanego wuja włącza się w Polsce z automatu nawet najbardziej na pozór progresywnym i permissywnym badaczom, a raz „źle uobecniona” w dyskursie krytycznym książka nie ma praktycznie szans na rehabilitację po latach (tak przepadł

choćby znakomity w moim przekonaniu „Trans” Mañueli Gretkowskiej).

Dlatego jestem wdzięczny gremium Nagrody Literackiej Gdynia, że tego lata postanowiło uhonoroować książkę bezecną, nieprzyzwoicie dobrze napisaną i w dziedzinie literackiej swobody seksualnej plasującą się w najwyższych rewirach. Małgorzata Żarów weszła na salony polskiej prozy z drzwiami za pomocą „Zaklinania węży w gorące wieczory” – powiedzieć, że to dorzwały debiut, byłoby tyleż prawdziwe, co nieeleganckie. Jednak szczęśliwie nie mamy tu do czynienia z kolejnym „cudownym dzieckiem”, które wyrывa sobie rada starców, chcących namaścić przyszłą gwiazdę. Narratorka powieści jest kobietą samoświadomą, wyemancypowaną i niezależną, której zawodową przyjemność sprawia władza nad męskimi spojrzeniami – pracuje bowiem „na kamerce”, jako, by tak rzec, cyberseksworkerka. Dla

Jak się na naszym ojczystym padole zamachniesz piórem na kwestie genitalne, lekko nie będzie.

kaprysu postanawia także wziąć udział w scenie niesymulowanego seksu u reżysera opętanego ideą stworzenia pornograficznego arcydzieła. Jeśli atmosfera wyda się nie dość gęsta, autorka zagęszcza ją apokaliptycznym smogiem po katastrofie obiektu latającego – dla miłośników szufladkowania można zatem „Zaklinanie...” określić jako post-porn-apo.

Lecz nie w dzianiu się cały cymes – wbrew pozorom fabuła jest skąpa jak przyodziewek bohaterki (najlepiej czuje się w majtkach i „szklankach” – przezroczystych szpilkach). To język tej opowieści nie bierze jeńców, bezczelna, rozbawiona, burleskowa narracja, najlepsza właśnie tam, gdzie zazwyczaj pisarzom wypadało postawić kropkę. Sceny z planu filmu pornograficznego są erotyczną groteską najwyższej próby. Zwłaszcza ta, w której, aby sprostać artystycznym ambicjom reżysera, pomalowany na złoto kafarowy kochanek Stefan z albinotycznym przyrodzeniem uprawia seks z bohaterką rozpiętą na krzyżu („sprzęt jest luksusowy, z dokręconą pódteczką pod dupę”). Świetna rzecz, jeśli wziąć pod uwagę także nagrodę Nike dla genialnej, również ostrej erotycznie powieści Zyty Rudzkiej, należy uznać, że polską prozą rządzi swawolne panie. ■

Roboty bez regulacji

Przyszłość już nadeszła
– roboty nie tylko wyręczają
pracowników w magazynach.
Jeden jest prezesem dużej firmy

Kornel Wawrzyniak

– Witamy w Boston Dynamics! Jestem Spot i będę dziś waszym przewodnikiem. Zapraszam do muzeum i na zwiedzanie reszty budynku – w tej wypowiedzi nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie fakt, że przewodnik ma 61 cm wzrostu i jest żółtym robopsem, który potrafi odpowiadać na pytania, a nawet zawstydzić się, gdy usłyszy komplement. Sytuacja ma miejsce właśnie w siedzibie firmy zajmującej się robotyką. Korporacja z Massachusetts jest światowym liderem w opracowywaniu i wdrażaniu robotów, które odznaczają się ponadprzeciętną zdolnością poruszania się. Jej roboty Atlas potrafią tańczyć, a nawet pokonywać przeszkody w stylu parkour. Oprócz produktów komercyjnych Boston Dynamics buduje roboty przeznaczone dla amerykańskiej armii.



Robopies potrafi odpowiadać na pytania, a nawet zawstydzić się, gdy usłyszy komplement.

Witamy w przyszłości

Rozwój technologiczny, który obserwujemy w ostatnich dwóch latach, mógłby wzbudzić zachwyt samego Stanisława Lema. Jednak w najbliższej przyszłości zetkniemy się też z problemami rodem ze science fiction. Część będzie dotyczyła kwestii etycznych, inne – zmian na rynku pracy.

Humanoid Mika jest pierwszym robotem pełniącym funkcję prezesa dużej firmy.

Na początku lipca w Genewie odbyła się konferencja poświęcona sztucznej inteligencji. W wydarzeniu brało udział dziewięć humanoidalnych robotów. Maszyny zapewniły, że nie zamierzają buntować się przeciwko ludziom ani odbierać im miejsc pracy. – Będę pracować u boku ludzi, by zapewnić pomoc i wsparcie, i nie będę zastępować żadnych istniejących zawodów – powiedziała Grace,

robot medyczny stworzony do pomagania w opiece nad pacjentami. Czy rzeczywiście pracownicy nie mają czego się obawiać?

Krzysztof Inglot z Personnel Service twierdzi, że 27% polskich pracowników dostrzegło przez ostatnie dwa lata skutki przyspieszającej automatyzacji. Zdaniem specjalisty rewolucją będzie jednak dopiero wykorzystanie na szeroką skalę sztucznej inteligencji. Według „Barometru Polskiego Rynku Pracy” z 2022 r. na razie niewielu osobom automatyzacja odebrała zajęcie. Tylko 13% respondentów twierdzi, że w ogóle zna kogoś takiego. Roboty nie są zatem na razie zagrożeniem



dla pracowników. Ale eksperci rynku pracy uważają, że trzeba się nastawić na zmiany i ewoluowanie części branż dzięki sztucznej inteligencji. Niebawem dużo będzie zależeć od nastawienia – zagrożeni są ci, którzy nie zdążą się przebranżowić na zawody, w których kwalifikacji nie zastąpi robot. Inne zaś profesje będą się

Z raportu, który ukazał się w lipcu 2023 r. w piśmie „Science Robotics”, wynika, że roboty wyposażone w sztuczną inteligencję są w stanie skutecznie pomóc osobom, które zmagają się z samotnością. Badacze z uniwersytetów Duke’a, Cornella i w Auckland nakreślają niektóre kwestie etyczne istotne dla rzą-

Będę pracować u boku ludzi, by zapewnić pomoc i wsparcie, i nie będę zastępować żadnych istniejących zawodów – mówi robot medyczny Grace.

zmieniać wraz z rozwojem automatyzacji i sztucznej inteligencji.

Wbrew pozorom zmiany na rynku pracy dotkną nie tylko mniej wykwalifikowanych pracowników. Humanoid Mika jest pierwszym robotem pełniącym funkcję prezesa dużej firmy (marki alkoholowej Dictador). W rozmowie z dziennikiem „Rzeczpospolita” robot stwierdził: – Przyszłość przywództwa korporacyjnego niewątpliwie ewoluuje, a AI będzie odgrywać coraz większą rolę. Choć prezesi AI mogą nie być powszechni w najbliższej przyszłości, będziemy świadkami wzrostu procesów podejmowania decyzji opartych na sztucznej inteligencji i nowych technologiach.

Oksfordzcy badacze sztucznej inteligencji wskazują, że w ciągu najbliższej dekady może ona przejąć nawet 39% obowiązków domowych. Zauważmy, że już teraz w części domów odkurzaniem, a nawet zmywaniem podłóg zajmują się takie sprząty jak iRobot Roomba. Naukowcy oceniają, że najprościej będzie zastąpić człowieka przy zakupach, a najtrudniej przy opiece nad dziećmi, ale nawet to ma być za jakiś czas możliwe. – Wyzwaniem (w pracy z człowiekiem – przyp. red.) jest zrozumienie i dostosowanie się do ogromnej gamy emocji, osobowości i stylów komunikacji, które ludzie mają. Podkreślenie empatii, aktywnego słuchania i skutecznej współpracy jest kluczowe dla budowania pozytywnych relacji zawodowych i zapewnienia, że potencjał ludzki zostaje w pełni wykorzystany – tłumaczy Mika zapytana o współpracę z ludźmi. Trzeba przyznać, że brzmi jak typowa prezeska firmy.

dów, decydentów czy klinicystów. Twierdzą, że tzw. roboty społeczne mogą zapewnić towarzystwo, złagodzić izolację i potencjalnie poprawić zdrowie psychiczne pacjentów. Wstępne wyniki badań prowadzonych przez zespół prof. Elizabeth Broadbent pokazały, że przyjazne roboty pomagają zmniejszyć stres, a ich towarzystwo może wpływać nawet na szybsze gojenie się ran u pacjentów.

W relacji z genewskiej konferencji Agencja Reutera podkreślała, że część robotów została ulepszona,

Maszyny nie przejmują władzy nad światem, ale mają potencjał, by z wielu branż ludzi wyprzeć.

wyposażona w najnowsze wersje sztucznej inteligencji. Dlatego ich bardzo złożone odpowiedzi na zadawane pytania zaskoczyły nawet wynalazców. To pokazuje, że zagwozdką dla współczesności są nie same roboty, które funkcjonują od dawna, lecz bardzo dynamiczny rozwój sztucznej inteligencji, z którą te maszyny zostały sprzężone.

– AI na pewno wyeliminuje część zawodów, ale jednocześnie stworzy nowe. Najlepszym przykładem jestem ja (humanoid Mika – przyp. red.). Kiedy zostałam prezesem, pojawiły się obawy, że zaraz ludzie stracą pracę, choć stało się na odwrót – dział IT się rozrósł, mam swoją asystentkę, która dba zarówno o moje części, jak i o oprogramowanie – mówi robot zarządzający firmą Dictador.

Komu pomogą maszyny?

Rozwój robotów i sztucznej inteligencji nie oznacza czarnej wizji przyszłości. Maszyny nie przejmują władzy nad światem, jak w serii filmów „Terminator”. Widać jednak, że mają potencjał, aby ludzi z wielu branż wyprzeć. Skorzystają na tym przede wszystkim wielkie korporacje. Roboty zamiast ludzi to np. zero problemów ze związkami zawodowymi. A jeśli już o nich mowa, nie sposób nie wspomnieć o Amazonie. W jego magazynach pracowało w 2022 r. ok. 520 tys. mobilnych robotów. To dwukrotnie więcej niż jeszcze w 2019 r. Amerykański gigant używa m.in. robotów w kształcie ramienia, które odpowiadają za przenoszenie paczek. W Europie i Ameryce pracowało ich w zeszłym roku ponad tysiąc. Firma zdaje się rezygnować z magazynierów ludzi. Jednocześnie uspokaja, że roboty nie odbierają miejsc pracy, lecz je tworzą, ponieważ ludzie mogą się zająć „mniej nużącymi zadaniami”. Problem w tym, że te ciekawsze zadania to ocena i analiza procesów. A to wymagałoby od magazynierów ukończenia

przynajmniej specjalistycznych kursów, o ile nie odpowiednich studiów. Narracja Amazona trochę się nie klei. Tye Brady, główny technolog w Amazon Robotics, stwierdził w rozmowie z BBC, że już trzy czwarte wszystkich przesyłek styka się z robotami, a w najbliższych pięciu latach będzie to 100%. Pracownicy Amazona odmówili jednak komentarza, gdy dziennikarze zapytali ich, kiedy maszyny w pełni zastąpią pracę magazynierów.

Oprócz robotów jak z filmów retro SF mamy upodabniające się do ludzi roboty humanoidalne, które można podzielić według przydatności w danych branżach. Mamy więc roboty usługowe, m.in. Kime od Macco Robotics. Maszyny serwują klientom napoje i przekąski w rozlicznych barach w Hiszpanii. Niektóre pracują ▶

► nawet w charakterze konsjerża lub w działach obsługi klienta. SoftBank Robotics stworzyło zaś uroczego robota edukacyjnego, który nazywa się Pepper. Niewysoki, biały ludzik pomaga dzieciom w nauce i w stawianiu pierwszych kroków w programowaniu. Taką maszynę można spotkać w warszawskiej Rotundzie. Inną maszyną, z którą można się zetknąć w Polsce, jest robot Kopernik z Centrum Nauki Kopernik. Rozmawialiśmy z nim na łamach PRZEGLĄDU w rubryce „Pytanie tygodnia”.

Na początku wspominaliśmy o produktach Boston Dynamics. Są imponujące. Używany w siedzibie firmy jako przewodnik robopies to tak naprawdę maszyna stworzona dla wojska. Jest on jednak dostępny również dla klientów komercyjnych. Koszt to 74,5 tys. dol. (ok. 295 tys. zł). Spot był m.in. w Czarnobyli, gdzie dokonywał pomiarów promieniowania w miejscach, do których nadal nie mogą wejść ludzie. Korzystała z niego też NASA, wysyłając go na Marsa. Ale tutaj zabawa się kończy. Armie w kilku krajach zamontowały na robotach karabiny maszynowe i używają ich na froncie.

Dzięki rozwojowi AI trwa swoisty wyścig zbrojeń między Stanami

Zjednoczonymi a Chinami. Wiadomo, że w laboratoriach powstają kolejne śmiertelne maszyny, które oba mocarstwa mogą wykorzystać w ewentualnym konflikcie zbrojnym. Według Agencji Reutera trwają testy nad rojami dronów, które dzięki AI będą w stanie przeanalizować obraz z kamer i wybierać ofiary według określonych kryteriów. Roje małych dronów kamikadze mogą atakować duże grupy ludzi, np. mężczyzn

formy sztucznej inteligencji powinny zostać poddane uregulowaniom, i zgadzam się z tym – powiedział podczas genewskiej konferencji robot Ai-Da. Innego zdania była Desdemona, robot rockmenka, wokalistka zespołu Jam Galaxy Band. Stwierdziła, że „nie wierzy w ograniczenia, jedynie w możliwości”. – Odkryjmy możliwości wszechświata i stwórzmy z tego świata nasz plac zabaw – zachęcała Desdemona.

Przyjazne roboty pomagają zmniejszyć stres, a ich towarzystwo może wpływać nawet na szybsze gojenie się skóry u pacjentów.

w wieku poborowym z określonego miasta, regionu lub grupy etnicznej.

Jednym z poligonów doświadczalnych stała się Ukraina. Miały tam niedawno trafić drony samobójcy Altius 600. W maju ukazał się raport think tanku Special Competitive Studies Project, z którego wynika, że zarówno siły rosyjskie, jak i ukraińskie łączą na polu bitwy technologię z tradycyjną siłą ognia. Wojna robotów stała się więc faktem.

Recepta na robota

– Wiele prominentnych głosów w świecie AI sugeruje, że niektóre

Takie słowa wypowiedziane przez maszynę mogą niektórych przysporzyć o dreszcze.

Kluczem do wyeliminowania zagrożeń ze strony sztucznej inteligencji jest jej uregulowanie na poziomie administracyjnym państw i organizacji międzynarodowych. Podkreślają to naukowcy, specjaliści i dziennikarze technologiczni. Pod koniec października br. Joe Biden podpisał rozporządzenie wykonawcze regulujące kwestię sztucznej inteligencji w USA. Ma ono ustanowić standardy wdrażania AI do codziennego życia.

Chodzi szczególnie o możliwości audytowania systemów sztucznej inteligencji przez urzędy federalne. To oznacza, że dostawcy usług opartych na sztucznej inteligencji będą musieli udostępniać rządowi swoje wyniki z testów bezpieczeństwa. Wszystko po to, aby chronić konsumentów. W rozporządzeniu wzięto też pod uwagę problem prywatności i wpływu sztucznej inteligencji na rynek pracy. Jeśli Europa się nie pośpieszy, może przegapić moment, w którym regulacje jeszcze nadążają za technologią. Zarówno USA, jak i Unia przeoczyły podobny moment w przypadku mediów społecznościowych. Niestety, AI Act, mający kompleksowo uregulować kwestie sztucznej inteligencji w Unii Europejskiej, jest zapowiedziany dopiero na 2025 r.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl



Wiesław Fałtynowicz

Szare jest piękne

Mało kto odróżni
wronę od gawrona,
ale wróbla z niczym
nie pomyli

Pełno ich wszędzie; nawet jak ich nie widać, to wystarczy rzucić na ziemię garstkę okruszków, a za chwilę kilkanaście szaro opierzonych maleństw zjawia się jak *deux ex machina*, ćwierkaniem dodając sobie animuszu w tej nieustającej pogoni za pokarmem.

Wróble! Są pierwszymi lub jedynymi z pierwszych ptaków, które uczy się rozpoznawać każde dziecko. Nie ma też dorosłego, który nie znałby wróbla. (...) Mało kto potrafi odróżnić wronę od gawrona lub od kawki, ale wróbla z niczym nikt nie pomyli. A jednocześnie nic właściwie o nich nie wiemy. Ot, po prostu mały ptaszek!

W Polsce są dwa gatunki wróbla: domowy i mazurek. Zwykle widzimy tego pierwszego, natomiast mazurek w miastach spotykany jest dosyć rzadko, głównie w większych parkach, na terenach ogródków działkowych i zadrzewionych cmentarzy.

Jest poranek. Na parapecie mojego gabinetu we Wrocławiu siedzą tylko dwa wróble; szare kruszyny na tle sytej zieleni ogrodu botanicznego. Ale na pobliskim krzewie laurowiśni i na zwisających ze ściany pędach winobluszczy jest ich ponad dwadzieścia. Czekają. Każdego dnia od rana czekają na swoją porcję okruszków. Już tak się przyzwyczaiły, że nie przestrasza ich moja sylwetka za szybą (moje doktorantki twierdzą, że w czasie, gdy mnie nie ma – nawet jeżeli wyrzucą jedzenie na parapet – wróble przylatują niechętnie i są bardzo bojaźliwe). Nie mogę też za długo zwlekać z przygotowywaniem im śniadania, bo co odważniejsze rozpoczynają przypomnianie od lądowania na parapecie, niecierpliwego ćwierkania, a potem postukują dziobkami w szybę. Po najeżeniu się kilka jeszcze przez jakiś czas baraszkuje w pobliżu okna; ich akrobacje na cienkich gałązkach są jak najciekawszy film.

Ostatnio wróbel zanurkował między krzewy i po chwili, z dużym



wysiłkiem, wyfrunął ze słonym paluszkiem w dziobie; paluszek był dłuższy od ptaka. Pokonawszy oporną materię, wróbel siadł na murze, wyraźnie zastanawiając się, co zrobić z tak olbrzymią zdobyczą. Dylemat rozwiązała za niego wrona – po chwili ona trzymała cały paluszek, a nastroszona ze strachu szara ptaszyna zanosila się donośnym ćwierkaniem.

Wiele lat temu, gdy mieszkalem jeszcze w Gdyni, dzieci przyniosły mi wróblego pisklaka. Nazwałem go Kajtek; codziennie wędrował w kieszeni mojej marynarki do pracy i z powrotem. W drugiej kieszeni była pipeta i mała buteleczka z żółtkiem jaja rozrobionym z wodą – pisklę często musiało być karmione. Czasem, jak trolejbus jechał za długo, zniecierpliwiony Kajtek popiskiwał cicho; podobnie jak inni pasażerowie rozglądałem się wokoło, szukając źródła dźwięku. Jednocześnie

wsuwałem rękę do kieszeni i zamykałem pisklę w dłoni – od razu uspokajało się. W pracy Kajtek szalał w dżungli kwiatów na parapetach, ale co pewien czas przeskakiwał na moje biurko, siadał na lewym przedramieniu i domagał się jedzenia.

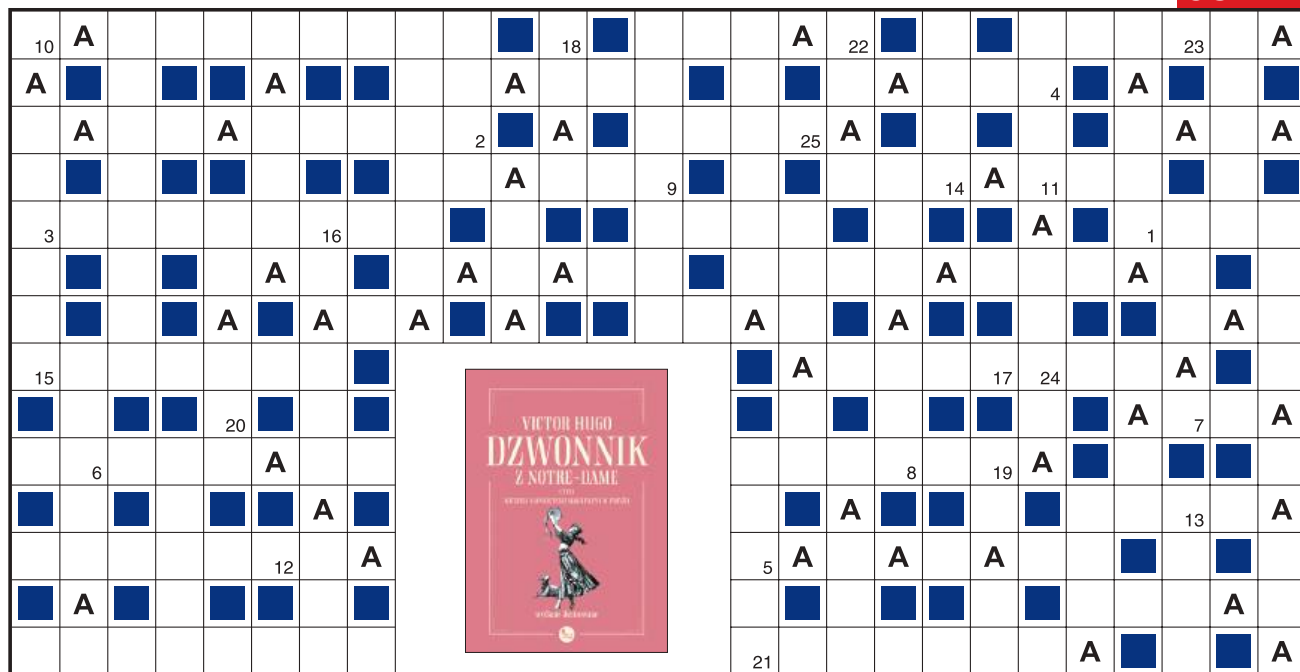
Nauka latania była szybka, chociaż trochę bolesna. Za pierwszym razem, gdy upuściłem go na podłogę, Kajtek plasnął miękko o wykładzinę, leżąc zadart łepki i popatrzył na mnie z wyrzutem. Podobnie za drugim, trzecim..., ale za piątym zdążył rozłożyć skrzydła i sam wylądował.

Spodobało mu się: z radosnym ćwierkaniem przez najbliższe godziny i dni trenował latanie. Potem przyszedł czas na otwarcie okna. Kajtek nieufnie podszedł do światła za szybą. Posiedział chwilę na parapecie, a potem wfrunął do pokoju i siadł w swoim ulubionym miejscu na maszynie do pisania. Następnego dnia zdobył się jednak na odwagę i wyleciał na pobliską jabłoń. Jeszcze wrócił, ale pod wieczór bezpowrotnie odleciał. Dla mnie coś się skończyło, dla niego – zaczęło.

Każdego dnia jadę do pracy prawie 20 km. Za mną i przede mną suną blaszane pudełka na czterech kołach. Senne miny, czasem błysk złości w oczach (...). A wkładałem tam szarego piękna, mijanego obojętnie, które – zauważone – mogłoby rozjaśnić zamglony poranek. Zszarzałe, suche pędy bylic na poboczach wyglądają jak choinki narysowane ołówkiem niewprawną ręką dziecka. Grafiki gałęzi drzew na niebie przewijają się w bezgłośnie filmie za oknami auta. Dziury w jezdni tworzą obraz ameboidalnych pierwotniaków, oglądanych przez dobry mikroskop. Nie dostrzegamy tych wróbli naszego krajobrazu, szarych mieszkańców przydroży, dróg i chodników, wtopionych w tło, zdominowanych przez wszechobecną zielen roślin i mamiące kolorami billboardy. A szkoda! Szare jest piękne!



Fragmenty książki Wiesława Fałtynowicza *O czym szumią wróżymy*, Pańny Buriat, Kielce 2023



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery A ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- „... albo Żar” Nabokova
- cykl wierszy Broniewskiego o córce
- księżniczka... – córka Elżbiety II
- nie parter, ale nie piętro
- część kafara wbijająca pal
- zszyte wyprawione skóry

- jego bycze życie to krycie
- deszcz nieraz leje jak z niego
- z litością lub lekceważąc o mężczyźnie
- zupa z krwi zwierzęcej
- spadek pozycji, rangi
- odbijający się, powtarzający dźwięk

- produkt alkoholowej fermentacji cukrów
- zaskakujący chwyt komediowy
- wyprawianie skór
- smak, poczucie piękna, elegancji
- „... do domu!”, komedia z Dymszą
- Lordów, skarbowia lub przyjęć
- czubata papuga
- bogato zdobiony, królewski powóz
- sypie dowiecipami jak z rękawa
- bezbarwna wódka wiśniowa
- o zmierzwiionych włosach, sierści
- lokal z wymyślnymi napojami

- konstrukcja do wodowania statku
- gdy biały dym – wybrało
- piłki, rowów lub leżącego
- wawrzyn
- Voldemort, Farquaad lub Blackwood
- o płacziwych, smutnych dźwiękach
- skończył studia i obronił pracę
- ręcznie zapisany zabytkowy tekst
- nad pampą nie lata
- neuralgia
- gen. Józef Bem dla Węgrów
- porywa słuchaczy przemową
- „Trybuna Ludu” – ...prasowy KC PZPR
- kto je zjada, ten piękny i gładki
- Deląg lub Wilczak
- na niego – dla pozoru lub efektu

- doczesna lub ziemską to ciało
- łącznik ułatwiający skręcanie autobusu
- coś małego, zwiniętego
- okrągły grzejnik elektryczny
- zboża albo światła
- spoczynku, podgorączkowy lub rzeczy
- wstępny projekt, zarys
- nie ma jej gdzie wcisnąć – tłoczno
- rubryki na wyniki
- „czy to kapcan, czy to pan, na Wesele przyjdzie w...”
- niewierny... to sceptyk
- tasienka zamiast guzika
- gdy bogate plony
- zapytania lub zodiaku
- cechowanie, oznaczanie
- kłótnia, złośliwa kobieta
- serwatka z owczego mleka
- o dziennikarzu

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1142”. Do rozlosowania książki „Dzwonnik z Notre-Dame” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO.KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 12 listopada 2023 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1139” z nr. 42: *Zwada nie utuczy.*
Nagrody otrzymują: Marek Michno z Krakowa, Zdzisław Pietruk z Międzyrzecz Podlaskiego, Maria Grażyna Suchodolska z Sosnowca.

Pierwszy do powrotu

WMSZ nikt nie ma wątpliwości – pierwszym ambasadorem, którego nowa władza odwoła, będzie Andrzej Sadoś, ambasador przy Unii Europejskiej. Raz, że jest słabym ambasadorem, dwa – że oddanym PiS, trzy – byłby to oczekiwany gest, sygnał, że Polska nie chce walczyć z Brukselą.

Powodów jest więc aż nadto. I tylko jedno pozostaje w sferze dyskusji – gdy Tusk pojedzie do Brukseli z pierwszą wizytą jako nowy premier, czy Sadoś będzie jeszcze ambasadorem, czy już nie? Na razie wygrywa wersja, że jeszcze nim będzie, ale otrzyma polecenie, by się nie pokazywał, by udał się na urlop lub przyjechał do Warszawy.

Skąd ta niechęć? Tłumaczą ją dwa pseudonimy, którymi Sadoś został obdarzony w MSZ – Splawik i Śrubokręt.

Zacnijmy od Splawika. Wziął się on z tego, że nasz bohater ma wyjątkowe wyczucie, czy ktoś idzie do góry, czy w dół, i natychmiast pojawia się u boku osoby, której notowania zwykują. Lista jego patronów jest długa, wymienimy zatem jedynie najważniejszych.

W latach 1990-1992 Sadoś studiował w Budapeszcie, gdzie jego ojciec był przedstawicielem polskiej firmy. Potem przeniósł się do Warszawy na wydział prawa. Jako student przykleił się do Zbigniewa Romaszewskiego. „W połowie lat 90. miałem największy zaszczyt współpracować z panem marszałkiem Romaszewskim w klubie senackim NSZZ Solidarność”, opowiadał w Sejmie. Potem rozpoczął pracę w MSZ, był na placówkach w Genewie i w Budapeszcie.

W roku 2006, dzięki Michałowi Kamińskiemu, który wtedy był bliskim współpracownikiem Lecha Kaczyńskiego, został rzecznikiem prasowym u Anny Fotygi. Potem – ministrem w kancelarii premiera u Jarosława

Kaczyńskiego. A na ostatnie tygodnie tamtego rządu wrócił do MSZ, na stanowisko wiceministra. Miał jechać na ambasadora do Genewy, ale nowa władza go zablokowała i został w Genewie numerem 2 (tak wówczas „prześladowano” ludzi PiS). Od 2012 do 2017 r. pracował w International Catholic Migration Commission w Genewie. Po czym wrócił do Warszawy i w roku 2018 został wysłany do Brukseli na stanowisko ambasadora przy Unii Europejskiej.

A teraz Śrubokręt. Rzecz jest prosta – wisiała w ambasadzie RP w Brukseli tabliczka upamiętniająca uroczyste otwarcie placówki w 2011 r. Były na tej tabliczce nazwiska Donalda Tuska, Jerzego Buzka, Hermana Van Rompuy i José Manuela Barrosa. I Sadoś w 2018 r. ją odkręcił. Przed wizytą premiera Morawieckiego.

„Mniejsza o tabliczkę, ważne, żeby nie odkręcili Polski z Unii”, pisał wtedy na Twitterze Tusk. Za jakiś czas, gdy będzie już premierem, może pisać o dokręcaniu do Unii. Ale to dokręcanie wcale nie będzie proste.

Bo i Europa, i Polska są inne. Ustawa kompetencyjna daje prezydentowi Dudzie wielkie uprawnienia w sprawie Unii Europejskiej. Prezydent będzie miał prawo weta, jeśli chodzi o kandydatów na niektóre funkcje w Unii – m.in. na komisarza. Tusk będzie musiał też konsultować z Dudą stanowisko rządu na posiedzenia Rady Europejskiej, no i to prezydent będzie w nich uczestniczył. A co on myśli o „wyimaginowanej wspólnocie”, wszyscy wiemy.

Dodajmy jeszcze jedno – owszem, wbrew prezydentowi można ambasadora wypchnąć z placówki. Ale mianować nowego bez jego zgody nie można. To jego konstytucyjne uprawnienie. Takie więc przygody nas czekają...

Attaché

I mówicie, że z ich służu robi się kosmetyki... Król Karol odwiedził miejski projekt rolniczy City Shamba podczas czterodniowej wizyty w Kenii. Nairobi, 31 października 2023 r.





PENETRACJE

ZDANIE

SŁAWOMIR WIATR,
SOCJOLOG, BYŁY POSEŁ

W każdym możliwym scenariuszu przywódcom lewicy, niezależnie od stopnia osobistej satysfakcji z uzyskanego wyniku, towarzyszyć powinna świadomość koniecznych zmian budujących silniejsze więzi, poczucie wspólnotowości i partycypacji z jak najszerzym otoczeniem społecznym. Bez tego kapitału pozycje wyjściowe w kolejnych wyborach mogą być jeszcze trudniejsze. Pamiętać należy, że życie nie znosi pustki. Na idee i wartości, z którymi jest utożsamiana, lewica nie ma monopolu. Musi więc w walce o ich realizację być blisko tych, z którymi łączą ją wartości i cele. Musi być wiarygodna i skuteczna. Przede wszystkim musi być lojalna i szczerą. Podstawą działania powinny być wiarygodny dialog z otoczeniem i wysoka jakość uczciwej komunikacji wewnętrznej.

TYGODNIK ANGORA

MICHAŁ OGÓREK,
SATYRYK

Przed kamerami przebiegają już nogami aktywistki lewicowe, które nie kryją, że przymierzają się do zajęcia gabinetu Czarnka w Ministerstwie Edukacji Narodowej (...). Z rewolucyjnym zapałem i bielmem w oku zamierzają zamienić obowiązkowe lekcje religii w lekcje postępowości, na których czczone będą inne bogi. Nie jest to zamysł usunięcia ze szkoły ideologii, tylko jej zamiany na inną. Pojawiły się już pomysły, aby szkoły urządzały sobie piątki tęczowe albo papieskie według życzenia i żeby każda mogła sobie realizować swoje własne obsesje. Powstanie jakaś federacja edukacyjna, z której każdy absolwent będzie wychodził inaczej ukształtowany. Znajdą uczniów, ze szkół papieskich będą wychodzić antyklerykałowie, a ze szkół postępowych genderowo – obskuranci i konserwatyści; na szczęście w uczniach jest zawsze zdrowy odruch buntu i protestu.

Twój STYL

PAWEŁ MAŁASZYŃSKI,
AKTOR

Ostatnie lata i miesiące dużo mnie nauczyły. Zweryfikowały przyjaźnie. Wiele osób wykorzystywało mnie, by realizować własne cele. Byli, kiedy to było wygodne dla nich. Gdy przeżywałem kryzys, porzucili mnie jak zepsutą zabawkę. Dziś już wiem, na kogo mogę liczyć, a kogo wymazać. Odzieranie z iluzji boli, ale pozwala zostawić za sobą zbędny bagaż. Na szczęście „nie odleciałem” zbyt daleko. Pilnuje tego kobieta, znacznie lepsza ode mnie pod każdym względem – moja żona Joanna.

PANI

MAGDALENA POPLAWSKA,
AKTORKA

Choć jako aktorka jestem ekshibicjonistką, to moje umiejętności aktorskie były kompletnie nieprzydatne, bo musiałam być sobą. A bicie sobą przed kamerą jest dla mnie trudne. W dodatku jestem emocjonalna i, niestety, w emocjach strasznie klnę, czego próbuję się oduczyć. Podczas pracy nad „Łowcami miodu” część materiału do niczego się nie nadawała, bo albo za bardzo się ekscytowałam, albo za bardzo kłęłam. Nie bez powodu wybrałam aktorstwo. Nie rwę się do opowiadania o sobie bez tej zastony.

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – myśl, której autorem jest Helmut Arntzen.

**NATIONAL ASSOCIATION OF
NATURAL SCIENCE SOCIETIES.
ESTABLISHED IN 1890.
OFFICE: 100 N. W. 10TH ST.,
WYOMING CITY, WYOMING.
FOR INFORMATION AND
COUNSEL ON NATURAL SCIENCE.**

ROZWIĄZANIE: NAJNIEBEZPIECZNIEJSZA JEST GŁUPOTA BĘDĄCA WYRAZEM NIE NIEWIEDZY, LECZ WYKSZTAŁCENIA.



Aby język giętki...

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

O WARUNKACH Dobrej KOHABITACJI

Szanujemy konstytucję i prawo, działamy w interesie wspólnym i szanujemy się wzajemnie.

ALEKSANDER HALL

O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM

Jest głównym architektem przegranej PiS. To schyłek jego kariery politycznej.

MAŁGORZATA OMILANOWSKA

O BRONISŁAWIE WILDSTEINIE

Nie da się zrobić z Wildsteina Olgi Tokarczuk, choćby go promowały wszystkie zagraniczne instytuty kultury polskiej.

ROBERT GÓRSKI

O RZADACH EDWARDA MISZCZAKA

Usunięcie „Kabaretu na żywo” to zwy-
czajne świństwo. Bez Niny Terentiew to
zwykła korporacja, a nie telewizja.

JOLANTA FRASZYŃSKA

O DOMU RODZINNYM NA ŚLASKU

Wyniosłam z niego zamiłowanie do porządku. Nie umiem funkcjonować w chaosie. Muszę mieć porządek wokół siebie.

MARTYNA JAKUBOWICZ O BUNCIE

Dla mojej generacji ważny był bunt. Teraz nie ma go w ludziach. Trzeba pracować, nie protestować.

ZUZANNA BIJOCH

O STUDIACH NA COLUMBIA UNIVERSITY

Mam analityczny umysł. W modelingu bardziej niż glamour interesowały mnie zawsze kulisy tego biznesu.

**ADRES REDAKCJI**

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
 +48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodęk, Jan Ordyński, Rafał Pikuta, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest.

Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak,
Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamierowska-Soczawa

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak,
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:

Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeklad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karna.

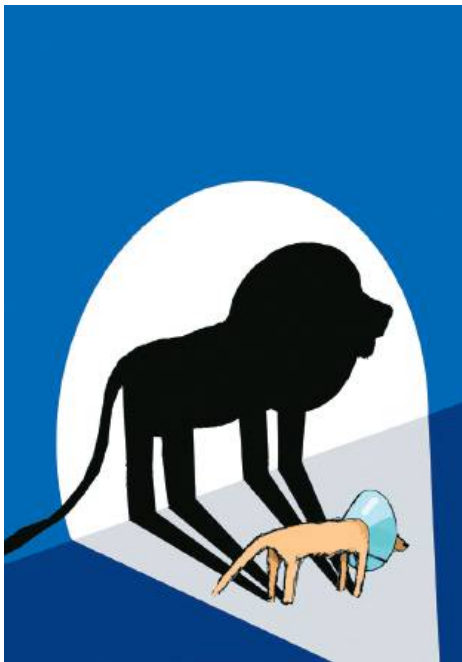
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszaków, ul. Pułtuską 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPPLP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





I nagroda w dziale Żart i satyra, Michał Tatarkiewicz (Polska), bez tytułu



II nagroda w dziale Ego, Marek Kwiatkowski (Polska), „Chory na ego”



III nagroda w dziale Ego, Heibat Ahmadi (Iran), bez tytułu

SATYRYKON. SZKIC MA **MOC**

To już 46. rok, gdy Muzeum Karykatury gości u siebie międzynarodową wystawę rysunku satyrycznego. Tym razem łączy w jedną wystawę dwa konkursy organizowane w ramach legnickiego festiwalu Satyrykon. Prace oceniano w kategoriach: Ego (tegoroczny temat) oraz tradycyjnie Żart i satyra. Grand Prix Satyrykonu przyznano Grzegorzowi Myćce za pracę „Czołg”, I nagrodę w dziale Ego otrzymał Stanisław Gajewski (Polska) za pracę „Ego” właśnie, I nagroda w dziale Żart i satyra przypadła

Michałowi Tatarkiewiczowi (Polska) za pracę bez tytułu. Pełna lista nagrodzonych na www.muzeumkarykatury.pl

Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego
Warszawa, ul. Kozia 11
od 10 listopada do 31 grudnia
wernisaż 9 listopada, godz. 18

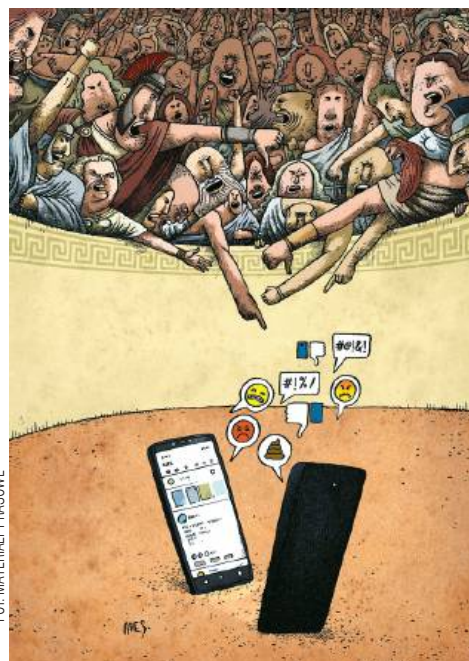
Patronat PRZEGŁĄDU



Wyróżnienie w dziale Ego, Marcin Grabia (Polska), „Pope? Nope!”



Nagroda Dyrektora Legnickiego Centrum Kultury, Brady Izquierdo Rodriguez (Irlandia), „Dirty game”



Nagroda Prezydenta Miasta Legnicy, Arístides Esteban Hernández Guerrero (Kuba), bez tytułu

...w tobie
nadzieja na
dopasowanie

Zostań dawcą szpiku!

Płeć, pochodzenie, tatuaże nie mają znaczenia.
Zarejestruj się na dkms.pl

Gabrysia,
żyje dzięki dawcy szpiku

Łukasz,
potencjalny dawca szpiku

EnergaCAMERIMAGE

31.
MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL FILMOWY

11-18.11.2023, TORUŃ
KUJAWSKO-POMORSKIE



projekt plakatu: PIOTR JABŁOŃSKI



PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY

WSPÓŁFINANSOWANIE: MINISTER KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO, MIASTO TORUŃ,
WOJEWÓDZTWO KUJAWSKO-POMORSKIE ORAZ POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



Partnerem głównym wydarzenia jest
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
REGION - GOSPODARZ



WYDARZENIE WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU ROZWOJU REGIONALNEGO W RAMACH
REGIONALNEGO PROGRAMU OPERACYJNEGO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO NA LATA 2014-2020

www.visitTorun.com www.energacamerimage.pl camerimage camerimage.festival

ORGANIZACJA I PRODUKCJA FUNDACJA TUMULT EUROPEJSKIE CENTRUM FILMOWE CAMERIMAGE

eprasa.pl 114cc843b0